



Katolicyzm zanika w Europie, a w Polsce słabnie. Wbrew karleniu religijności szczytuje postkatolicka pruderia właściwa tej antyseksualnej religii.



Tajne listy Ziobry
str. 5

To nie jest kraj dla Woltera
str. 9

DZIENNIK COTYGODNIOWY

PiS szamba się chwyta

Dlaczego rząd nie walczy z katastrofą ekologiczną na Wiśle.



ANDRZEJ SIKORSKI

Minister środowiska Henryk Kowalczyk o skażeniu ściekami Wisły powiedział, że: „jest to niezwykle groźne zjawisko, katastrofa ekologiczna, ale też wielkie niebezpieczeństwo, jeśli chodzi o zdrowie i życie mieszkańców, nie mówiąc już o potężnych szkodach środowiskowych. Może się okazać, że przy obecnym poziomie Wisły będzie w niej więcej ścieków niż wody”.

Wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin: „Doszło do pewnego kataklizmu z punktu widzenia środowiska”. Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak: „Zagrożeni są nie tylko warszawiacy, ale też mieszkańcy Mazowsza, Kujaw i Pomorza”.

Rzeczniczka Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska Agnieszka Borowska: „Niestety w ściekach komunalnych zrzucanych przez MPWiK są też ścieki przemysłowe z ponad stu zakładów, a więc zagrożenie skażenia metalami ciężkimi i substancjami ropopochodnymi”.

Szef gabinetu politycznego premiera Marek Suski: „Władze Warszawy dalej mówią, że nic się nie stało. A zdychają już nawet szczury”.

Eurodeputowany, były wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki: „Wisła

zalaną fekaliami na niespotykaną skalę. Przez prawie dobę Rafał Trzaskowski ukrywał groźną awarię. Warszawie grozi katastrofa ekologiczna, zagrożone mogą być unikalne rezerwaty przyrody, kolejne miasta (szczególnie trudna sytuacja Płocka)”.

Wisła? Jaka Wisła?

Skoro jest tak źle, postanowiłem sprawdzić, co władza robi, aby uratować Polaków przed zagładą. Na terenie Mazowsza sytuacjami kryzysowymi zajmuje się wojewoda Zdzisław Sipiera. W urzędzie wojewódzkim działają Wydział Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego, który „odpowiada za realizację zadań dotyczących bezpieczeństwa, zarządzania kryzysowego, spraw obronnych i obrony cywilnej, gospodarki wodnej oraz rolnictwa i usuwania skutków sytuacji kryzysowych”.

Ewę Filipowicz, rzeczniczkę wojewody zapytałem:

1. Jakie działania podjęły służby państwowe w związku z katastrofą ekologiczną?
2. Jakie służby zaangażowane są w usuwanie skutków katastrofy?
3. Gdzie (proszę o podanie lokalizacji) pracują ekipy ratownicze? Kto dowodzi akcją?
4. Jaki jest koszt akcji ratunkowej?
5. Ile osób pracuje przy usuwaniu skutków katastrofy?

6. Jaki sprzęt wykorzystywany jest do usuwania skutków katastrofy?

7. Jakie szkody wystąpiły w ekosystemie Wisły w wyniku katastrofy?

W rozmowie telefonicznej rzeczniczka Filipowicz wyjaśniła, że wojewoda koordynuje akcję ratowniczą, ale nie wszystkich służb, a o szczegóły powinienem pytać w Państwowym Gospodarstwie Wodnym Wody Polskie. Zakres działań, które koordynuje wojewoda, rzeczniczka Filipowicz obiecała, że prześle mi mailem. Nie przesłała.

To nie u nas, to u nich

Te same pytania zadałem rzeczniczce ministerstwa środowiska Aleksandrowi Brzózce. Rzecznik Brzózka nie odpowiedział, ale przesłał pytania „zgodnie z właściwością” do rzeczniczek Filipowicz i Wód Polskich.

Polacy, nic się nie stało

Z Wód Polskich przyszła odpowiedź, abym odpowiedzi szukał na ich stronie internetowej w zakładce „Aktualności”. „Polecamy śledzenie naszych publikacji. Łączymy pozdrowienia. Zespół Komunikacji Społecznej Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie”. Śledząc publikację, dowiedziałem się następujących rzeczy. Okazuje się, że

mamy do czynienia z jakimś zwykłym gównem, a nie katastrofą ekologiczną zagrażającą życiu ludzi i przyrodzie. Ścieki dotarły już do Bałtyku, a służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo skupiły się jedynie na budowie alternatywnego rurociągu przesyłającego nieczystości. Do akcji ratunkowej nie skierowano specjalistycznych jednostek ratownictwa chemicznego i biologicznego, którymi dysponują straże pożarna i wojsko. Na Wiśle nie postawiono zapór, które powstrzymałyby śmiertelne chemikalia, substancje ropopochodne i inne niebezpieczne nieczystości.

Nie zabezpieczono i nie objęto monitoringiem licznych wzdłuż Wisły rezerwatów przyrody i obszarów chronionych Natura 2000. Nie zakazano

pobierania wody z Wisły do celów rolniczych, kąpeli i połowu ryb. Życie we wsiach i miastach położonych wzdłuż rzeki toczy się normalnie. Ryby i inne żyjątka zamieszkujące rzekę mają się dobrze. Badania fizykochemiczne nie potwierdziły doniesień o skażeniu wody. Wskutek rozcieńczenia w wodach Wisły stężenie ścieków jest niezauważalne. Nie stwierdzono zanieczyszczenia wody ani unoszącej się na powierzchni piany. Na terenach województwa, przez które przepływa Wisła, brak jest ujęć wody, które byłyby zagrożone zanieczyszczeniem w związku z awarią „Czajki”.

Z informacji rządowej agencji dowiedzieć się można, że wbrew temu, co mówią przedstawiciele władzy o katastrofie, tak naprawdę nic się nie stało, a jedynie „cofneliśmy się do początku lat 90., kiedy to ścieki te nie były oczyszczane”. Przez kilkadziesiąt lat (do 2012 r., wtedy wybudowano kolektory) ścieki z lewobrzeżnej Warszawy płynęły do Wisły szerokim strumieniem, a kolejne rządy nie ogłaszały z tego powodu katastrof ekologicznych.

nie@redakcja.nie.com.pl

W środę 11 września 2019 r. (po 5 dniach od zadania pytań, w 14. dniu „katastrofy”), tuż przed wysłaniem numeru „NIE” do drukarni, przyszedł mail od rzeczniczki wojewody. Przedstawiciel rządu zwołał sztab kryzysowy i nakazał podległym służbom monitoring sytuacji w zakresie badania jakości wody.



» Pisowcy przerwali ostatnią przed wyborami sesję Sejmu: skrócili ją z trzech dni do jednego. Marszałek Witek beczelnie wyjaśniła to wnioskami posłów – rzekomo chcą poświęcić się kampanii wyborczej, a nie przesiadywaniu w Sejmie. Taki myk pozwoli pisowcom uniknąć niewygodnych dla nich debat, w tym wystąpień opozycji w sprawach dymisji Ziobry, afery hejterskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości, nielegalnego powołania sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa itp. Przy okazji Morawiecki młodszy nie będzie musiał się tłumaczyć z majątku, który przepisał na żonę.

» Sejm w starym składzie ma się zebrać 15 października, czyli już po wyborach. Da to okazję pisowcom do uchwalenia ustaw korzystnych dla nich, a niekorzystnych dla demokratycznego państwa prawa. Tak hartuje się dyktatura...

» Również po wyborach prezes Kaczyński przejdzie operację wszczepienia endoprotezy w obu kolanach. Niekoniecznie musi to oznaczać, że powiedzenie „kolos na glinianych nogach” nabierze nowego znaczenia.

» Na konwencji w Lublinie prezes znów – jak przed czterema laty – zakasował konkurentów politycznych. Wtedy zapowiedział „500 plus”, a teraz obiecał powstanie państwa dobrobytu, w którym nastąpi wzrost płacy minimalnej: do 3000 zł od stycznia 2021 r. i do 4000 zł od stycznia 2023. Ekonomisci łapią się za głowę, strasząc wzrostem inflacji, bankructwem wielu (zwłaszcza małych) firm i poszerzeniem szarej strefy. Pisowcy mają to gdzieś; po wygranych wyborach i tak zrobią, co zechcą.

» Żeby obietnice prezesa wyglądały na wiarygodne, rząd Morawieckiego młodsze postanowił, że od stycznia 2020 r. płaca minimalna będzie wynosiła 2600 zł.

» Cechami pisowskiego państwa dobrobytu mają być również – jak kaže prezes – katolicyzm (poza Kościołem jest tylko nihilizm) oraz wsteczność społeczna (rodzina to stały związek kobiety i mężczyzny mających dzieci). Biedroń ze Śmiszkiem będą musieli albo wyemigrować, albo zejść do podziemia – tak czy siak pogrązą się w nihilizmie.

» Ruszyła masowa produkcja kielbasy wyborczej: PiS zapowiada trzynastą i cztertnastą emeryturę, Koalicja Polska (PSL plus Kukiz '15) 50 tys. zł na mieszkanie dla młodych małżeństw, a Koalicja Obywatelska dopłaty dla tych, którym będzie się chciało pracować. Na tym tle najrozsądniej, najmniej populistycznie i najbardziej liberalnie wygląda program gospodarczy Lewicy.

» „Polska to chory kraj” – takie hasło towarzyszy kampanii społecznej „Narodowy kryzys zdrowia” zainicjowanej przez lekarzy z Okręgowej Rady Lekarskiej w Warszawie. Oprócz takiej diagnozy lekarze proponują również kurację. Konieczne są: ponadpartyjne porozumienie na rzecz publicznego systemu ochrony zdrowia, zmniejszenie biurokracji, ułatwienie awansu zawodowego i zwiększenie składki zdrowotnej. Co na to Szumowski, minister zdrowia? Pochwalił się w „Super Expressie”, że trenuje boks, uczy się grać na gitarze i planuje trzyletni rejs dookoła świata. Obyś spłynął jak najszybciej, człowieku!

» Wracając do Kaczyńskiego: raczej nie z powodu chorych kolan nie pojawił się ani on, ani jego pełnomocnik na rozprawie w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Zoliborza, w którym mogło dojść do ugody z austriackim biznesmenem Geraldem Birgfellnerem. Birgfellner żąda zwrotu 50 tys. zł, które miał dać Kaczyńskiemu, a które Kaczyński miał dać ks. Sawiczowi, członkowi Rady Fundacji Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego. Łapówka miała umożliwić uzyskanie pozwolenia na budowę słynnych dwóch wież. Roman Giertych, pełnomocnik Birgfellnera, zapowiedział złożenie pozwu w tej sprawie i przypomniał, że prokuratura od ośmiu miesięcy zwleka z wszczęciem lub odmową wszczęcia postępowania karnego, a Kaczyńskiego nawet nie przesłuchała. I pewnie nie przesłucha, bo jak tu przesłuchiwać chorego...

» Mimo postępowania prowadzonego przez Europejski Urząd do spraw Zwalczenia Nadużyć Finansowych (OLAF) w sprawie byłego pisowskiego europosła Wojciechowskiego został on oficjalnym kandydatem Komisji Europejskiej na komisarza ds. rolnictwa. Wojciechowski miał się dopuścić nieprawidłowości w rozliczaniu kosztów podróży. Nadzieja w tym, że jeśli zostanie komisarzem, to będzie zarabiał tyle, że zrezygnuje z drobnych korzyści.

» Nowym wiceministrem sprawiedliwości została Dalkowska. Objęła stanowisko po Piebiaku, zmuszonym do dymisji herszcie pisowskich hejterów. Dalkowska ma doktorat; bardziej niż na hejcie zna się na prawie cywilnym oraz postępowaniu administracyjnym i egzekucyjnym.



Mała pornografia

Po dwóch tygodniach urlopowej abstynencji na wyspie Korsyka 6 września zetknąłem się znowu z „Gazetą Wyborczą”, którą nałogowo czytam. Na str. 1 doniesiono, że organizacja „Ordo Iuris” wzmogła walkę z edukacją seksualną w szkołach, co wspierają ogólni rządowe w postaci kuratorów oświaty. Wszczęta została wojna pomiędzy tymi rodzicami, którzy wierzą, że dzieci rodzą się z sakramentu małżeństwa a tymi, co uznają dobroćliwość seksu. „Pora na obywatelską rewolucję!”, wzywa Lisiewicz, wicenaczelnny „GP”, który wraz z biskupem uruchamia szkolne rady rodziców przeciw wiedzy o ludzkim seksie. Fala wstydlivosti ma wymiar europejski.

Jeszcze kilka lat temu, tu na wyspie Korsyce, młode Francuzki, a także stare, mające hipisowskie korzenie, opalały się topless i tak też kąpały się w Morzu Śródziemnym. Dziś wszystkie są pełnotekstylne. Aseksualny globalizm podkreślają też obfite majtki, które wyparły dawniejsze symboliczne bikini. Nastąpiła epoka pruderii. W dbałości o swą skrytość damy chadzają po nadmorskim piasku w plażowych sukniach.

Oglądałem to, czytając biograficzną książkę „Tamara Łempicka”. Sto lat temu młoda malarzka wędrowała do paryskich spelunek nad Sekwaną praktykować zbiorowe orgie hetero i homoseksualne zarazem. Płeć nie stanowiła różnicy. A przecież Francja była wtedy katolicka.

Czas cofnął się o 200 lat. Jeszcze 25 lat temu wydając z Daniszewską prośzone kolacje w naszym domu w Konstancinie, wynajmowaliśmy dla podjudzenia apetytu nagą piękność z Europy bardziej wschodniej niż Polska. Dwumetrowy wąż boa ogonem owijał jej szyję, a ona nie szczędziła wysiłku, żeby łeb wystawał mu spod cipy. Pamiętam też nagie przyjęcie w wodach naszego krytego basenu. Powiedzieć orgia byłoby za wiele, ale współzycia i zmiany partnerów nikt się jeszcze nie wstydził. Baraszkowali znany piosenkarz, wzięta aktorka, średnia malarzka, namiętny katolik – dyrektor w TVP, ale też w seksie zbiorowym reprezentowana była stomatologia.

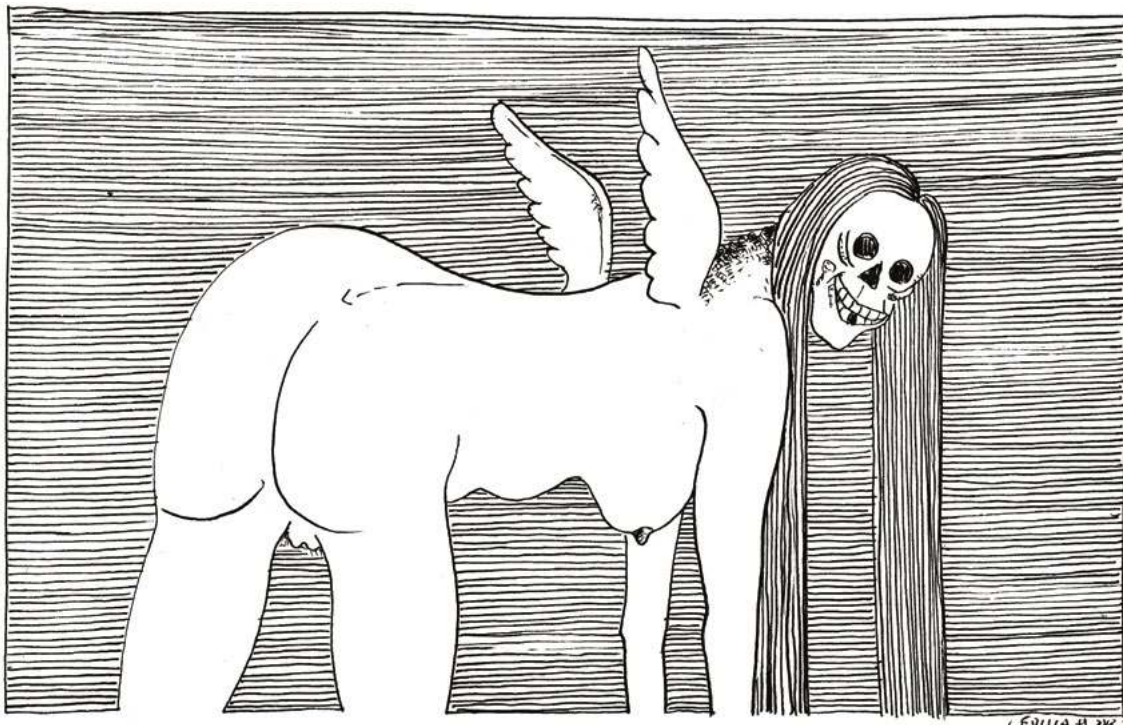
Kiedy indziej wynajęliśmy parę robiącą goło seks na żywo. Wspięli się ci artyści na stojące na brzegu basenu łóżko do masażu. Wpierw zakryli przyrodzenia ręcznikami, za którym kobieta żmudnie i długo stawiła penisa partnera w stan używalności. Po uzdatnieniu odrzuciła zasłonę i wciągnęła na siebie samca. Następnie on sapał i sapał, a ona jęcza-

ła i ochała, symulując stan orgazmopodobny. Aktorem i widzom ulżyło, kiedy on zeszedł z niej, a oboje z łóżka.

Dla kontrastu poszedłem do klubu gejowskiego w Warszawie na olśniewający pokaz seksu dawanego przez dwóch arcymistrzów zdolnych do wielokrotnych penetracji. Był to najpiękniejszy pokaz sztuki, jaki w życiu widziałem. Podniecenie Daniszewskiej przerosło moje oczekiwania.

Dziś katolicyzm zanika w Europie, a w Polsce słabnie. Wbrew karleniu religijności szczytuje postkatolicka pruderia właściwa tej antyseksualnej religii. Ciemno wszędzie, czarno wszędzie, co to będzie, łatwo przewidzieć. Nastąpi reakcja na świętoszkowość. Ludzie zaczną publicznie uprawiać seks, także z obcymi, na widowniach oper i teatrów.

W pomroce kin stanie się on obowiązkowy. Na stadionach urządzone zostaną orgie z płatnym wstępem, a z udziałem dziesiątek tysięcy osób. Walki sado-maso będą się toczyć pod



barwami wrogich sobie klubów. W kawiarniach smakosze toczyć poczną spermę wprost do kawy zamiast śmietanki. Urzędniczeki bankowe zmuszone zostaną do noszenia żakietów z otworami na cycki. Podobne zastosuje się wobec mundurów policjantek i celniczek. Spodnie i spódnice zaczynać się będą poniżej tyłków, a z przodu pod jajami i damskimi krociami.

Po sprzedaniu katedr i kościołów oraz Watykanu wraz z zasobami jego muzeów kler katolicki odrzuci pedofilię ze względu na koszty. Przeniesie się ona do kultury świeckiej, w tym rodzinnej. W szkołach kurwy zastąpią przeganiane obecnie edukatorki seksualne. Liczyć się będzie bowiem doświadczenie praktyczne i żywe pokazy, a nie mędrkowanie.

Później zaś, cóż, pojawi się znużenie i znużenie seksem przecenianym przeciw zarówno przez tych, którzy go zwalczają, jak też wolejących o wolną miłość nieskrywaną. Skąd jednak w Europie owo wyolbrzymianie seksu to jako zła, to jako dobra? W starożytności naczelnym bogiem kontynentu był jurny Zeus. Nałogowo kopulował on to pod postacią byka, to labędzia. Jego następca Bóg chrześcijan zapragnął jawić się przeciwieństwem poprzednika i dlatego zaleca miłość aseksualną lub pomażeńską. Antyludzka ta doktryna stała się bronią atomową Kościoła, brudną bombą zrzuconą przez lotników takich jak Lisiewicz, a też zrzeszonych w ekskluzywnym klubie starszych panów zwanym episkopatem.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Portal Fronda.pl wezwał do modlitwy za **Jarosława Kaczyńskiego** przed jego operacją. Dzieci chore na raka na modlitwę muszą jeszcze poczekać.

■ Jak donosi Wirtualna Polska, **marszałek Kuchciński** nadal za darmo mieszka w prezydenckim pałacyku. No przecież ten pałacyk i tak by tam stał.

■ **Zbigniew Ziobro** powiedział, że Platforma miała farmę trolli opłacaną z państwowych dotacji. Skoro to jest tradycja, to nie ma co dyskutować.

■ Naukowcy z PAN prognozują, że z polskich lasów może zniknąć nawet **75 proc. drzew**. W ten sposób wygramy walkę z kornikami.

■ Restauratorka **Magda Gessler** mianowała się polską Marilyn Monroe. Skoro Andrzej Duda może być nazywany mężem stanu, to nie widzimy przeciwwskazań.

■ W toruńskim **sanktuarium Jana Pawła II** ogłoszono post o chlebie i wodzie w intencji wyborów. Oby tym razem żaden bezdomny z salcesonem się nie pojawił.

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

2010. Kampania prezydencka. Jarosław Kaczyński wzywa do zakończenia wojny polsko-polskiej („spierajmy się, ale w zdrowej, spokojnej atmosferze”), chwali Edwarda Gierka („miał mocarstwowe ambicje, był komunistycznym, ale jednak patriotą”), obiecuje rolnikom, że doprowadzi do zrównania poziomu dopłat bezpośrednich w Unii Europejskiej („trzeba skończyć z tą jawną niesprawiedliwością”). Po przegranej z Bronisławem Komorowskim ogłasza, że wyznanie miłości Gierkowi i wezwanie do zgody były objawem ubocznym „stosowania silnych środków farmakologicznych”.

2019. Kampania parlamentarna. Prezes nawołuje do pojednania („nie chcemy wojny, razem wykorzystajmy tę wielką szansę, która dziś dla Polski istnieje”), zapowiada, że pensja minimalna wzrośnie do 4 tys. zł („naszym celem jest realny dobrobyt”), emeryci w 2021 r. dostaną czternaście emerytur („w imię solidarności społecznej”), rolnicy otrzymają dopłaty do hektara na europejskim poziomie („nie jesteśmy państwem drugiej kategorii”) i chwali Kościół („każdy dobry Polak musi wiedzieć, jaka jest rola Kościoła, że poza nim jest tylko nihilizm, my ten nihilizm odrzucamy!”).

Różnice: Tegoroczne obietnice naczelnika są znacznie obfitsze, zaś w sferze ideologicznej Gierka zastąpił Kościół.

W 2010 Kaczyński zażywał Xanax i Hydroksyzynę, medykamenty stosunkowo niewinne. Teraz musi tykać leki silniej działające na psychikę. Taki jest wniosek.

Na posterunku

Że wódz bierze, to pewnik, albowiem od lat cierpi z powodu podwójnej gonartrozy, czyli choroby zwyrodnieniowej obu stawów kolanowych. Czy to z powodu chronicznego udziału w marszach smoleńskich, czy ze względu na ustawiczne przyjmowanie pozycji modlitewnej na widok Rydzyka i innych dostojników kościelnych, kolana Kaczyńskiego są w opłakanym stanie, czego dowodem był ubiegłoroczny pobyt w szpitalu. Jak wyznał Łukasz Szumowski, minister zdrowia, stan prezesa był taki, że gdyby w porę nie trafił do Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie, jego życie byłoby zagrożone. Już wtedy niezbędna była operacja, ale Jarosław Kaczyński nie chciał iść pod nóż, bo bał się, że nie wydobrzeje przed wyborami samorządowymi. Hospitalizacja trwała 37 dni, prezes o kulach ruszył budować Polskę dobrobytu, ale jasne jest, że mimo heroiczności cnót bez środków przeciwbólowych na posterunku nie wytrzymałby nawet zdrowaśki. Albowiem od bólu zwyrodniałego stawu kolanowego gorszy jest tylko ból drugiego stawu kolanowego.

Módlmy się

Jarosław Zbawiciel wytrwał znacznie dłużej – najpierw był głównym aktorem kampanii samorządowej, potem do europarlamentu, a teraz mężnie przewodzi pisowskiej armii w ataku na Wiejską. Udziela się na partyjnych piknikach, wygłasza przemówienia na konwencjach, chodzi do rządowych mediów, by objaśniać konieczność dziejową radykalnego podniesienia płacy minimalnej, a także uczestniczy w miesięcznicach smoleńskich i uroczystościach religijnych. Taki wysiłek byłby zabójczy dla zdrowego 70-lat-



ka, 70-latek chorujący na obunożną gonartrozę i niezażywający leków wyładowałby na cmentarzu przed ogłoszeniem terminu wyborów.

Ze co najmniej od 15 miesięcy, czyli od opuszczenia Wojskowego Instytutu Medycznego, Kaczyński jest pod wpływem medykamentów, świadczą nie tylko odklejone od rzeczywistości wystąpienia i wzmożona aktywność polityczna. Oto wódz niedawno obwieścił, że zaraz po wyborach zmuszony będzie poddać się operacji wszczepienia endoprotezy jednego stawu kolanowego, a po roku drugiego, dodając, że zabieg właściwie byłby konieczny już teraz. Informacja wywołała poruszenie w obozie patriotycznym, rozległy się wezwania do modłów w intencji zdrowia prezesa, pojawiły się także obawy: „Panie prezesie, jest pan herosem i mężem stanu, ale niech Pana zawsze pilnują

zaufani ludzie; w 2010 r. uratowała Pana Najświętsza Panienka, padlina chciała przecież zabić nie tylko Pana brata, teraz też będą czyhać w szpitalu i poza nim, Kulczyk także przechodził rutynowy zabieg”.

Omamy i euforia

Niepokój patriotów uzasadniony jest nie tylko ze względu na złowrogie zamiary padliny, albowiem wszczepienie tytanowego implantu to metoda leczenia stosowana w przypadku całkowitego zniszczenia naturalnego stawu, konieczność poddania się operacji oznacza zatem, że kolana prezesa są w ruinie. Ergo:

Jarosław Kaczyński od dawna nie jest w stanie uśmierzać bólu za pomocą babcinych syropów.

W tak zaawansowanych stadiach choroby konieczne jest stosowanie Tramadolu. To lek opiodowy, wywołujący zaburzenia nastroju (zazwyczaj podniecenie, niekiedy euforię), zmiany aktywności oraz zdolności odczuwania i rozpoznawania (np. podejmowania decyzji, zaburzenia postrzegania), omamy, koszmary senne, niepamięć, smoliste stolce, biegunki, mimowolne skurcze mięśni, a także dysfunkcje połykania i oddawania moczu.

To nie w kij dmuchał, bo o ile smoliste stolce naczelnika zagrożenia dla polskiej racji stanu nie stanowią, omamy i nadmierna euforia mogą doprowadzić do katastrofy, wszak Jarosław Kaczyński ciągnie za wszystkie sznurki, kłękają przed nim Sejm, rząd i prezydent. Polska w rękach chorego, oderwanego od rzeczywistości człowieka z pewnością nie jest bezpieczna, nie tylko z powodu nakręcania licytacji przedwyborczych obietnic.

Świńskie serce

Co gorsza, zażywanie Tramadolu może doprowadzić do uzależnienia. Prezes co prawda nie wykazuje tendencji do nałogowego spożywania alkoholu, ale Adolf Hitler, także narodowiec, był abstynentem, a jednocześnie ćpunem i lekomanem, codziennie zażywającym kokainę, strychninę, atropinę i wyciągi z jąder wołu oraz świńskiego serca. Efekt: pensje minimalne w III Rzeszy wzrosły, ale na krótki czas.

Niekiedy ból emitowany przez chore stawy kolanowe jest tak silny, że nawet Tramadol nie wystarczy. Stosuje się wówczas morfinę lub Metadon, medykamenty zapewniające porównywalny odłot.

Pacjent „A”

Jarosław Kaczyński po wyborach przejdzie dwie poważne operacje (usunięcie łokotek, więzadeł krzyżowych, odcięcie kości długich, odkrycie szpiku itd.), lecz leki odstawi nieprędko. Wódz na haju będzie władał Polską co najmniej przez najbliższe 1,5 roku, i to pod warunkiem że nie wejdzie w buty niemieckiego kolegi, bo jeśli wejdzie, odleci na zawsze.

Prezesa czeka długotrwała rehabilitacja, ćwiczenie pośladków, łydek, ud i mięśni kulszowo-goleniowych, lecz nie można wykluczyć, że mimo wszystko zostanie kaleką.

Ze względu na konieczność 5-letniego oczekiwania na wykonanie zabiegu wszczepienia protezy schorzenia stawów kolanowych to jedna z głównych przyczyn niepełnosprawności w Polsce, prezes, rzecz jasna, stanu naszej służby zdrowia na własnej skórze nie doświadczy, bo jako „pacjent A” w kolejce czekał nie będzie, lecz zwłoka spowodowana służbą ojczyźnie może go drogo kosztować.

Ku pokrzepieniu: Gdyby nie sprzeciwiający się Kościołowi nihilisci, naczelnik państwa polskiego inwalidą byłby na pewno. Watykan, pod rygorem kary śmierci na stosie, zakazał bowiem wykonywania sekcji zwłok, gdyż „to, co Stwórca, ukrył pod skórą, nie może być odkryte”, bez sekcji ludzkość nie poznałaby budowy stawu kolanowego, nie byłoby tytanowych implantów i Kaczyńskiemu trzeba by uciąć giry, znieczulwszy uprzednio prezesa młotkiem.

Mąż stanu zniósłby niechybnie i takie katusze, w chwilach słabości cytując arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, który z okazji 150-lecia szpitala im. Wiktora Degi w Poznaniu wyraził się następująco: „O, Boski Lekarzu dusz i ciała, Panie Jezu, nasz Zbawicielu, który w swoim doczesnym życiu miałeś upodobanie w chorych i uzdrawiałeś ich dotknięciem swojej wszechmocnej ręki, pomóż!”. Amen.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

W reżimowych mediach pojawił się specjalista od ścieków Marek Surmacz, zastępca Głównego Inspektora Ochrony Środowiska.

„Jestem przekonany, że gdyby nie awaria drugiej nitki i w efekcie zrzut ścieków do Wisły, to opinia publiczna nic by nie wiedziała o jakichkolwiek problemach. Nie dało się ukryć tak potężnego zrzutu fekaliiów kanałem burzowym. Tego nie można było zatuszować, bo skutki widać z kosmosu” – prawili w „Gazecie Polskiej Codziennie” fachowiec.

Jak to się stało, że absolwent Technikum Melioracji Wodnych w Gorzowie, były majster budowlany i sierżant Milicji Obywatelskiej przylapany na kradzieży prądu, zwolniony dyscyplinarnie z policji za naruszenie apolityczności służby, był poseł PiS, wiceszef w MSWiA, komendant Ochotniczych Hufców Pracy objął tak odpowiedzialne i wydawałoby się wymagające specjalistycznej wiedzy stanowisko wie chyba tylko Jarosław Kaczyński.

Prezes ma wyjątkową słabość do Surmacza. Ktoś inny z takim życiorysem już dawno byłby pozamiatany, ale Surmacz zawsze spada na 4 łapy.

Co do tuszowania to Surmacz ma doświadczenie. W pierwszym rządzie PiS (2006–2007) był wiceministrem MSWiA nadzorującym policję, BOR i Straż Graniczną.

Podręczny

Awaria oczyszczalni ścieków w Warszawie sprawiła, że zaczęły wypływać pisowskie odchody.

Jesienią 2006 r. kumpel Surmacza i jednocześnie dyrektor w ministerstwie Tomasz Serafin bawił się w jednym z warszawskich klubów na imprezie andrzejkowej i nie zdążył na nocny pociąg do Siedlec. Poprosił o przysługę komendanta posterunku na warszawskim Dworcu Centralnym, który wydał rozkaz policjantom, by odwieźli pijanego dyrektora służbowym samochodem do domu. W drodze powrotnej zginęli w wypadku 28-letnia st. post. Justyna Zawadka i 33-letni sierż. Tomasz Twardo. Ich samochód wpadł do przydrożnego bagna. Gdy wszyscy zachodzili w głowę co się wydarzyło i trwały poszukiwania zaginionych, do mediów trafiały nieprawdziwe informacje, że policjanci wykonywali rzekomo zadania zlecone przez MSWiA, a Serafin przebywa na zagranicznej delegacji. Surmacz twierdził, że „nie było tuszowania ani

mylenia opinii publicznej”. Winę za dezinformację zrzucił na rzeczników policji. Poseł Marek Biernacki nie pozostawił suchej nitki na Surmaczu: „Chce nam wmówić, że komunikaty rzeczników nie były uzgadniane z resortem. Widać, że sprawę próbowano tuszować, że to policjanci ją nagłośnili, wskazali na wielki skandal, jaki się dzieje”.

W 2006 r. Surmacz spowodował kolizję i uciekł z miejsca zdarzenia. „Mój mąż się zatrzymał, a on jechał dalej. Zaczęliśmy go gonąć. W końcu po 3 kilometrach dogoniliśmy go przed skrzyżowaniem. Zajechaliśmy mu drogę. Pan poseł wyskoczył ze swojego samochodu i krzyczał, że to nie jego wina i że nie wiemy, z kim mamy do czynienia. Był opryskliwy i brutalny” – relacjonowała dziennikarzem zdarzenie Alicja Jankowska.

W tym samym roku Surmacz stał się „bohaterem” innego skandalu. Jadąc pociągiem przez Wrocław przyjaciółka Surmacza, wiceminister pracy Elżbieta Rafalska, poskarżyła mu się przez telefon, że jest zmęczona i głodna. Ten zadzwonił do komisariatu na Dworcu Głównym i polecił, żeby policjanci kupili jej coś do jedzenia i dostarczyli do przedziału. Ci przynieśli jej dwa wieśmaki i sałatkę. Wybuchła afera, a opinia publiczna uznała, że Surmacz nadużył swoich uprawnień, wykorzystując policjantów jako służących.

Nadużyciem było też załatwienie – wbrew przepisom – pracy w straży pożarnej dla zięcia, studenta informatyki i zarządzania. Okazało się, że młodzieniec nie odbył wymaganej wtedy prawem służby wojskowej ani nie został przeniesiony do rezerwy.

„Každy warszawiak w jakimś wymiarze poniesie odpowiedzialność finansową za błędy władz. Będą to najprawdopodobniej dziesiątki milionów złotych” – mądrył się Surmacz w pisowskiej TV Republika. Sam nigdy nie poniósł odpowiedzialności za popełnione nadużycia, ale jest nagradzany przez partię kolejnymi stołkami.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Aktywiści Greenpeace zorganizowali znów spektakularną akcję. Na burcie wielkiego drobnicowca wiozącego węgiel z Mozambiku wymalowali hasło „Węgiel stop”. Następnie należący do aktywistów statek zablokował możliwość rozładunku węgla w gdańskim porcie. Reakcja polskich władz była szybka i brutalna. W poniedziałek 9 września Straż Graniczna z bronią maszynową w ręku wtargnęła na pokład statku „Rainbow Warrior”. Rozbijane szyby i zamaskowani, uzbrojeni po zęby funkcjonariusze zostali pokazani we wszystkich telewizjach. Zatrzymano dwie osoby, utrudniający rozładunek węgla statek usunięto.

Na portalach informacyjnych, które relacjonowały akcję SG, pojawiły się tysiące komentarzy. Tylko nieliczne z nich chwaliły akcję Greenpeace i sprzeciwiają się brutalnej interwencji pograniczników. Ton komentarzy świadczy o aprobacie brutalnych metod, a nawet o ich niedosycie: „Super, zatopić to gówno”, „I bardzo dobrze. Gonić ekoterrorystów, sorosowych pacholków”, „Powinni zaaresztować tych tęczowych dywersantów, a ten ich tęczowy statek zatopić”, „Brawo Straż! Tak się broni polskich wód przed obcymi!”.

Putin

We wrześniu 2013 r. aktywiści Greenpeace podpłynęli na statek „Arctic Sunrise” do platformy wiertniczej Prirazłomnaja na Morzu Barentsa. Usiłowali dostać się na jej pokład. Był to protest przeciwko wydobyciu ropy naftowej w Arktyce. Interweniowała straż przybrzeżna Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB), która statek Greenpeace z 30-osobową załogą odholowała do Murmańska na północy Rosji. Aktywiści początkowo zostali oskarżeni o terroryzm, następnie o piractwo, a ostatecznie o chuli gaństwo. Siedzieli w rosyjskim więzieniu do listopada 2013 r. W połowie grudnia 2013 r. zostali objęci amnestią. W sierpniu 2015 r. Stały Trybunał Arbitrażowy w Hadze orzekł, że Rosja ma wypłacić Holandii odszkodowania za uszkodzenia statku, a także straty materialne i niematerialne poniesione przez 30 członków załogi.

Reakcja władz polskich na akcję Greenpeace przypomina do złudzenia styl, jaki zaprezentował Putin. Silne państwo kontra terroryści.

Popieram akcję Greenpeace.

Ja terrorysta

Kieszenie

Polska już węglem nie stoi i stać nie będzie. Łatwo dostępne pokłady zostały już dawno wyeksploatowane. 26 proc. zużywanego w Polsce węgla pochodzi więc z importu. Rząd PiS zmarnował 4 lata. Zamiast przestać energetykę na inne źródła, petryfikował węglowy układ, napychając jednocześnie coraz mocniej kieszenie zagranicznym koncernom wydobywczym. W ciągu ostatnich trzech lat import węgla do Polski wzrósł niemal dwuipółkrotnie, import „czarnego złota” w latach 2015–2016 wynosił około 8 mln ton, w zeszłym roku został ustanowiony rekord – 20 mln ton. Głównym dostawcą węgla na nasz rynek jest Rosja, od której kupiliśmy w 2018 r. 13,1 mln ton. Statki z czarnym paliwem płyną też z Australii, USA, Kolumbii, a nawet z Mozambiku.

Jest pewien paradoks w tym, że rząd powszechnie uważany za antyrosyjski, napycha dolarami kieszenie Putina. Zastanowienie powinno budzić też to, że rząd ten wiele mówi o suwerenności, o dywersyfikacji i bezpieczeństwie energetycznym, a jednocześnie uzależnia jeszcze bardziej polską energetykę od rosyjskich dostaw surowców. Nadal jesteśmy skazani na rosyjską ropę i na rosyjski gaz.

Wskutek rządów PiS jesteśmy coraz bardziej skazani na rosyjski węgiel.

Protest

Greenpeace na całym świecie używa spektakularnych metod do nagłośnienia swoich protestów. Czy należy ich za to ganić? Moim zdaniem to nie wina aktywistów, że tylko w taki sposób mogą dotrzeć do opinii publicznej. Gdyby zamiast włączyć na gigantyczne kominy albo dachy budynków rządowych, urzędzi kolejnie bardzo mądre i grzeczne sympozjum, to nikt by o tym nie usłyszał. Uważam, że w obliczu katastrofy klimatycznej, która zagraża całemu światu, takie formy akcji bezpośrednich są uzasadnione i godne pochwały. Jak ustalili naukowcy, mamy podobno tylko 11 lat, żeby zapobiec tragedii. Jeśli tego nie zrobimy, ludzkość wkroczy na ścieżkę samozagłady, z której nie będzie już odwrotu. Szczegóły zbliżającej się katastrofy, jej przyczyny i możliwe scenariusze są świetnie opisane m.in. na portalu Naukaoklimacie.pl. Warto tam zajrzeć, poczytać i zrozumieć, dlaczego protest aktywistów Greenpeace jest w interesie każdego z nas, a przede wszystkim w interesie naszych dzieci i wszystkich przyszłych pokoleń.

Przemysł

Cena węgla na światowych giełdach jest niska. Prąd w Polsce pochodzi z węgla. Mimo to rachunki za prąd nie maleją. Ba, rząd dokonuje sztuczek finansowo-budżetowych, żeby indywidualnym odbiorcom prądu zrekomensować tegoroczne gigantyczne podwyżki. Z przemysłem już się to nie udało, przedsiębiorcy i samorządy coraz silniej odczuwają podwyżki cen energii. Unia Europejska zaleca szybkie przestawianie energetyki na OZE (odnawialne źródła energii), wprowadzając jednocześnie coraz bardziej restrykcyjne opłaty za emisję CO₂. Rząd PiS, jako jedyny w Europie, postanowił tę politykę kontestować. Nie tylko nie wprowadza nowych źródeł energii, ale na złość wszystkim buduje nowe bloki węglowe w Ostrołęce.

Jeśli rząd nic nie zrobi, by przestawić naszą energetykę na inne źródła, polska gospodarka w perspektywie dekady stanie się niekonkurencyjnym skansenem.

Cena prądu i koszt siły roboczej to czynniki decydujące o tym, czy będzie się opłacało cokolwiek w Polsce produkować. Właśnie PiS ogłosił planowany, znaczący wzrost pensji minimalnej. W połączeniu z dramatycznym wzrostem cen energii oznacza to wyrok śmierci na polskich producentów.

Zdrowie

Prawie 80 proc. prądu w Polsce pochodzi ze spalania węgla. Polska energetyka zużywa ok. 100 mln ton węgla rocznie, w tym ok. 62 mln ton węgla brunatnego i ok. 40 mln ton węgla kamiennego. Węgiel zużywa też przemysł ciężki (np. huty), węglem ogrzewa się nadal znaczną część budynków publicznych i prywatnych domów. To wszystko jest po prostu najzwyczajniej w świecie spalane. 140 milionów ton węgla puszczamy co rok z dymem. Czy myślicie państwo, że to znika, rozplywa się w powietrzu? Otóż nie. Jesteśmy europejskim liderem w dziedzinie trującego powietrza. Mamy rekordowo wysokie wskaźniki, jeśli chodzi o rakotwórcze pyły PM 10 i PM 2,5; a najbardziej rakcerogenne benzopireny wdychamy, jak nikt inny na świecie. Skutkiem tego jest około 50 tysięcy zgonów rocznie. Tyle Polek i Polaków umiera co roku, bo powietrze jest zatrute. 50 tysięcy trupów, to tak, jakby rok w rok ktoś mordował ludność miasta wielkości Kołobrzegu plus Międzyzdrojów w bonusie.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Frans Timmermans w nowym składzie Komisji Europejskiej nie będzie zajmował się praworządnością. To cieszy zwolenników PiS – a nie powinno. Timmermans będzie zajmował się czymś znacznie ważniejszym. Ma być odpowiedzialny za wprowadzenie Nowego Zielonego Ładu, czyli transformacji unijnej energetyki w kierunku zeroemisyjnym, opartym na odnawialnych źródłach energii. To uderzy w polskie górnictwo i polską energetykę.

Zablokowanie przez Greenpeace statku wiozącego do Polski węgiel z Mozambiku uczyniło ten surowiec kilkudniową gwiazdą mediów i polityki. Import węgla nie jest jednak nowym zjawiskiem, trwa on od dobrych kilkunastu lat.

Zagraniczny węgiel trafia do Polski, pomimo tego że węgiel polski jest dostępny. Kilka lat temu były braki węgla na polskim rynku, ale te czasy minęły. Na koniec lipca 2019 r. na zwalach w polskich kopalniach leżało prawie 4,5 mln ton niesprzedanego węgla.

Głównym problemem polskiego węgla jest jego wysoka cena. I nic nie wskazuje na to, żeby ceny rodzimego węgla miały spaść, można spodziewać się tendencji odwrotnej. A będzie tak dlatego że polskie kopalnie sięgają po coraz trudniejsze i głębiej leżące złoża – to musi oznaczać wzrost kosztów wydobycia. Już wiele lat temu było wiadomo, że na północy Polski taniej można kupić węgiel importowany niż węgiel polski.

Tani węgiel trafiał poprzez morskie porty. Tańszy węgiel z Rosji można kupić także w Polsce Wschodniej.

Węgiel z importu jest tańszy z kilku powodów – często jest wydobywany w kopalniach odkrywkowych, gdzie koszty wydobycia są znacznie mniejsze niż w kopalniach głębinowych. A nawet, gdy wydobywa się go w kopalniach głębi-

Timmermans przewietrzy Polskę

wych, to z uwagi na niższe płace górników i luźniejsze traktowanie bezpieczeństwa pracy, wydobycie jest tańsze niż w polskich kopalniach. Tego przeskoczyć się nie da.

• • •

Każdy trzeźwo myślący polski energetyk wie, że znaczenie węgla w polskiej energetyce będzie malało. Co ciekawe, wiedzą o tym także politycy PiS, a i zapewne związkowi liderzy, również ci z „Solidarności”. Świadczą o tym przeciągające się prace nad „Polityką Energetyczną Polski do 2040 r.”. Projekt takiego dokumentu Ministerstwo Energii pokazało w listopadzie 2018 r. W trakcie negocjacji zgłoszono 1800 poprawek i sprawa ucichła. Oficjalnie prace są nadal prowadzone, ale dokumentu na pewno nie zobaczymy przed wyborami parlamentarnymi.

To przeciąganie publikacji „Polityki Energetycznej” nie jest przypadkowe. Jeżeli rząd przygotowałby w miarę obiektywny dokument, to musiałby pokazać, że z węgla będziemy produkowali coraz mniej energii. Z węgla brunatnego produkujemy obecnie ok. 20 proc. energii, jeżeli nie zostaną wybudowane nowe odkrywki – a z tym jest bardzo trudno z powodu m.in. protestów mieszkańców – to już za kilkanaście lat, pod koniec lat 30., produkcja energii z węgla brunatnego spadnie do kilku procent.

Z węgla kamiennego produkowanych jest ok. 50 proc. energii, ale duża część istniejących, starych bloków energetycznych zostanie wkrótce wyłączona. A przybędą co najwyżej dwa duże bloki energetyczne na węgiel: w elektrowni Ja-

worzno kończy się budowa bloku 910 MW, który ma zostać oddany jeszcze w 2019 r. Drugi to blok 1000 MW w Elektrowni Ostrołęka. Powstanie bloku w Ostrołęce wcale nie jest pewne, ponieważ wciąż nie ma pieniędzy na jego budowę. Choć inwestycja formalnie ruszyła, to zakres wykonanych prac jest bardzo niewielki i nie można wykluczyć rezygnacji z tego projektu. Budowy innych elektrowni węglowych w Polsce się nie planuje. Skoro nowych elektrowni nie będzie, a stare będą wyłączane, to udział węgla w energetyce musi spadać. Tej oczywistej prawdy PiS nie chce jednak powiedzieć.

Obecnie w górnictwie węgla kamiennego bezpośrednio zatrudnionych jest 83,2 tysiąca osób, do tego dochodzą tysiące miejsc pracy w firmach pracujących na rzecz kopalń, kolejne tysiące pracują w elektrowniach i elektrociepłowniach węglowych. No i nie zapominajmy o kilku tysiącach pracowników kopalń węgla brunatnego. To plus rodziny to spory kawałek elektoratu, o który warto zaważyć. I PiS to robi.

• • •

Odejście Polski od węgla może znacznie przyspieszyć Frans Timmermans. Przypomnijmy, to holenderski socjaldemokrata – co ma tu bardzo duże znaczenie. Zachodnioeuropejscy socjaldemokraci od lat zachęcają do walki za zmianami klimatu i do ograniczania emisji CO₂. Dodatkowo Holandia jest w gronie tych krajów, które chcą zaostrzenia polityki klimatyczno-energetycznej UE. Sam Timmermans wielokrotnie dość jasno wypowiadał się w tej kwestii.

W maju 2019 r., podczas debaty kandydatów na szefa Komisji Europejskiej, Timmermans jasno deklarował, że „**chce nadać ochronie klimatu najwyższy priorytet**”, z sympatią odnosił się do protestów młodzieży, która domagała się od europejskich polityków szybkich działań w celu ochrony klimatu.

Teraz, w nowej KE, Frans Timmermans będzie odpowiadał za Nowy Zielony Ład.

„**Potrzebujemy ambitnego Zielonego Nowego Ładu dla Europy, który kształtuje przyszłość naszych dzieci i zapewnia im zdrowie, dobrobyt i bezpieczeństwo na zielonej i kwitnącej planecie**” – napisał Timmermans na Twitterze 10 września 2019 r.

Przewodnicząca KE, Ursula von der Leyen, powiedziała, że Timmermans powinien w ciągu pierwszych 100 dni swojego urzędowania zaproponować nowe regulacje. Powinien również zaplanować pogłębienie celu UE w zakresie redukcji emisji CO₂ do 2030 r. do 50 proc. w stosunku do poziomu z 1990 r.

• • •

Złudzeń więc być nie może, deklaracje są jasne i czytelne. Zmiany kierunku polityki klimatycznej UE pod rządami nowej Komisji Europejskiej nie będzie, można jedynie spodziewać się przyspieszenia realizacji celów. W ostatnich latach było widać, że ten kierunek popiera większość państw UE. Polska, polski rząd, polscy energetycy i górnicy muszą to zrozumieć. Zmniejszanie znaczenia węgla musi odbywać się stopniowo, aby koszty społeczne i gospodarcze były jak najniższe. Nie można zapominać, że górnictwo i energetyka węglowa to grubo ponad 100 tysięcy zatrudnionych i nie można w ciągu kilku lat zlikwidować tych miejsc pracy. Tak robił rząd Jerzego Buzka na przełomie XX i XXI w., kiedy zlikwidował wiele kopalń i tysiące miejsc pracy w górnictwie. Wiele dzielnic miast Dolnego i Górnego Śląska oraz Zagłębia do dziś nie podniosło się po likwidacji przemysłu ciężkiego.

GRZEGORZ MITRENGA

Prokuraturo, dlaczego nie jesteś ciekawa, czy w ogóle istnieją listy poparcia kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa, a jeśli są, to prawdziwe czy sfałszowane?

Nie wiadomo bowiem gdzie są, jak wyglądają i czy w ogóle istnieją. Podobno widziały je tylko dwie osoby: marszałek Sejmu Marek Kuchciński i minister sprawiedliwości – prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

Zgodnie z pisowską ustawą o neo-KRS (uchwaloną w grudniu 2018 r.) podmiotami uprawnionymi do zgłaszania kandydatów do rady są: grupa co najmniej 25 sędziów, z wyłączeniem sędziów w stanie spoczynku, lub grupa co najmniej 2 tysięcy obywateli RP, którzy ukończyli 18 lat, mają pełną zdolność do czynności prawnych i korzystają z pełni praw publicznych.

Po zebraniu wymaganej liczby podpisów pełnomocnik kandydata (osoba wskazana w pisemnym oświadczeniu pierwszych piętnastu osób z listy) powinien przekazać zgłoszenie marszałkowi Sejmu.

Nieczytelne, przekreślane, poprawiane

Pełnomocnicy sędzi Teresy Kurcysz-Furmanik przedstawili dwie listy: z poparciem sędziów (sędzia NSA Szczepan Prax) i 4998 obywateli (Ryszard Orzeł, dawny działacz „Solidarnościowej” opozycji, teraz właściciel zakładu ślusarskiego).

Zbiórkę podpisów obywateli przeprowadziły w ekspresowym tempie zaledwie siedmiu dni (włącznie z sobotą i niedzielą) Kluby „Gazety Polskiej” (media Tomasza Sakiewicza pisały o Kurcysz-Furmanik „nasza kandydatka”). Ogłoszenie o zbiórce podpisów (wraz z przygotowaną do wydrukowania listą) ukazało się w czwartek 18 stycznia 2018 r., na stronie internetowej klubów, a już w środę 24 stycznia 2018 r. o godz. 15 prawie 5 tys. podpisów leżało na biurku marszałka Kuchcińskiego.

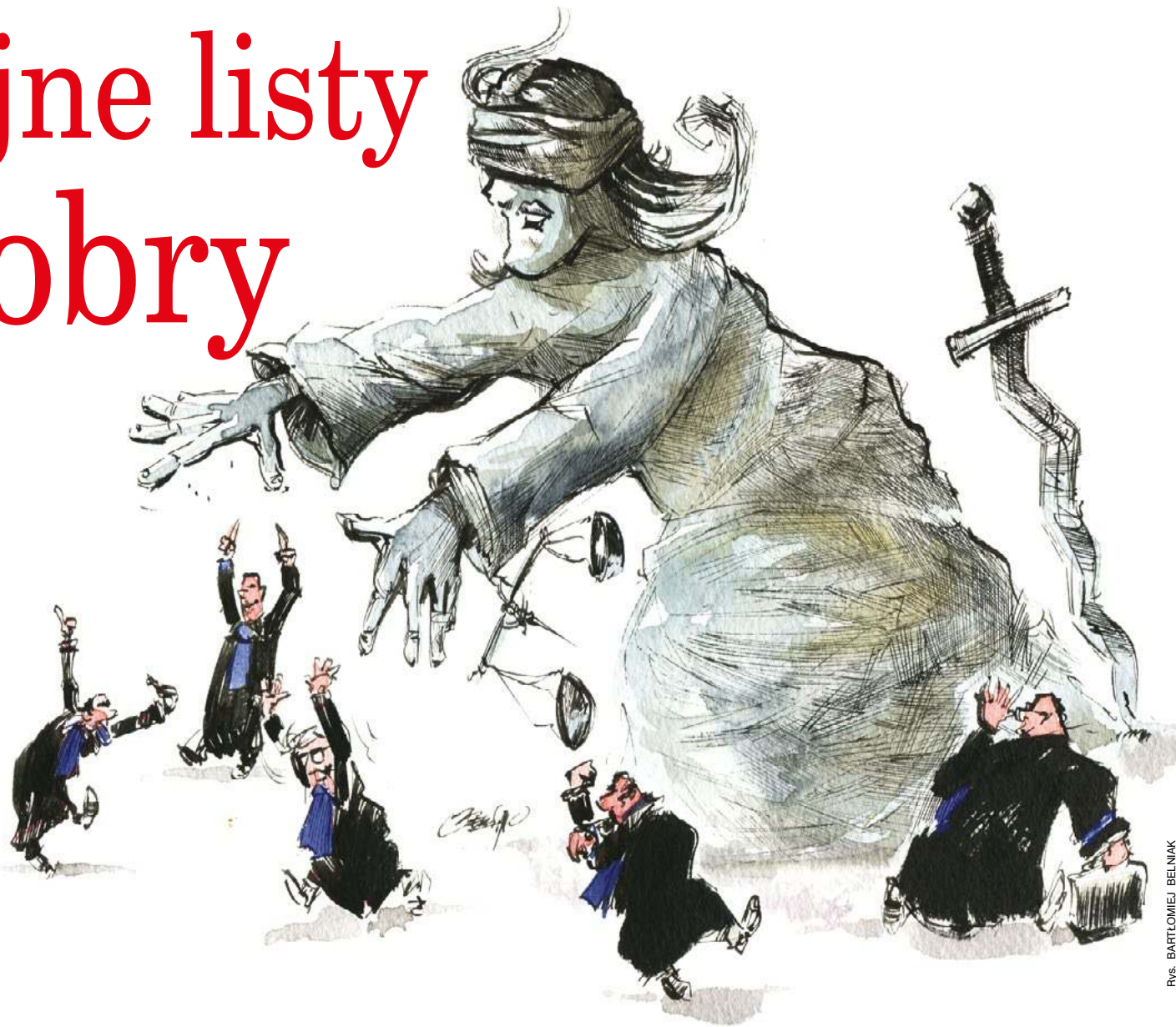
Ryszard Kapuściński szef Klubów „Gazety Polskiej” tak zachwalał akcję: „W ciągu kilku dni, czyli *de facto* od soboty, zdążyliśmy zebrać prawie pięć tysięcy, dokładniej 4990 podpisów, które musiały być wysłane listami na warszawski adres do Piotra Hofmana. On już złożył dziś te listy w odpowiednim urzędzie. Natomiast cały czas listy płyną do Piotra, co oznacza, że podpisów będzie o wiele więcej. (...) Wszystko to oznacza, że w ciągu dwóch-trzech dni środowisko Strefy Wolnego Słowa tak potrafiło się zmobilizować, że udało się zebrać tyle podpisów”.

Nieprawdopodobne, aby w tak krótkim czasie udało się wydrukować 632 karty (jak wynika ze zgłoszenia), zebrać prawie 5 tys. podpisów, zapakować karty do kopert, zaadresować je, zanieść na pocztę i wysłać do pośrednika w Warszawie, który całość zdeponował w Kancelarii Sejmu. Realny czas dostarczenia przesyłki przez Poczte Polską wynosi 2–3 dni. A gdzie czas potrzebny na wykonanie pozostałych czynności?

Wspomniany Piotr Hofman to prezes zarządu HM INWEST spółki deweloperskiej związany ze środowiskiem „Gazety Polskiej” (publikuje w mediach Sakiewicza i jest prezesem Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa – przybudówki biznesowej „GP”).

Zapytałem Hofmana o kulisy akcji zbierania podpisów i jego w tym udział. Nie raczył odpowiedzieć. Jeśli prawdą jest – jak twierdzi Ka-

Tajne listy Ziobry



Rys. BARTŁOMIEJ BELNIAK

puściński – że Hofman koordynował zbieranie podpisów i dostarczył listy do Kancelarii Sejmu, to jaką rolę odegrał pełnomocnik Orzeł? Tymczasem z dokumentów znajdujących się u Marszałka Sejmu wynika, że to Orzeł (na dokumencie jest jego podpis), a nie Hofman złożył listę poparcia.

Informator, który widział społeczną listę poparcia dla sędzi Kurcysz-Furmanik, twierdzi, że lista ta wygląda podejrzanie. Podpisy osób popierających są nieczytelne, przekreślane, poprawiane i wypełnione podobnym charakterem pisma. Jeśli to prawda, marszałek Kuchciński powinien w terminie trzech dni od otrzymania zgłoszenia, zwrócić się na piśmie do Państwowej Komisji Wyborczej o stwierdzenie, czy złożono wymaganą liczbę podpisów. Kuchciński nie zwrócił się do PKW.

Kurcysz-Furmanik twierdzi, że nie wie kto ją poparł i nigdy nie widział list poparcia (sic!).

Brak wymaganego poparcia

Trefną listę poparcia przekazał marszałkowi Sejmu pełnomocnik sędziego Macieja Nawackiego – Michał Lasota, którego Ziobro zrobił prezesem Sądu Rejonowego w Nowym Mieście Lubawskim i wszechwładnym zastępcą Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powozecznych.

24 stycznia 2018 r. Lasota złożył w Kancelarii Sejmu zgłoszenie Nawackiego, jako kandydata do KRS, wraz z listą 28 sędziów popierających jego kandydaturę. Tego samego dnia czterech sędziów (Anna Pałasz, Krzysztof Bienkowski, Katarzyna Zabuska, Joanna Urlńska) wycofało swoje podpisy. Wycofując poparcie, sędziowie zachowali wszelkie standardy prawne. Wręczyli Nawackiemu oświadczenie o cofnięciu poparcia, co ten poświadczył własnoręcznym podpisem. 25 stycznia 2018 r. sędziowie powiadomili o wycofaniu poparcia marszałka Kuchcińskiego (faksem i przesyłką pocztową zawierającą oryginał oświadczenia o cofnięciu podpisów).

W takiej sytuacji kandydatura Nawackiego powinna zostać odrzucona z powodu braku wymaganego poparcia. Jednak marszałek Kuchciński uznał, że nic się nie stało.

Przekreślenia i dopiski

Zdaniem informatora, podejrzone listy poparcia przedstawiło jeszcze co najmniej trzech sędziów. Na dokumentach są przekreślenia i dopiski. Nie wiadomo, kto je nanosił, kiedy i w jakich okolicznościach. Prawdopodobnie listy poparcia były uzupełniane i poprawiane już po ich złożeniu w Kancelarii Sejmu. Mamy więc do czynienia z przestępstwem.

Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości, zapytałem dyrektora Centrum Informacyjnego Sejmu Andrzeja Grzegorzótkę:

1. Gdzie przechowywane są listy poparcia dla kandydatów do KRS?
2. W jaki sposób listy są zabezpieczone?
3. Kto czuwa nad bezpieczeństwem list?
4. Kto ma dostęp do list?
5. Kto zapoznawał się z listami?
7. Czy i w jaki sposób marszałek Sejmu sprawdził prawidłowość i autentyczność zebranych podpisów osób popierających kandydatów do KRS?
8. Czy marszałek Sejmu zwrócił się do Państwowej Komisji Wyborczej o stwierdzenie, czy złożono wymaganą liczbę podpisów na listach poparcia kandydatów do KRS?

Pomimo wielokrotnych ponagleń dyrektor Grzegorzówka nie dotrzymał ustawowego terminu (14 dni) udzielenia odpowiedzi, a zamiast rzeczowego odniesienia się do sprawy dostałem maila: „W odpowiedzi na Pańskie pytania informujemy, że sposób postępowania z listami poparcia dla kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa, w tym sposób ich zabezpieczania, przechowywania i udostępniania, jest zgodny z obowiązującymi Kancelarię Sejmu przepisami. (...) Informujemy ponadto, że Marszałek Sejmu dochował określonych

przepisami prawa wymogów związanych z wyborem członków KRS”. Podpisano: „Centrum Informacyjne Sejmu. Kancelaria Sejmu”.

Dyrektor Grzegorzówka złamał art. 23 ustawy o dostępie do informacji publicznej, który stanowi, że: „Kto, wbrew ciążącemu na nim obowiązowi, nie udostępnia informacji publicznej, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”.

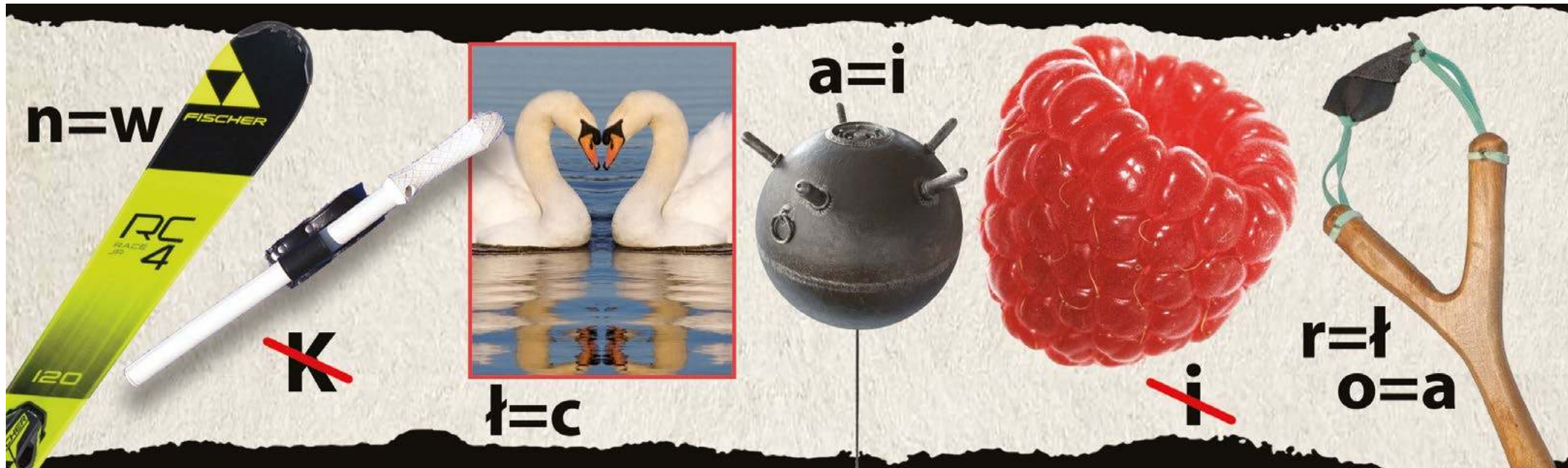
Zachowanie służb prasowych Kancelarii Sejmu potęguje narastające podejrzenia, że

listy poparcia kandydatów do KRS zostały złożone niezgodnie z prawem. Mamy do czynienia z niebywałym skandalem. Prawnicy konstytucjoniści kwestionują legalność pisowskiej KRS ze względu na sposób i tryb jej powołania. Gdyby się potwierdziło, że nominaci partii władzy nie potrafili nawet wypełnić wymagań, jakie nakłada na nich i pod nich skrojona specjalnie ustawa, byłaby to hucpa, pogwałcenie wszelkich reguł praworządności i demokracji. Pisowska KRS działa bezprawnie, a wszystkie jej decyzje są nieważne.

Czy dlatego Kaczyński i spółka za nic w świecie nie chcą ujawnić list?

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



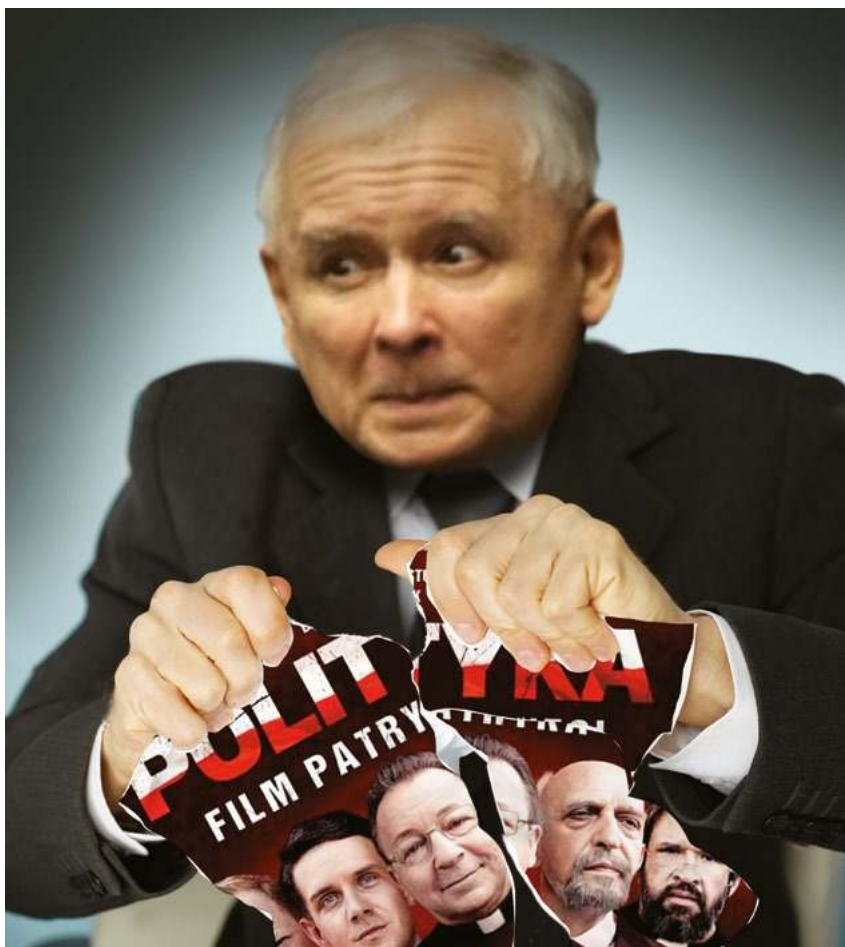
Mnie się film Vegi podobał.

Zaznaczam to na wstępie, albowiem jest to postawa oryginalna. Generalnie Vegę jebią wszyscy, od Raczkowskiego, przez pół tuzina komentatorów „GW” i „Rzeczpospolitej”, aż po piewców dobrej zmiany, którzy jak jeden mąż porównują go do Urbana. Jeden rozważa nawet, czy Vega nie jest gorszy niż Urban (ciekawe, którego z nich bardziej to obraża). Tymczasem Vega bawi się emocjami widza, prowokuje go, wkurwia i trochę – zgoda – męczy, ale ogólny efekt nie jest taki zły.

Pięta i Anna Karenina

Prawdą jest, że film trwający 2 godziny i kwadrans jest nieco przydług. Szczególnie dłuży się na początku, gdzie jest jak trochę mniej inteligentne „Ucho Prezesa” – składa się z luźno powiązanych ze sobą scenek, pełnych anegdot politycznych, które wszyscy znamy z mediów z ostatnich 4 lat. Toteż, jakby się komuś zdarzyło zasiedzieć w bufecie albo utknąć w metrze – nic straconego, dwa pierwsze wątki, wyśmiewające Szydło i Misiewicza, spokojnie można sobie darować. Ciekawiej zaczyna się robić przy trzecim, poświęconym posłowi Pięcie i jego romansowi z działaczką smoleńską i modelką glamour (kiedyś nazywało się to topless) Izabelą. Acz może przemawia przeze mnie tęsknota za młodymi laty i szczególnie atmosferą I kadencji, kiedy nietrwała może, ale piękna miłość rozkwitała w każdym miejscu sejmowego kompleksu, łącząc polityków, aktywistów i dziurników ponad politycznymi podziałami – to zjawisko, które przeszło do historii pod kryptonimem „Anastazja Potocka”. W każdym razie u Vegi jest rozczulająca scena, w której na imprezie w jednym z pokoi hotelu poselskiego poseł, Polak i katolik, zakochuje się od pierwszego wejrzenia w dziewczę, która czystym głosem, *a capella*, śpiewa samą drugą zwrotkę „Pierwszej brygady”, po tym jak umilkł chóralny ryk facetów, którzy odpiewali pierwszą w ramach toastu. No mówię Wam – słodkie. I te pokazane w przyspieszeniu narodziny, rozkwit i śmierć romansu, zwieńczone donosem dziewczę do mediów – toż to pisowska „Anna Karenina”.

Odsiedziałam „Politykę”



Gorszy od Urbana

Dalej wracamy w konwencję „Ucha” w epizodzie poświęconym ojcu Rydzkowi, skądinąd dość zabawnym – a potem Patrik Vega kompletnie wytrąca widza z kabaretowego stanu ducha, wpisując do scenariusza całkiem (chyba) nieoparty na prawdziwych wydarzeniach wątek relacji Andrzeja Grabowskiego z młodym Stuhrem w epizodzie zatytułowanym „Prezes”.

Relacja ta jest bardzo trudna do nazwania – i jako taka posiada oczywiście amerykańską nazwę „bromance”: skrzyżowanie braterstwa z romansem, nieseksualny, acz wysoce intymny związek między dwoma mężczyznami. Choć to, co pokazuje Vega, to raczej nieskonsumowana fascynacja erotyczna, a może po prostu miłość

(od pierwszego wejrzenia – Vega ma do nich słabość) między przeżywającym ortopedyczną boleść „Prezesem” i jego terapeutą. I jest to miłość piękna, smutna i zakończona przedwcześnie, kiedy brutalna polityczna rzeczywistość wdziera się między dwóch bohaterów w scenie, w której publiczna, oficjalna homofobia Prezesa łamie serce jego otwarcie gejowskiemu przyjacielowi.

Naprawdę ciekawy jest w tym miejscu odbiór krytyki: podczas gdy Michał Płociński w „Rz” pisze z pewnym wyrzutem o „ocieplaniu wizerunku prezesa”, Łukasz Adamski na portalu wPolityce.pl w tym właśnie punkcie dostrzega moralną niższość Vegi wobec Urbana: „Vega Robi za też coś zastanawiającego i jednocześnie paskudnego. Sugeruje homoseksu-

alizm nie tylko Antoniego Macierewicza, ale samego Jarosława Kaczyńskiego. Bez żadnych dowodów. Bez żadnego związku z intencjami wytłumaczenia agendy rządzącej partii. Na to nie zdecydowali się najostrożniej hejtujący PiS kabareciarze. Nie wiem nawet czy Jerzy Urban rozpuszczał takie plotki w »Nie«”.

I ta różnica opinii: pomiędzy uznaniem tego epizodu za rys człowieczeństwa i komplement pod adresem polityka, uważanego za bezzwzględnego, żądnego jedynie władzy cynika oraz za najbardziej „paskudną” insynuację, jakiej można się dopuścić – bo w końcu nawet Urban w „NIE” nie (owszem, tak) – najlepiej chyba opisuje różnice światopoglądowe między dwoma polskimi plemionami.

Pokazując niespełnioną miłość prezesa i terapeuty, rozdarta przez politykę – w naszych oczach Vega czyni z niego człowieka. W oczach redaktora od Karnowskich – czyni z niego pedała. Jest jakaś fascynująca polskość w tym, iż niekwestionowanym liderem formacji, która wpisała homofobię do kanonu swoich podstawowych wartości – jest polityk powszechnie uważany za osobę nieheteronormatywną.

Mam poczucie, że Vega z prawdziwą rozkoszą eksploruje ten paradoks.

Olbrzychski wypina się na Schetyne

Po czym – z właściwą sobie przewrotnością – zaraz po uczłowieczeniu Kaczyńskiego, Vega bierze się za odcłowieczanie Schetyny. W epizodzie 6., poświęconym szaremu obywatelowi, który wszedł w kolizję z limuzyną premier Szydło, zarówno lider PO, jak i cała jego formacja jawią się zupełnie paskudnie (może to jest powód, dla

którego recenzje filmu w antyrządowej prasie są tak złe).

Zaczynam jest pamiętny wypadek z lutego 2017, kiedy to limuzyna Szydło stratała seicento, a następnie policja usiłowała zmusić jego kierowcę, żeby wziął winę na siebie. Z tym że u Vegi stratomą kierowcą nie jest 18-latek przed maturą, tylko emerytowany nauczyciel historii, nagrany w zaskakująco subtelny sposób przez Daniela Olbrychskiego, który wszak ostatnio zajmował się jedynie wymachiwaniem szablą i wjeżdżaniem na scenę na koniu. Tym razem jest skromnym, prowincjonalnym inteligentem, który daje się namówić na kandydowanie do Sejmu z list opozycji, w naiwnej nadziei, że pozwoli mu to „zrobić coś dla Polski”. Rozczarowanie jest gorzkie i przychodzi szybko – kiedy lider opozycji drze na strzępy jego ręcznie spisany program wyborczy, a koleżdy i koleżanki z listy uświadamiają mu dobitnie, po co idzie się do polityki.

Nawiasem mówiąc, ta akurat scena jest merytorycznie bez sensu: żaden kandydat nie kradnie pieniędzy na kampanię metodą drukowania mniejszej liczby plakatów i chowania reszty do kieszeni, albowiem kampania jest inwestycją w miejsce pracy, które zapewnia trwały dostęp do znacznie większych środków. Tym niemniej przekaz płynący z tego wątku jest oczywisty – i jest to niestety przekaz, w którym PO zaprasza na listy wielu kandydatów spoza własnego grona (ostatnią taką specyficzną celebrytką jest Iwona Hartwich, znana całej Polsce ze sejmowego protestu rodziców osób niepełnosprawnych). Brzmi on: chętnie skorzystamy z twojego nazwiska i twojej twarzy, ale nie myśl sobie, że kogokolwiek interesuje, co masz do powiedzenia. W filmie Vegi przekaz ten dociera do Olbrychskiego, który w odpowiedzi – uwaga, spoiler! – daje odpór całemu politycznemu światu, wypinając nań gołą dupę z fotela Marszałka Seniora na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu. Zabieg ten jest nieco zbyt prosty, nawet jak na mój nieszczególnie wyrafinowany gust, ale trzeba przyznać, że przełamuje nieznosnie poważny i dojmujący ton, w jakim film dobiega ku końcowi.

Niezaprawdę od pewnej ulgi, którą widz odczuwa z tym momencie – „Politykę” warto zobaczyć.

AWŁ

Frans Timmermans załapał się ostatnio na Medal Wdzięczności przyznawany przez Europejskie Centrum Solidarności zarządzane przez władze Gdańska. To rozjuszyło polityków PiS i związkowców z NSZZ „Solidarność”. Na szczęście w budowie jest konkurencyjny dla ECS ośrodek. Wkrótce każdy będzie sobie urządzał rocznicowe imprezy samodzielnie.

„Solidarność” wasza – fałszywa

W większości języków na świecie solidarność oznacza poczucie wspólnoty i współodpowiedzialności wynikające ze zgodności poglądów oraz dążeń.

Ponieważ Polska jest jakaś inna, to u nas obowiązuje wykładnia papieska. Nieomylny zaś papież Wojtyła rzekł, że „solidarność to znaczy jeden i drugi”.

„Jeden” wybudował zatem za ponad 231 mln zł Europejskie Centrum Solidarności. Otwarto je w 2014 r. ECS ma status instytucji kultury. I nominalnie jest pod wspólną pieczęć Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Gdańska, Samorządu Województwa Pomorskiego, Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz Fundacji Centrum Solidarności.

Emanacją tej mnogości współdecydentów jest najwyższe ciało zarządzające Centrum o nazwie Rada ECS. W jej składzie są przedstawiciele prezydenta Gdańska, Samorządu Województwa Pomorskiego, Fundacji Centrum Solidarności, Lecha Wałęsy, przewodniczący Kolegium Historyczno-Programowego oraz reprezentujący NSZZ „Solidarność” panowie Bogdan Biś i Roman Gałęzewski. Minister kultury i dziedzictwa narodowego też ma w radzie swoich ludzi. Nie byle jakich, bo Kacpra Płażyńskiego czy Kornela Morawieckiego.

Przewodniczącym Kolegium Historyczno-Programowego ECS jest Bogdan Borusewicz. Jego z kolei – jak stanowi statut – powołuje prezydent Gdańska. Bo tak naprawdę właśnie dzięki statutowi to gdański ratusz zarządza ECS-em. Przy pełnym wsparciu takich ikon „Solidarno-

Antysolidarność

Obieranie legendy z jej ozdób.

ści” jak właśnie Borusewicz, Wałęsa, Frasniniuk czy Bogdan Lis.

„Solidarność” nasza – prawdziwa

Takie coś okazało się nie do zniesienia dla „drugiego”. I dlatego

chwile temu w Gdańsku, w sali BHP Stoczni Gdańskiej, około 100 metrów od budynku Europejskiego Centrum Solidarności wiceminister kultury Jarosław Sellin i szef NSZZ „Solidarność” Piotr Duda powołali Instytut Dziedzictwa Solidarności.

„Jako związkowcy »S« nie chcemy mieć nic wspólnego z tym miejskim centrum bez »Solidarności«! Bo to trzeba w taki sposób określić” – wyłożył sprawę na ławę Piotr Duda.

„Instytut Dziedzictwa Solidarności będzie pokazywał prawdziwe ideały »Solidarności«, będzie pokazywał historię, nie gumując z tej historii nikogo, ani Lecha Wałęsy, ani Anny Walentynowicz. Bo to jest historia i trzeba



przedstawić ją taką, jaka ona jest” – opowiadał o swoich intencjach przewodniczący Komisji Krajowej. Nie wspominając, że w materiałach IDS zamiast nazwiska Wałęsy częściej będzie można się spotkać z pseudonimem „Bolek”.

To zaś jest pewne. Nawet nie tyle za sprawą deklaracji Jarosława Sellina, który mówił, że „chodzi o przypomnienie prawdziwej historii »Solidarności«”. Co dzięki radzie IDS, w której zasiadzie 21 osób. W tym wałęsowiercy Andrzej Gwiazda i Sławomir Cenckiewicz.

Nikt nie wspomniał też, że państwowa kasa, która niegdyś szła na ECS, zostanie przekierowana na IDS. Ani o tym, że pewnie zaraz zacznie się mowa o budowie kolejnego wypaszonego budynku za setki milionów, w którym znajdą się setki niezłych etatów dla miłośników „prawdziwej” historii „Solidarności”.

Budynku, w którym – tak jak w ECS ma swoją siedzibę Instytut Lecha Wałęsy – znajdzie się miejsce dla Instytutu Lecha Kaczyńskiego. Człowieka, który wedle „prawdziwej” historii odegrał o wiele większą rolę niż jakiś wąsaty TW.

Wdzięczność i wolność na krzyżu

Tę wizję od 3 lat udowadnia Olimpiada Solidarności. Jej uczestnicy niewiedzący, że zmarły prezydent był *spiritus movens* Sierpnia'80, na stanie laureatami konkursu nie mają szans.

Bo olimpiada, którą wymyślił „pierwszy”, jeszcze 6 lat temu była medialnie wspierana przez takie media jak „Gazeta Wyborcza” czy „Tygodnik Powszechny”, zaś dziś – gdy została przejęta przez „drugiego” – wspierają ją medialnie kursa TVP Historia i Tygodnik Solidarność. Kiedyś patronowali jej fundacja Bronisława Geremka i Lech Wałęsa, a dziś Węgłokoks i Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Lesznie.

Gdy „pierwszy” wymyślił w sierpniu 2010 r. Krzyż Wolności i Solidarności, czyli odznaczenie nadawane działaczom antykomunistycznej opozycji, to „drugi” go ostentacyjnie nie przyjmował. Jak Andrzej Gwiazda i jego żona. Po 2015 r., odmawiają przyjmowania Krzyża tacy jak Stefan Niesiołowski. A ci, którzy go dostali za czasów Komorowskiego, Andrzejowi Dudzie Krzyż odsyłają.

Jest jednak i odznaczenie o nazwie Medal Wdzięczności. Przyznaje go Europejskie Centrum Solidarności. „Obcokrajowcom, którzy wspomagali Polskę w jej trudnej walce o wolność i demokrację w czasie komunistycznej dyktatury, badają i popularyzują na świecie historię antykomunistycznej, demokratycznej opozycji w Polsce, a także w duchu ideałów Solidarności stają w obronie uniwersalnych praw człowieka, angażują się na rzecz promocji idei solidarności jako podstawy europejskiego porządku, działają na rzecz porozumienia między narodami, a ład społeczny i moralny budują na dialogu”.

Obcokrajowcy medalu nie zwracają. Ale ma on na awersie logo „Solidarności”. A ponieważ ostatnio załapał się na tę błyskotkę Frans Timmermans, to właściciel znaku graficznego, czyli Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, zabroniła używania swojego logotypu na medalu.

Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej przyjaźni się bowiem z inną „Solidarnością” niż NSZZ.

„Tam już »Solidarności« nie ma, a tym bardziej po tym, gdy wręczono Medal Wdzięczności osobie, która na ten medal nie zasługuje” – wywnętrzył się na temat ECS przy tej okazji Piotr Duda.

TADEUSZ JASIŃSKI

Kołtuneria nawozem dla PiS.

9 poselskich mandatów dla PiS, 3 mandaty dla KO, po jednym dla SLD i PSL. Z sondaży wynika, że tak zgłasza Podlasie.

...

Cezary ma 82 lata i jest jedną nogą w grobie. Kiedyś był kierowcą, potem palaczem w białostockiej ciepłowni. Dojada go rak.

– Mam nadzieję, że dotrwam. Na pewno zagłosuję. Dla wnuków – podkreśla.

– Na Kaczyńskiego – ucina nadzieje. Nie czekając na ripostę, wyjaśnia: – Wiem, że kradną. Ale wrzucają i do naszego koryta.

Bogusława (46 lat, nauczycielka z Suwałk) zgłasza na PiS, bo ma niepełnosprawnego syna. A Morawiecki obiecał 500+ dla kalek. Przed wyborami nie zdąży wypłacić, bo ZUS ma za mało lekarzy, żeby wydać orzeczenia dla prawie miliona potrzebujących. Koalicja Obywatelska zapewnia, że nie odbierze wziętek od PiS, więc trzeba, żeby dało jak najwięcej, zanim straci władzę.

Piotr służył w Czerwonych Beretach, elitarniej formacji wojskowej PRL. Należał do PZPR. Dziś najgorętszy wyznawca Kaczyńskiego w gminie Bakalarzewo. – A co, jak PiS odbierze wojskowym komuchom emerytury? – dopytuje. Wzrusza ramionami.

...

PiS obiecał Polsce B awans cywilizacyjny. Owszem, powstała obwodnica Zambrowa i Suwałk, ale inwestycje rozpoczęto za Tuska.

W tej kadencji udało się zniszczyć stadninę koni w Janowie. Wykarczować kawał Puszczy Białowieskiej. Zlikwidować fermę trzody chlewnej, zagrożone ASF. Z odszkodowaniami było różnie, jakiś rolnik został taksówkarzem, inny popełnił samobójstwo.

To boli. Ale gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. No i totalna opozycja wsadza kij w szprychy...

Większość gospodarstw ma tylko telewizję publiczną. Podlasie się modli, książdź dmie w tę samą stronę. Nie ma co liczyć, że argumenty podawane przez TVN rozniosą się u fryzjera albo podczas rodzinnych posiadówek. Bo co to jest hejt? Farma trolli?

...

Pamiętacie Annę Marię Anders? Chciała do Senatu z Warszawy. Przegrała. Nie można było zostawić na łódzie generalskiego nazwiska, więc podlaski senator Bohdan Paszkowski przyjął stanowisko wojewody i w okręgu 59 (Łomża, Suwałki) ogłoszono dodatkowe wybory.

– Senatorenem tej ziemi musi być ktoś znaczący – przekonywał Jarosław Kaczyński. – Głosujcie na Annę Marię Anders. To będzie znakomita inwestycja – zapewniał.

Obiecała, że ściągnie tu inwestorów i pieniądze.

Po zwycięstwie nie fatygowała się na wschód. Za to dzięki jej podróżom w atrakcyjniejsze rejony świata dużo się mówiło tam o Podlasiu. Jako łomżyńsko-suwański ambasador nie dotrwała do

Podlasie poszło w las



ILUSTR. WŁODZIEK KIERUS

końca kadencji. W sierpniu 2019 r. zrezygnowała z mandatu, bo została ambasadorem RP we Włoszech.

Kaczyński nie pilotowałby pani Anders po podlaskich zadupiach, gdyby był pewien zwycięstwa. Mimo osobistego wsparcia Pierwszego Polaka córka Pierwszego Generała mogła przegrać, gdyby druga strona stanęła do walki. Ale panowało przekonanie, że wiktoria jest niemożliwa. Kontrkandydatem opozycji został Mieczysław Bagiński z Łomży. 73 lata. Człowiek waleczny, niezniechęcający się klęskami. 6 razy nie udało mu się wejść do Senatu, raz do Sejmu i raz do Parlamentu Europejskiego...

Głosowali na niego ci, co brzydzili się panią Anders (41,03 procent głosujących, ją poparło 47,26 procent).

...

Z porzuconego przez Anders miejsca kandyduje Kornel Morawiecki, tatko premiera. Polityczny turysta, 78 lat, wianuszek afer i chorób, w tym, jak wyznał, nowotwór trzustki. Urodzony w Warszawie, związany z Wrocławiem i stolicą. Nie jest jasne, czy w okręgu 59 był choćby na wakacjach.

Wcześniej ubiegał się o elekcję na Dolnym Śląsku, zwykle bez powodzenia. Gołym okiem widać, że wystawienie Morawieckiego w tamtych stronach mogłoby skończyć się katastrofą. Siostra premiera, Anna Morawiecka, kandydująca w ostatnich wyborach na burmistrza Obornik Śląskich, przepadła w pierwszej turze.

...

Na prawdziwków spogląda najczęściej Jarosław Zieliński (nr 2 na liście PiS). Wiceminister jednego z najważniejszych resortów w ogóle nie opuszcza regionu. Uświetnia Święta Płonów w Dowspudzie, bryluje na lokalnych obchodach rocznicy wybuchu II wojny światowej (Suwałki), na 39 rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych (Suwałki) czy dożynkach w Nowych Piekutach czy Kuleszach Kościelnych.

Na razie wojna plakatowa toczy się wewnątrz PiS. W partii trwa także wojna o dostęp do mikrofonu. Niezależna kamera nagrała sprzeczkę posła Bernadetty Krynickiej (nr 8 na liście) i kandydatki na posła Agnieszki Muzyk (nr 11) przed konferencją prezentującą kandydatów. Muzyk to pani, którą PiS chciał zastąpić prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego (też PiS), ale ten stworzył własny komitet i dalej jest na urzędzie.

Posłanka poprosiła o głos.

Muzyk: – Jeśli Bernadetta, to ja też!

Krynicka: – Ja jestem posłem, pani Muzyk.

– Ale proszę pani... pani Krynicka, niech się pani nie popisuje jak zwykle. I wszyscy na liście są równi, pani posel.

– Nie, nie. Ty nie jesteś równa.

Posel Krynicka ma córkę. „Nie da się ukryć, że rządząca partia nie jest idealna – napisała dziewczyna. – Jednak gdy widzę pracę własnej Mamy, wiem, że to idzie w dobrą stronę”.

Wypracowanie trafiło na sztandary PiS. Nie słyhać riposty progenitury konkurentki.

W Białymstoku do Senatu PiS będzie konkurować ze Zjednoczoną Prawicą. Tak, tak. Dojdzie do bratobójczej walki, bo senator Jan Dobrzyński chce pozostać senatorem, a Jarosław Kaczyński go nie widzi. Wszystko przez kwietniową niedzielę 2018 r.

Zamiast świętować rocznicę smoleńską, polityk pojawił się w okolicach Dworca Centralnego ze zmasakrowaną twarzą. Miał załamany nos, rozcięty łuk brwiowy i, co gorsza – jak podały media – 3 promile alkoholu w organizmie.

– Uznałem, że nie mogę zawieść ludzi, którzy dotychczas na mnie głosowali. A jest to spore gre-mium – oznajmił Dobrzyński,

kiedy stało się jasne, że PiS nie wybacza. Posłużył się nazwą Zjednoczonej Prawicy, bo kojarzy się z PiS i przystawkami, a nie została zastrzeżona.

...

Opozycji w ogóle nie widać, choć trzeba przyznać, że na liście KO pełno znanych nazwisk, od Krzysztofa Truskolaskiego (syna prezydenta Białegostoku), poprzez Eugeniusza Czykwi- na (w przeszłości poseł SLD, blisko związany z Cerkwią), po Tomasza Cimoszewicza (syna Włodzimierza).

Na liście SLD 3 rozpoznawalne nazwiska. Piotr Kusznieruk, szef podlaskiego SLD i wydawca „Trybuny”. Izabella Czerniawska, żona emerytowanego posła SLD. Oraz dziennikarz i społecznik Wojciech Koronkiewicz z Wiosny. W ostatnich wyborach kandydat SLD na prezydenta Białegostoku, który tuż po rejestracji list poinformował w audycji na żywo, że rezygnuje, bo dostrzegł, że fajniejsza jest konkurentka.

Zaniechanie jest tym dziwniejsze, że lewica ma tutaj sporo wyborców. Przy ostatnim podejściu miałyby swego posła, gdyby udało się przekroczyć próg wyborczy w kraju.

Trudno się dziwić, że centralę PiS najbardziej niepokoją lokalni politycy PiS (żeby wytrwali w kindersztubie) i kampania Zjednoczonej Prawicy.

Oficjalnie kierownictwo PiS zapewnia, że kacyści wyjdą z wojny ze Zjednoczoną Prawicą obronną ręką, bo wyborcy nie dadzą się nabrać.

– Zrozumięją próbę manipulacji – podkreśla Dariusz Piontkowski.

Może. Choć trzeba pamiętać, że co czwarty mieszkaniec województwa miał proroczy sen, co piąty kontaktował się ze zmarłym. Co drugi wierzy w cuda, niewiele mniej (43 procent) w prorocze sny. Wskaźniki kołtunstwa są wyższe niż w innych regionach (za raportem „Zjawiska nadprzyrodzone oczami Polaków”).

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Wołk-Łaniewska: – Ja? Depresja? Na jesień? No coś ty, ja mam na tę jesień same zajebiste plany. Teraz jadę do Druskiennik, potem do Soczi, a potem jeszcze do Edynburga. A jeszcze gdzieś po drodze do Zakopanego i Białegostoku. Więc nie narzekam. Nawet się nieco cieszę, że mnie towarzysze na listę nie wpisali, bo byłoby mi nieco głupio, że tu kampania w rozkwicie, a ja nic nie robię...

Daniszewska: – A chciałaś, żeby cię wpisali?

– Chciałam. Wszystko jedno, na jakim miejscu, tak se chciałam być i dać wyraz. Ale nie dali.

– A dlaczego?

– A nie powiedzieli. Ktoś sugerował nieoficjalnie, że to dlatego że koleguję się ze Zdrojewskim, który teraz jest dla SLD wrogiem numer jeden, a ktoś inny – że to przez to, że dostałam więcej głosów w wyborach samorządowych niż Anna Maria Żukowska, której głos ponoć bardzo ważył przy ustalaniu listy warszawskiej. W każdym razie jestem w dobrym towarzystwie, bo Monika Jaruzelska miała obiecaną dwójkę w Warszawie, a w końcu jest wyłączną kandydatką opozycji do Senatu.

– Niech zgadnę, a do Sejmu: Anna Maria Żukowska?

– Skąd wiesz, przeglądałaś listę? W każdym razie Monika też się na niej nie znalazła i też się w związku z tym koleguję ze Zdrojewskim. Co w żaden sposób nie umniejsza mojego entuzjazmu dla koalicyjnej listy Lewicy – chciałam zaznaczyć – natomiast mieszkańców Mokotowa, Ursynowa, Wawra i Wilanowa serdecznie namawiam do głosowania na Monikę Jaruzelską. Zamiast Barbary Borys-Damieckiej, która jest senatorem od 12 lat i jedyne co można powiedzieć o jej działalności politycznej to to, że w 2007 r. dostała w Warszawie więcej głosów niż Beata Szydło w maju do PE.

– Ile?

– 605 972. A Szydło tylko 525 811. Co oczywiście jest sukcesem samym w sobie i co można Szydło z radością przypominać, ale to jakby trochę mało na 12 lat pracy w parlamencie. A jak wejdiesz na stronę senator Borys-Damieckiej, to na czołowym miejscu widnieje jej list do wyborców: że „w wyborach parlamentarnych do IX kadencji Senatu RP uzyskałam 164 796 głosów” i że „dołożę wszelkich starań, aby nie zawieść Państwa oczekiwań” – co jest informacją akurat sprzed czterech lat, więc można domniemywać, że także jej kontakt z wyborcami jest niezbyt ożywiony. Co oczywiście można wytłumaczyć faktem, że ma 82 lata, więc pewnie nie ma siły ani zdrowia, żeby się z plebem użerać, ale może byłby to właściwy moment, żeby odejść na w pełni zasłużoną emeryturę? Apeluję do wyborców z dolnej ćwiartki: dajcie odpocząć pani Borys-Damieckiej!

– A to nie do mnie.

– Nie, ty masz Misia Kamińskiego. Pogratiulować. Choć ja mam z kolei Kazia Ujazdowskiego, więc idziemy łąb w łąb. Z tym że u mnie

Dialogi dam w drodze do kościoła

No to wróciły. **GOŚKA DANISZEWSKA** z Korsyki, **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** z Bułgarii. Zaraz zapadną na jesienno-wyborczą depresję. Jedna z nich na pewno.



zarejestrował się jeszcze Paweł Kasprzak z Obywateli RP, więc mam jakąś alternatywę. Choć nie wiem, czy się nie rozchoruję. Może dam się przyjąć do szpitala Czerniakowskiego i będę mogła zagłosiwać na Monikę?

– A nie możesz sobie wziąć karteżki z urzędu?

– Też skutkuje podobno. Ale mój sposób był bardziej heroiczny. A prezes Kaczyński mówił ostatnio, że szczególnie cenimy sobie wartości heroiczne...

– I co jeszcze mówił, bo nie ogładałam?

– Szczęśliwa.

– Bo ja jestem jak lud. No bo pomyśl sobie, mój drogi Wołku, co prosty naród rozumie, dajmy na to, pod pojęciem KRS? Oni już nawet skrótu PKS nie rozumieją. Wysłuchują tych pierdoł: kto da więcej. A oni dają i dają. I dokładają każdego dnia. Jak ja żałuję, że wróciłam z Korsyki. Już się cieszę na drugą trzynastą emeryturę. Tak jakby nie potrafił liczyć do czternastu.

– Poniedziałki, jeśli się nie mylę, ma taki genialny tekst o bachorach. Że siedzi sobie w knajpie przyozdobionej akwariem i do akwariem podchodzi bachor. Patrzy się, patrzy i widzi rybę. „O, jiba!” – mówi do Poniedziałkiego. Ten milczy, bo co będzie z bachorem gadał. Przypluwa druga ryba. „O, djuga jiba!” – mówi bachor. Poniedziałki nadal milczy, ale myśli sobie: gówniarz umie liczyć do dwóch. Aż tu przypluwa trzecia ryba. Poniedziałki w duszy zaciera ręce: teraz gnojna zatkan. A gnoj na to: „Djuga djuga jiba”.

– No, to prezes tak samo. Djuga tsinaśta emejituja.

– Szkoda, że nie powiedział tsinaśta tsinaśta. Skoro i tak nie umie liczyć...

– Zmieniam temat. Coś mnie tknęło. Od wiosny nie widuję pana

Jana bezdomnego, do którego się przywiązałam. Zwykle siedział pod wiatami autobusowymi z kumplami. A w tym roku dupa. Lubiałam, kiedy był w upranej kolorowej koszuli. Wtedy wiedziałam, że jest nieźle. No i wczoraj zatrzymałam się przy sklepie, gdzie pan Jan był jednym ze stojkowych.

– Jakich?

– To są tacy dżentelmeni, którzy stoją od rana i zbierają na flaszkę. Po południu już ją mają.

– Ciężki kawałek chleba.

– W płynie. I pytam. – A Jan to umarł – słyszę. Niby nic wielkiego, ani swat, ani brat. A zrobiło mi się smutno.

– Mnie też, choć go nawet nie znałam. Ale z twoich opowieści był mi jakoś bliski.

– Nienawidzę pogrzebów, ale bym poszła. Pamiętam, jak umarł mój inny podopieczny. Kupiłam mu „balkonik” do chodzenia. I jego stojkowi kumple polowali na mnie na mojej trasie rowerowej. Zawia-domili mnie, że umarł i kiedy będzie pogrzeb. Poszłam. Osiem osób w kościele wywaliło gały. Położyłam mu różę, skłoniłam łbem i poszłam. Ale tam stojaki zadbały o mnie. Wiedziały, że należy. A teraz o panu Janie nikt mi nie powiedział. A przecież oni wszyscy wiedzieli, że przez mroźną zimę go przetrzymywałam, odswawiałam, obulałam i ubrałam w swetry Łysego. Żegnaj, panie Janie. Z drugiej strony, u nas w Konstancinie stojaki głosują na PiS, więc to dobrze, że kruszą się ich szeregi.

– Cześć pamięci pana Jana!

– A tobie co?

– Zawsze chciałam to powiedzieć o kimś, kto nie był Wielkim Polakiem Patriotą.

– Głosuję na najlepszego z wszystkich w Polsce kandydatów – Andrzeja Rozenka. Jego wyborcami będą wszyscy konstancińscy bogacze

oraz inteligencji, bo lewica jest teraz bardziej liberalna od Platformy rozdawniczej.

– Tak wyszło, skoro Schetyna stał się większym od Kaczyńskiego Świętym Mikołajem.

– No i stało się. Ja z tobą, Wołku, rozmawiałam naprawdę. Mało tego, zwierzałam ci się. Potrzebowałam rozmowy. Najpierw jest greps, wygłup, a potem okazuje się, że przez taką gadulę gazetową czuje się potrzebę bliskości. Prawdziwej rozmowy. Zauważyłam, że zaczęłam z tobą rozmawiać naprawdę. Naprawdę mówię ci, kogo uważam za prawdziwego chuja, kto mnie boli w duszy, kto sprawia mi przykrość. Aż się boję Wołku, że się z tobą zaprzyjaźnię.

– Ja tam się lubię przyjaźnić.

– Znowu se jaja robisz, a ja tu na serio.

– Kiedy ja też na serio. Uważam, że przyjaciele są najważniejsi w życiu. Znacznie ważniejsi od mężów, kochanków czy dzieci – zwłaszcza jak się ich nie ma, ale nie tylko. Przyjaciele są tak naprawdę jedynymi ludźmi, na których możesz polegać.

– No ale nam to jakoś nigdy w życiu do głowy nie przyszło. Zawsze byliśmy znajomymi kobietami. Wiedziemy się kilka razy w roku, równie często rozmawiamy przez telefon. Nasze rozmowy są więc teoretyczne. Ja piszę, a ty odpisujesz. Mamy swoich czytelników i nawet – wstyd powiedzieć – wielbicielek. Mam wrażenie, że w piśmie Łysego taka durna rubryka jest przydatna. A nawet potrzebna.

– Też tak uważam. Chwila odprężenia dla Czytelników, bo pismo w sumie poważne i doniosłe...

– A ty znowu swoje. A ja ci chciałam się znowu zwierzyć. Kiedyś zadzwoniła do mnie moja była siostra. Była bardzo podniecona i wydalila z siebie zdanie: – Dzwonili do mnie znajomi z Warszawy! Mówili, że byłaś w izbie wytrzeźwień! Była bardzo zadowolona.

– Z tego, że byłaś na izbie?

– Też. Ale głównie, że wie, że jej donieśli z samej stolicy. Na co jej powiedziałam, że cieszę się, bo przecież sama taką sytuację opisałam. Czyli ktoś nas, Wołku, czyta. A zawsze jej mówiłam, żeby kupowała. Czegoś się o mnie dowie, a i ja zarobię parę groszy. I nie muszą do niej dzwonić „znajomi z Warszawy”. Nasz tygodnik ukazuje się w całej Polsce. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

A ile powinna wynosić płaca maksymalna?

Facebook

Adrian Martynowicz: Wszyscy powinni pracować za Bóg zapłać.

Darek Mola: Żeby na cztery szklany starczyło co dzień.

Wojciech Pychowski: Wzrost przesa wyrażony w złotych.

Igor „Lunar” Grzesiak: By na tacę się zmieściło.

Damian Fundament: Proponuję wdrożyć nową jednostkę miary pensji: jeden gowin.

Elke Aliszer: Nic! Ludzie powinni pracować dla idei.

Zbigniew Sobieraj: Trzeba ją wyznaczyć dla Naczelnika, a dla reszty się samo ułoży, ma się rozumieć hierarchicznie.

Szymon Niedziła: Jarosław Kaczyński obiecał, że będziemy milionerami, jak za starych dobrych lat.

Basia Rutkowska: Ile by nie było, to mało!

Patryk Zygo: Dwie wieże na srebrnej max.

Marcin Goldenek: Dożywotnie darmowe przeloty na trasie Warszawa-Rzeszów.

Oskar Szymt: Średnio 2137 zł na rękę.

Zofia Kotarba: Worek ryżu.

Marek Lechita: 4000, tyle co minimalna.

Krzysztof Ratajek: Nieważne ile, ważne, aby była opodatkowana minimum 80 proc.

Ernest Mandel: Ale jak to płaca?

Przemysław Grzenkowicz: Granicę ilości zer na koncie określili tzw. linia Zbigniewa.

Strona www

Andrzej Puszcza: Płaca maksymalna nic znikąd wynosić nie będzie.

BOG: Kłasyk powiedział: „Każdemu według potrzeb”. Żeby zaś było sprawiedliwie, potrzeby określi Minister Sprawiedliwości (po konsultacji z Prokuratorem Generalnym).

Ela Sankowska: Tyle ile nam się należało!

Towarzysz Adam: 4000 – dla wszystkich po równo.

BOG: To zależy dla kogo. Np. dla nauczycieli płaca maksymalna nie powinna przekraczać minimalnej dniówki pośta.

v: Uśmiech bombelka, bo przecież dzieci to przyszłość!

Forum

WLR: Od chuja, plus stówka na Tatrę i Chesterfieldy.

Hateful Chris: Bez kozery postawię na pierdyliard.

wyrotowiec52: Tyle żeby starczyło codziennie na mirabelki i miseczkę ryżu.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REBUS 2



Jeśli ktoś zaplanował prowokację podczas Marszu Równości w Katowicach, to ta tylko częściowo się udała.

Katowice i Kolonia są miastami partnerskimi. W piątek 6 września burmistrz Andreas Wolter był gościem prezydenta Marcina Krupy. Kilka dni później obaj zamieścili w ^ zdjęcie: prezydent Krupa wraz z burmistrzem Wolterem stał w swoim gabinecie pod białym orłem. I burmistrz Wolter przed imponującym gmachem Śląskiej Komendy Wojewódzkiej Policji.

W sobotę 7 września Andreas Wolter wziął udział w Marszu Równości, który przeszedł ulicami Katowic. W przeciwieństwie do tego, co działo się na przykład w Białymstoku, przemarszowi towarzyszyła atmosfera pikniku. Nieliczne grupki „prawdziwych Polaków” od maszerujących odgradzał kordon policji, która na ten dzień zmobilizowała nawet antyterrorystów oraz oddział na koniach.

Młodzież Wszechpolska wzywała do modłów za uczestników parady. Przed jednym z kościołów stali egzorcyści.

Wolter czyta Poppera

Burmistrzowi Kolonii przypadł w udziale zaszczyt otwarcia parady. Przemawiał po angielsku. Mówił o zagrożeniach dla demokracji, humanizmu i wolności. Przywoływał przykłady: dyktaturę, nacjonalizm, szowinizm. Nawiązał do nazizmu. Mówił o tym, że podobnie jak w hitlerowskich Niemczech traktowano Żydów, tak teraz próbuje traktować się osoby homoseksualne. I przywołał konkretne hasło – wśród polskich szowinistów niezwykle popularne: „Strefa wolna od LGBT”.

Po marszu Andreas Wolter otrzymał e-mail. Był on napisany po polsku. Osoba podpisana jako Dariusz Andrzej Kowarczyk (z pewnością dane fikcyjne) obiecywała, że burmistrza Kolonii spotka ten sam los, jaki spotkał prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza.

E-mail, wysłany 7 września o godz. 20.52 głosił: „Nie masz innego wyjścia. Ciesz zapłacić za ziemie swoich przodków – musisz zapłacić własnym życiem. Ciesz się kotku, że zezwalamy ci na przekroczenie granicy. Popperowski dyskurs czy poszukiwanie sensu w odcygnięciu?”.

Nawiązanie do filozofa Karla Poppera wskazuje, że groźba nie wyszła od prymitywnego mięśniaka. Co znaczy, iż była przemyślana i należałoby ją traktować poważnie. Toteż wstrząśnięci polscy przyjaciele Woltera przekonali go, że nie można jej lekceważyć. Andreas Wolter zgłosił się na policję.

„Zamiast relaksującego poranka, spędziłem dziś czas na policji” – poinformował. Nie wiadomo, jak wyglądała jego wizyta na komendzie, ale napisał później: „Być może politycy, organy ścigania i media wolą nazywać takich koleśki populistami, zagubionymi czy religijnymi fanatykami, ale oto kim oni są: skrajnie prawicowymi terrorystami”.

I tak to burmistrz Kolonii wszedł do być może elitarnego klubu samorządowców, którzy otrzymali groźby śmierci. Są w nim m.in. następczyni zamordowanego prezydenta Gdańska, prezydenci: Krakowa, Poznania, Wodzisławia Śląskiego, Rzeszowa, Nowej Soli, Lublina i wielu innych miast.

Wstrząśnięty tym incydentem prezydent Marcin Krupa – jemu również grożono – wydał oświadczenie. Wyraził w nim nadzieję, że policja szybko wykryje autora groźby skierowanej pod adresem burmistrza Woltera.

Ruch Górnika

Przygotowując się do ochrony Marszu Równości, policja liczyła się

To nie jest kraj dla Woltera



Fotomontaż

z zamieszkami. I to nie tylko dlatego że doszło do nich w Białymstoku i innych miastach Polski. Na groźbę rozruchów wskazywała liczba prób zablokowania katowickiego Marszu Równości. Do magistratu wpłynęło aż 15 zgłoszonych demonstracji „Rodziny Siłą Narodu”, które miały odbywać się na trasie parady. Nie zezwolono na żadną z nich, jako że były zgłoszone później. Ostatecznie odbyła się jedna manifestacja przeciwników Marszu Równości – gdyż została zorganizowana w innej części miasta.

Wszystko to jednak wskazywało na mobilizację przeciwników parady. Organizowali się również pseudokibice. Rozmowy o wspólnym wystąpieniu prowadzili fani czterech różnych klubów, zwykle ze sobą wrośnionych. I to było prawdziwe zagrożenie.

Kibice GKS Katowice, Ruchu Chorzów, Górnika Zabrze, Piasta Gliwice czy Zagłębia Sosnowiec tłuką się wzajemnie, a przy okazji przypadkowych ludzi.

Dlatego policja błogosławić mogła przypadek, który sprawił, że akurat w dniu katowickiego Marszu Równości w Zabrzu miał odbyć się mecz Górnika właśnie z Ruchem Chorzów. W dodatku, po raz pierwszy po 17 latach, kibicom Ruchu zezwolono wejść na trybuny zabrzańskiego stadionu.

Zamiast cieszyć się z odciągnięcia kibiców na stadion, policja wystąpiła do Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Katowicach o przesunięcie terminu meczu. Powoływano się przy tym na względy bezpieczeństwa związane... z zaplanowanym w Katowicach Marszem Równości. Przepuszczalnie kierownictwo policji uznało, że gdy fani Ruchu już się zbiorą, nie pojadą na mecz, tylko na paradę. A przecież nie trzeba wielkiego doświadczenia, by dojść do wniosku, co mogliby zrobić rozczarowani kibole w sobotę 7 września. Związek wykazał się jednak zdrowym rozsądkiem i daty spotkania nie przesunął.

Pedofil bardzo atrakcyjny

Im bliżej do parady, tym bardziej grzał się katowicki internet. Krążył w nim kolaż wykonany na podstawie doniesienia Polsat News, a przedstawiający tranwestytę Drag Queen Mariolkaa Rebell, w jednym z poznańskich klubów, podcinającego gardło kukle z twarzą abp. Jędraszewskiego. Rozsyłano też fotomontaż, który już wcześniej w różnych krajach Europy prezentowano jako prawdziwą relację zdjęciową z gejowskiej parady. Przedstawiał on dziewczynkę trzymającą w jednej ręce tęczową chorągiewkę, a drugą wyciągniętą w kierunku rozneglizowanych mężczyzn, mających założone na głowy psie maski i na smyczach.

Śląska Policja również obecna jest w mediach społecznościowych. Ma

m.in. swój fanpage na Facebooku. I tam właśnie – dzień przed Marszem Równości – 6 września o godz. 12.19 pojawiły się zdjęcia mężczyzny, prowadzonego do celi, ze skutymi na plecach rękami, opatrzone następującą informacją: „»Łowca pedofilów« sam okazał się... pedofilem! Zatrzymali go kryminalni z katowickiej komendy wojewódzkiej. Każda działalność w sieci zostawia ślad”.

Tyle na policyjnym Facebooku. Szersza informacja ukazała się w serwisie prasowym. Dopiero z niej można było dowiedzieć się, że pedofil został zatrzymany nie w Katowicach, tylko w Białymstoku. I nie 6 września, lecz w sierpniu. Zaś zatrzymanie to było pokłosiem sprawy z 2017 r.

Informacja jednak okazała się atrakcyjna dla mediów, ponieważ policjanci ujawnili, że zboczeniec nakłaniał dzieci mające mniej niż 15 lat m.in. do seksu ze zwierzętami. Pedofil i zoofil zarazem to niezła gratka, toteż jeszcze w ten sam piątek 6 września (dzień przed paradą) artykuł na ten temat opublikowała Polska Agencja Prasowa. Znalazł się on w Aktualnościach TVP Katowice. Napisały o tym „Dziennik Zachodni” i katowicka mutacja „Gazety Wyborczej”. Wiadomość podały lokalne stacje radiowe i portale internetowe.

Reakcje były łatwe do przewidzenia. Oto niektóre z komentarzy. Zaczynijmy od tego, który do dziś można przeczytać na oficjalnym fanpage’u Policji Śląskiej, bo wydaje się nawoływaniem do zbrodni: „Utylizacja”. Gdzie indziej przeczytamy (nikt tych komentarzy nie usuwał): „Jebać to kurewstwo”. Albo: „Mają się ostro zabrać za niego, tak żeby został oznakowany!”.

Na oficjalnym fanpage’u publicznej TVP Katowice na Facebooku informacja o zatrzymaniu pedofila i o Marszu Równości sąsiadowały ze sobą (oddzielały je zaledwie trzy wpisy – dwa o Narodowym Czytaniu i zapowiedź prognozy pogody). Pod informacją o Marszu Równości telewizja publiczna pozostawiła bez reakcji wiele brutalnych komentarzy. Wśród nich m.in. rysunek dwojga dorosłych osłaniających parasolem dzieci. Osłaniają ich przed tęczowym deszczem kapiącym z czarnej chmury.

Pod wpisem Andreasa Woltera o tym, co go spotkało w Katowicach, napisałem: „Herr Bürgermeister. In meinem Namen und ich glaube viele Einwohner von Katowice: Es tut mir sehr leid”. Może nie do końca poprawnie, ale od serca („Panie Burmistrzu. W imieniu swoim, a wierzę, że również w imieniu wielu mieszkańców Katowic: jest mi bardzo przykro”). Odlajkowałem.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl



■ Dzisiaj mamy do czynienia z innymi ideologiami (...) niektórzy mówią, że jest to wręcz marksizm kulturowy. Oczywiście chodzi o ideologię gender czy o ideologię wtórną ideologii gender, czyli ideologię LGBT, która próbuje wmawiać nam wszystkim coś kompletnie sprzecznego z naturą: „nie ma płci”, „można ją zamazać”, „samemu można dokonywać wyboru, kim się jest”. Jest też spreczna natura postulatów o charakterze społecznym czy politycznym, np. postulatów powoływania jedнопłciowych małżeństw, a w dodatku (...) oddawania tym pseudomałżeństwom prawa do wychowywania dzieci. To jest ścieżka donikąd. To jest ścieżka, która może doprowadzić tylko do kryzysu i nieszczęścia.

Jarosław Sellin, TV Trwam, 8 września

■ Sprowadzenie seksualności do sfery wyłącznie hedonistycznej jest poważnym zagrożeniem. Najpierw niszczy wolność, czyni człowieka seksoholikiem, uzależnionym, zniewolonym. Dalej niszczy relacje ludzkie – na różne sposoby, ale marginalizuje człowieka drugiego albo go instrumentalizuje. A skoro seks jest bogiem i naczelną wartością życia, to... Konsekwencja jest oczywista. Seks i hedonizm zajmują miejsce Boga. I może o to właśnie chodzi, by zabrać człowiekowi Boga, a dać mu pustkę, wypalenie po orgazmie.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Fronda.pl, 4 września

■ Zaczęto wprowadzać gender, LGBT, kartę WHO. Tak neguje się Boga w imię tych obłąkańczych ideologii.

abp Marek Jędraszewski, homilia, 8 września

■ Tzw. marsze równości odbywają się w wielu miastach w Polsce. Dziwi fakt, jak bardzo te środowiska są zorganizowane i w jakiś sposób opłacane. Widać wyraźnie, że posiadają oni środki na organizację tych marszów. Jednak frekwencja na tych manifestacjach nie jest zadowalająca. Uczestnicy marszów są wożeni na każde marsze w różnych miastach. Czasami są tam ci sami ludzie. Zatem wyraźnie widać, że to jest większa akcja przygotowana na to, aby atakować w Polsce to, co jest dla nas ważne.

Mariusz Kałużny, dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu, Radio Maryja, 5 września

■ Nie na darmo tow. Stalin był największym językoznawcą wszech czasów! Gdyby nie on, nie wiedzieliśmy, czym jest „humanizm socjalistyczny” czy „godność pracy socjalistycznej”. Wspomniane nazwy kryły, jak wiadomo, bezprzykładne poniżenie godności człowieka i zbydlęcenie jego pracy. A dzisiaj? Słyszymy o tzw. małżeństwach homoseksualnych. Wyobraźmy sobie, że ktoś pokazuje nam kwadrat i definiuje tę figurę. A potem romb i mówi „to jest kwadrat

niekwadratonormalny”. A potem ośmiobok, i mówi „to kolejny kwadrat normalny inaczej”. To jest dokładnie ten poziom rozsądku, co przy określaniu związków homoseksualnych mianem „małżeństw” albo ipsacji, samozaspokojenia – „samomiłością”. Ta „samomiłość” jest klasycznym egoizmem, jest modelowym zaprzeczeniem istoty miłości.

dalej Bortkiewicz

■ Polska kultura i polski los ściśle są związane z wartościami chrześcijańskimi. Niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzący, czy niewierzący, każdy uczciwy człowiek, który śledzi polskie dzieje i wie, jak naród polski się budował – musi przyznać, że nasze społeczeństwo konstytuuje postawa oparta na wartościach chrześcijańskich. Wszystkie inne propozycje (...) są czystym nihilizmem. Nihilizm może doprowadzić wyłącznie do nieszczęść. Pozytywna propozycja jest możliwa – jeżeli chodzi o nasze wspólnotowe przeżywanie tego, kim jesteśmy jako naród polski – tylko i wyłącznie w ramach wartości chrześcijańskich. Wszystko inne jest czystym nihilizmem. My, jako środowisko polityczne, chcemy bronić normalności wynikającej z tysiącletniej tradycji naszych dziejów.

dalej Sellin

■ Nie chodzi jedynie o organizację tzw. marszy równości. Chodzi również o działanie w mediach, ośrodkach kultury itd. Dziś te lewackie środowiska są niemal wszędzie. Możemy powiedzieć, że my – katolicy – jesteśmy „zieloną wyspą” w sensie moralnym. Ale jesteśmy tą „zieloną wyspą” tylko dlatego że mamy jeszcze Kościół, media katolickie, potrafimy rozeznaczyć w tym, co dobre i dlatego się przed tym bronimy. Seksualność jest ich silną bronią, którą chcą zepsuć cały ład społeczny.

dalej Kałużny

■ Zadaniem państwa jest ochrona godności każdego indywidualnego człowieka, każdemu ona przynależy, ale oczywiście ludzie tworzą ideologie. Te ideologie czasem są antyludzkie, bo sprzeczne z prawem naturalnym. I o tym też trzeba mówić otwarcie. Te ideologie mają wpływ także na politykę, na prawo, na tworzenie sfery publicznej. Przecież widzimy i dostrzegamy, że cywilizacja Zachodu (...) przeżywa poważny kryzys. Poważny kryzys wynikający z tego, że odchodzi od wiary w Boga, ale też grzeszy pychą. W miejsce Boga stawia człowieka, a ten człowiek uszczęśliwia sam siebie, zamiast polegać na Bogu.

Sellin

■ Małżeństwa i rodzina tworzą naród. Na płodności rodzinnej, na życiu rodzinnym buduje się naród. Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę. Bóg pobłogosławił im mówiąc: „Bądźcie płodni”. Neguje się to w sposób wulgarny, agresywny, świętokradczy.

dalej Jędraszewski

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATK

Nie daj dupy, bij Moskala

Święci maszerują do szkoły.

Rok szkolny już się jakiś czas temu zaczął. Rodzice ogarnęli plany lekcji, majtki na wuef i inne duperele. Pora pomyśleć o czymś ważniejszym.

Magazyn „Cuda i Objawienia” przypomina: religia w szkole to za mało, żeby wychować obywateli tak bogobojnego kraju. Młodzież potrzebuje autorytetów! Najlepiej żeby byli to nieboszczycy przez żywych ogłoszeni świętymi.

Tacy patroni, obecnie zameldowani w tzw. niebie, mogą – za darmo! – wspomóc chujowo opłacanych nauczycieli. Wystarczy, że młodzież będzie się do nich modlić i brać z nich przykład.

Różnych świętych naprodukował Kościół tysiące. Którego wybrać dla naszego potomka, żeby mu w życiu lepiej było? „Cuda i Objawienia” podają kilku na tacy. Bez żadnego genderowego podzielenia – patronka dla dziewczynek, patron dla chłopców.

Hej, dziewczyno, bądź jak Kózka, to nie będziesz pchała wózka.

Na patronkę współcześnie dorastających panienek wydelegowana została Karolina Kózka. To w sumie błogosławiona, a nie święta, ale wszystko jedno. Co o niej wiadomo? Niewiele. Urodziła się pod koniec XIX w. w wiosce w powiecie tarnowskim i – jak wieść gminna niesła – dobrze się uczyła (zwłaszcza religii), garnęła do sprzątania kościoła i wymyśliła, że – zamiast za mąż wychodzić – wybuduje drewniak, w którym będzie się umartwiać aż do grobowej deski. Tyle że grobowa deska nadeszła jeszcze przed drewniakiem. Bo największą „zasługą” Kózkówny okazała się śmierć z rąk rosyjskiego żołnierza.

Było tak... Trwała pierwsza wojna światowa. Ojciec 16-letniej Karoliny dojrzał, jak wróg w mundurze prowadzi jego córkę do lasu. Dojrzał, ale nic nie zrobił. Co się działo w lesie, nie wiadomo, ale kilka dni później znaleziono Kózkównę zabita. Według nabożnych tekstów, wiosne znachorki, które szykowały nastolatkę

do pochówku, ręcznie sprawdziły, czy „uratowała swoją dziewiczą godność”. Kiedy okazało się, że owszem, rodzicom Karoliny „spadł z serca kamień”. Wspólnie wyedukowano, że „wolała śmierć niż hańbę”, bo żołnierz widocznie chciał po dobroci.

Tragiczna śmierć młodej dziewczyny szybko zainteresowała kościelnych dostojników. Z zamordowanej nastolatki zrobili wzór do naśladowania. Błogosławioną ogłosił ją nasz nieodżałowany święty JP II. Dziś Kózkówna jest patronką Ruchu Czystych Serc – organi-



zacji zrzeszającej polskie dziewice płci obojga. W miejscowości Zabawa, gdzie spoczęły relikwie po nieboszczce, po dziś dzień świętują się... rocznicę jej urodzin (w tym roku, w sierpniu, też się taka impreza odbyła). Hucznie obchodzą, dodajmy. Na Kózkowych uroczynach *sacrum* namiętnie miesza się z *profanum*: zeżremy tort urodzinowy, który spalimy w czasie drogi krzyżowej szlakiem męczeństwa; weźmiemy udział w radosnej loterii fantowej, ale

potem wynudzimy się, czuwając przy relikwiach...

Dlaczego orędowniczka dziewictwa została wybrana jako autorytet dla dziewczynek w wieku szkolnym, to akurat wiadomo. Patron nie-dziewczynek może bardziej zaskoczyć.

Nie nawracajcie na siłę, chłopacy, bo zarąbią was Kozacy!

Młodzież męska modlić się powinna i przykład brać ze świętego Andrzeja Boboli – instruuja „Cuda i Objawienia”. Dla nie-zorientowanych, krótki życiorys. To był jezuita misjonarz, żyjący kilkaset lat temu, bardzo zaangażowany w „nawracanie” każdego, kto się nawinął. Tak bardzo, że nazywali go „duszochwatem”. No i w 1657 r. nawinęli mu się Kozacy, którym Bobola też zasugerował zmianę wyznania. Ci w odpowiedzi kolejno: rozebrali go, pobili nahajkami, wybili zęby, zdarli paznokcie, powlekli za końmi, przypieklili ogniem, zdarli skórę, obcięli uszy i dopiero wtedy zabili. Jak ten opis ma przekonać do heroizmu religijnego współczesną młodzież, nie bardzo wiadomo.

Może propozycja patrona wynika z sentymentu do Sienkiewiczowskich lektur, których nikomu młodemu już się teraz czytać nie chce, a gdzie roilo się od wyłupionych oczu i przypalania żywcem.

Od biedy można jeszcze młodzieży wytłumaczyć, że jeśli ktoś walecznie broni swojej wiary, na pewno nie całkiem umrze. Bo Bobola tak całkiem nie umarł. Ukazywał się później jako z mora różnym kościelnym dostojnikom i nawet przyszłość przewidywał. A w 1920 r. Polacy postarali się, żeby został patronem Polski, dlatego – o czym nie wszyscy wiedzą – pomagał Maryi w zrobieniu cudu nad Wisłą. Wprawdzie 2 lata później ciało Andrzeja Boboli wywieziono do Moskwy jako eksponat „religijnego fanatyzmu” i umieszczono na Wystawie Higienicznej w Ludowym Komisaracie Zdrowia, ale po licznych perypetiach szczęśliwie powróciło. Jest teraz w warszawskim kościele na Rakowieckiej i – jak widać – wciąż się przydaje.

JUSTYNA CIEŚLAK



1. Sąd Najwyższy w Madras orzekł, że indyjska konstytucja pozwala na publiczne stwierdzenie że boga nie ma. To efekt procesu, który niejaki Deivanayagam wytoczył statui wybitnego indyjskiego polityka i ateisty, Periyara E.V. Ramasamy. Napis na statui brzmi: „Boga nie ma. Ten, kto tworzy boga jest głupcem. Ten, kto głosi istnienie boga jest łajdakiem. Ten, kto modli się do boga jest barbarzyńcą”. Pozew głosił, że inskrypcja obraża „uniwersalnego Boga”, a poza tym Periyar nie był „ateistą tylko humanistą”. W odpowiedzi założona przez niego organizacja Dravidar Kazhagam oświadczyła, że to on sam wybrał inskrypcję. „Periyar przewidział, że jeśli nie będzie takiego napisu, ktoś uzna jego pomnik za statuetę jakiegoś boga i po jakimś czasie ludzie zaczną się do niego modlić”.

2. Sąd w San Antonio w Teksasie orzekł, że tamtejsze liceum nie ma prawa zakazać gry w szkolnej drużynie futbolowej uczniom posiadającym warkocze, wyhodowane z powodów religijnych, nawet jeśli przepisy szkolne zabraniają chłopcom noszenia długich włosów. Cesar i Diego Gonzales mają z tyłu sięgające dupy mysie ogonki, które ich rodzice obiecali Panu Jezusowi, kiedy starszy z nich zapadł na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. W meksykańskim katolicyzmie nazywa się to „promesa” i jest przyjętym sposobem załatwiania interesów z siłą wyższą. Cezar zeznał przed sądem, że wierzy, iż obcinając swój ogonek, rozczaruje Jezusa i zostanie ukarany. Diego uważa, że jego ogonek symbolizuje jego wiarę w Boga, a obcięcie byłoby grzechem.

3. „Uznaję, że Marion została uzdrowiona po długotrwałej chorobie podczas pielgrzymki do tego świętego miejsca” – ogłosił irlandzki biskup Francis Duffy w sanktuarium w Knock. Marion Carroll mała stwardnienie rozsiane, była kompletnie sparaliżowana i ślepa na jedno oko, kiedy w 1989 r. trafiła do sanktuarium. Po przyjęciu komunii poczuła ostry ból w obu piętach, a następnie wstała i zaczęła chodzić. To pierwszy oficjalnie uznany przez Kościół w Irlandii cud związany z bazyliką, ustawioną w miejscu objawienia z 1879 r. Knock należy do archidiecezji Tuam, gdzie 2 lata temu odkryto kości 800 dzieci, pochowane w szambie dawnego domu dla niezamężnych matek prowadzonego przez siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Wspomożenia Wiernych.

4. Austriacka ginekolożka Rebecca Gomperts – założycielka organizacji Aid Accés, zapewniającej dostęp do medycznej aborcji kobietom z krajów, gdzie przerwanie ciąży jest zakazane – pozywa amerykańską Agencję Żywności i Leków za przejęcie 10 dawek Mifeprestone i Misoprostolu. To leki aborcyjne, które dr Gomperts, po konsultacji online, wysłała pacjentkom – przeważnie z Trzeciego Świata, gdzie legalna, bezpieczna aborcja jest nieosiągalna, co najczęściej oznacza teokratyczny dyktat takiej czy innej religii. W USA, gdzie aborcja jest uznawana za prawo człowieka (od werdyktu w sprawie Roe vs. Wade w 1973 r.), religijna ekstrema utrudnia realizację tego prawa do tego stopnia skutecznie, że 37 tysięcy Amerykanek szukało pomocy dr Gomperts.

5. Melinda Frye Toney, 44-letnia żona pastora Apostolskiego Kościoła Nowego Życia z Wirginii Zachodniej została oskarżona o narażenie zdrowia i życia Lori Haywood, 29-letniej żony młodszego pastora tego samego Kościoła. Nieporozumienia między Melindą i Lori trwały od pewnego czasu i ich mężowie postanowili doprowadzić do pojednawczego spotkania, które nie poszło najlepiej. Oburzona treścią napisu na koszulce Lori – inkryminowana treść nie została ujawniona – Melinda wybiegła z kościoła do swojego samochodu, skąd wzięła pistolet, który wypalił w momencie, kiedy mąż pastor próbował go jej odebrać. Wydarzenie miało miejsce na parkingu pod świątynią. Pastorowa posiadała pozwolenie na posiadanie broni i noszenie jej w ukryciu.

6. Uczestnicy nabożeństwa w Kościele Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Prior Lake w Minnesocie otrzymali program nabożeństwa przyozdobiony kolażem z wizerunków Jezusa. Jest na nim Jezus na plaży, Jezus wśród ptaków, Jezus z dziećmi, Jezus ze skrzydłami i Obi Wan-Kenobi. To nie pierwszy raz, kiedy Evan McGregor robi za mormońskiego Jezusa. Ten sam wizerunek, oprawiony w złote ramy, pewien młody człowiek z Utah wręczył swoim mormońskim rodzicom na Gwiazdkę. Dowcip wyszedł nieco za dobrze, co młodzieniec ogłosił na Reddicie, publikując zdjęcie ozdobionej Obi-Wanem ścianą w rodzicielskim salonie. „Zrobiłem wielki błąd. Mama uwielbia swojego gwiazdkowego Jezusa i nie wiem, jak ujść z życiem, jak się polapie” – napisał.

Wieści z kruchty

✚ Po burzy w Tatrach, i uderzeniu piorunów w metalowy krzyż na Giewoncie, kiedy to zginęły 4 osoby, a rannych zostało 150, filozof i publicysta, prof. Jan Hartman zaapelował, że „krzyż zabija i należy go usunąć z Giewontu”. „Jeśli stawia się na jakiejś górze wielki krzyż, to wiadomo, że stanie się ona celem tłumnych, nazbyt tłumnych wycieczek, ze wszystkimi tego konsekwencjami. A jeśli ten krzyż jest gigantyczną masą metalu, to znacząco zwiększa prawdopodobieństwo porażenia osób przebywających na szczycie w czasie burzy. Gdyby nie był to krzyż, lecz metalowa wieża, dawno już by ją rozebrano” – napisał prof. Hartman. Hartmanowi odpowiedziały władze Zakopanego „w imieniu mieszkańców Zakopanego i górali, przywiązanych do swojej tradycji i chrześcijańskiej wiary przekazywanej z pokolenia na pokolenie”: „Usunięcie krzyża z Giewontu nie podniesie bezpieczeństwa w Tatrach, dlatego taka propozycja jest przez nas odbierana jedynie jako ideologiczny atak, któremu musimy się przeciwstawić”. Władze Zakopanego nie powinny pisać do Hartmana, ale raczej uświadamiać wszystkich turystów, zwłaszcza księży na czele pielgrzymek, jak należy zachowywać się w niebezpiecznych górach, zwłaszcza po załamaniu pogody. Oraz modlić do Pana Boga, aby piorunów nie zsyłał.

✚ Marsz Równości ma 21 września przejść ulicami Torunia, miasta należącego do tatki dyrektora Tadeusza Rydzka. Marsz ma iść pod hasłem „Dla życia i rodziny”. Odezwała się,

jak zawsze czujna, poseł Anna Sobeca nazywając to podwójną uzurpacją. Po pierwsze ideologia LGBT jest be, po drugie zaś hasło nawiązuje do organizowanych antyaborcyjnych i katolickich „Marszów dla Życia i Rodzin”, co jest według Sobeckiej wyjątkowym skandalem, bo kradzieżą hasła i podszywaniem się pod prawdziwe wartości. Dodatkową prowokacją po prostu.



✚ W Toruniu u tatki Rydzka w sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II trwa post o chlebie i wodzie w intencji zbliżających się wyborów w Polsce, czyli w intencji wygranej PiS. Inicjatywa polega na wybraniu jednego dnia w przedziale od 8 września do 13 października, w którym będzie pościć się o chlebie i wodzie. Gotowość poszczenia dla jeszcze lepszej zmiany w Polsce zgłosiło do tej pory zaledwie 3 tys. osób. Nie jest to dużo. Zwłaszcza że jeden dzień postu w miesiącu nie jest to wielkie umęczenie. Dietyticy zalecają nawet jeden taki dzień w tygodniu.

✚ Ks. prof. Paweł Bortkiewicz, jeden z głównych ideologów Radia Maryja i Telewizji Trwam znalazł ewangeliczne znaki w awarii oczyszczalni ścieków w Warszawie i fali nieczystości zmierzającej Wisłą na północ. Awaria miała miejsce 27 sierpnia – dzień po uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej. Natomiast 4 miesiące wcześniej – 27 kwietnia w Płocku, do którego dotarły Wisłą fekalia, „rozpo-

częła się profanacja obrazu Pani Częstochowskiej. Królowa Polski”, której wizerunkowi domalowano tęczę, a obrazki z takim wizerunkiem wieszano w różnych miejscach, m.in. na przenośnych toaletach toi-toi. Chcieli w Płocku fekaliiów, to dostali – można podsumować wywody ks. Bortkiewicza. Wynika jednak z tego, że Matka Boska jest mściwa.

✚ Przy innej okazji ks. prof. Paweł Bortkiewicz zauważył, że nauka religii w szkołach, jest nauką wiedzy fundamentalnej i elementarnej. Wypisywanie dziecka z religii powoduje u niego pustkę. A ponieważ przyroda nie znosi

pustki, tę pustkę po religii dzieci zapełniają w inny sposób. Ks. prof. nie wymienił konkretnie w jaki, ale można się domyśleć: alkohol i narkotyki.

✚ Prezydent Bydgoszczy Rafał Brucki zdecydował o zamknięciu dla ruchu samochodowego kilku ulic w centrum miasta. W tym ulicy prowadzącej do Katedry Bydgoskiej. Oburzył się ks. bp Jan Tyrawa, uznając, że rozporządzenie to „narusza wolność Kościoła”. Biskupa wsparł poseł PiS-u z Bydgoszczy Bartosz Kownacki, ogłaszając, że ograniczanie ruchu w centrum Bydgoszczy przypomina mu czasy komunizmu i walki z Kościołem. Wierni w Bydgoszcz najwyraźniej nie są przyzwyczajeni do chodzenia do kościoła, ale wjeżdżania samochodami pod sam ołtarz.

✚ Mariusz Milewski po raz pierwszy został zgwałcony przez duchownego, ks. Jarosława P., w wieku 9 lat. Milewski był ministrantem w kościele w Wardogowie. Ponieważ wychowywał się w trudnych warunkach, chętnie przyjmował zaproszenia księdza na plebanię, gdzie mógł się najęść i wykapać. W wieku 21 lat Milewski opowiedział biskupowi toruńskiemu Andrzejowi Suskiemu o molestowaniu, którego dopuścił się ks. Jarosław P. Proces księdza przed sądem kościelnym rozpoczął się kilka miesięcy po tym zgłoszeniu. Trwał 3 lata. Kuria nie dopatrywała się winy u swojego pasterza. Po kolejnych czterech latach zapadł wyrok w sądzie powszechnym. Ks. Jarosław P. został skazany na 3 lata więzienia. Jest w tej historii dodatkowy smaczek. Ksiądz po każdym zgwałceniu chłopca spowiadał go z tego, co razem robili. Kuria zaś uznała chłopca „wspólnikiem w grzechu cudzołóstwa”.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Panna wniebowzięta

4 miliony dorosłych Polaków na początku XXI w. wierzą w to, iż kiedyś jakiś człowiek żywcem wzięty został do nieba.

15 sierpnia z Warszawy od północnego wschodu, z Lublina ze wschodu, z położonych na południu Katowic oraz z Rzeszowa na południowym wschodzie, Wrocławia na zachodzie, a może nawet z Łodzi, Łeby i Łomży 4 miliony ludzi, jak co roku, marszami gwiazdzystymi doszło do Częstochowy, aby świętować najważniejsze z wszystkich świąt Wniebowzięcie Królowej Polski (nie mylić z wniebowstąpieniem).

Wrzenie płynów fizjologicznych

Od początku zeszłego stulecia jasnym było, że atmosfera Ziemi kończy się w okolicach 100 km od jej powierzchni. Powyżej jest próżnia, w której nie ma czym oddychać, co zabiłoby każdego. Prawie zerowe ciśnienie doprowadziłoby płyny fizjologiczne w ludzkim organizmie do wrzenia, co zadałoby śmiertelny cios. Temperatura kosmosu, bliska zera bezwzględnego, zmroziłaby ciało ludzkie do bryły lodu, co również zadałoby śmierć.

Wiedza ta dostępna była papieżowi Piusowi XII, który zaryzykował wykpienie przez uczonych papieskiej nieomyślności i w 1950 r. (czyli nie tak dawno temu) sformułował i spisał dogmat o Wniebowzięciu Matki Jezusa. Watykan opublikował go w dokumencie zwanym konstytucją apostolską: „...powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, ogłaszamy, orzekamy i określamy jako dogmat objawiony przez Boga: że Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej”.

To dość osobliwe stanowisko, ponieważ w Piśmie Świętym nie ma na ten temat ani słowa.

Nerwowe wrzenie w Watykanie

Aby zrozumieć motywy Piusa XII, trzeba cofnąć się o 5 lat, do roku 1945, gdy sytuacja Kurii Rzymskiej, a w zasadzie Kościoła rzymskokatolickiego była tak zła, jak nie była od czasów Nerona.

Ok. 50 proc. świątyń zostało zniszczonych w Niemczech. W większości krajów ogarniętych wojną straty Kościoła w nieruchomościach szacowano na 35 proc. Wpływy z tzw. świętopietrza wynosiły zero. Stolica Apostolska, chociaż formalnie zamożna, pozbawiona była środków obrotowych.

Nalożył się na to ogólnoeuropejski kryzys wiary. Nie chodzi tylko o to, że doświadczeni okropnościami wojny katolicy zwątpili w istnienie Pana Boga. Było gorzej. Wieszano się na ulicach holenderskich i belgijskich kolaborantów. We Włoszech ciała zamordowanych faszystów publicznie kopało się i opluwało. We Francji powstały tajne więzienia, w których kolaboranci doświadczali wszelkich przejawów sadyzmu.

Samosądów na jeńcach formacji SS dokonywały tak wojska radzieckie, jak amerykańskie. Polskie obozy dla niemieckich jeńców porównywane były niekiedy do koncentracyjnych. Piekło na ziemi w czystej postaci.

Przywództwo Watykanu nad umysłami wiernych w tej największej wojnie chrześcijańskiego świata również okazało się iluzoryczne. Polityczne sukcesy Piusa XII, do których zaliczał on konkordat z rządem Mussoliniego, obrócili się przeciwko niemu. Wyszedł na frajera, dając wiarę führerowi i duce, że w żadnym wypadku nie dąży oni do wojny.

Papiestwo nie zrobiło niemal nic w kwestii Holokaustu (uznawano go za oszustwo jak zwykłe przewrażliwionych na swoim punkcie Żydów). Pius nie potępił żadnych poczynań ani Hitlera, ani Mussoliniego. Watykan okazał swą niemoc ideologiczną i polityczną, nie potrafiąc wpłynąć na bieg zdarzeń w żadnej kategorii.

Wymownie świadczą o świadomości Piusa XII encykliki, czyli listy kierowane przez papieża do biskupów, odnoszące się do spraw najbardziej zdaniem papieżstwa ważnych o charakterze ogólnokościelnym. W czasie wojny, która absorbowwała 1,7 miliarda ludzi, w tym 110 milionów walczyło z bronią w ręku, a większość przywódców świata pracowała na rzecz wojny 20 godzin na dobę, Pius XII zajmował się następującymi problemami doktrynalnymi (łacińskie nazwy przetłumaczyliśmy na polski):

1939 rok, listopad. Rozesłał encyklikę „Traktat radości” z okazji 150. rocznicy powstania Kościoła katolickiego w USA.

Rok 1940, encyklika „Po ósme stulecie” z okazji 800-lecia niepodległości Portugalii.

W roku 1943 napisał encyklikę „Mistyczne Ciało” o Ciele Jezusa Chrystusa oraz encyklikę „Boski wpływ Ducha”.

W roku 1944 zajęła go encyklika o Świętym Cyrylu zatytułowana „Kościół Wschodni”.

W 1945 rozesłał „Modlitwę o pokój w maju”, encyklikę na zakończenie II wojny światowej.

Dowodem ekstremalnej papieskiej aberracji był list wysłany do Mussoliniego w kwietniu 1941 r., gdy Włosi sprzymierzeni z Hitlerem walczyli na wszystkich frontach, w którym chwalił wysiłki duce w celu zachowania pokoju i złożył życzenia, aby w przyszłości Włochy pozostały nadal poza konfliktem.

Przeciętnie spostrzegawczy obserwatorzy spraw watykańskich nie mogli zaprzeczyć, że papiestwo straciło kontakt z doczesną rzeczywistością bardziej niż pacjenci zakładów zamkniętych. Zupełny brak panowania nad biegiem spraw tuż po zakończeniu wojny wywoływał poważną wątpliwość, czy papiestwo przetrwa? Groźba, że Stolica Apostolska w sensie faktycznym upadnie, podobnie jak rządy narodowe czy władze lokalne, a także instytucje międzynarodowe przedwojnia, była dramatycznie realna.

Cudowne wrzenia

Papiestwu do przetrwania potrzebny był cud. Watykańscy funkcjonariusze myśleli intensywnie. Przypomnieli sobie o cudownych prerogatywach papieża, które 100 lat wcześniej wykazał Pius IX.

Był to wybitny papież, którego najdłuższy (31 lat) dotychczas pontyfikat przypadł na lata Wiosny Ludów. Państwo watykańskie w rezultacie rewolucji na pewien czas przestało istnieć. Papież w trosce o swoje życie zbiegł do Francji. Wrócił do Włoch za sprawą wojsk francuskich. Pełnił urząd w Watykanie, jednak ten przez kolejnych 60 lat pozbawiony był znanej obecnej autonomii. Mimo tego fatalnego położenia Pius IX umocnił znaczenie Kurii Rzymskiej tak w Europie, jak na świecie. Powołał ponad 200 diecezji oraz dzięki zręcznej polityce zadał dotkliwe straty protestantom w Niemczech, Holandii i Austrii. Te wyjątkowo dobre wyniki Piusa IX w ekstremalnie złych okolicznościach doradcy Piusa XII upatrywali w cudach, jakie ów poczynił. Cudami tymi było ogłoszenie przez papieża dwóch dogmatów, co nie miało precedensu w dotychczasowej historii Kościoła.

Pierwszy dogmat Piusa IX, który zdaniem współczesnych Piusowi XII analityków uratował rzymski katolicyzm, dotyczył „Niepokalania Maryi” (chodziło o to, że urodziła ona Zba-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

wiciela bez grzechu pierworodnego). Zdaniem doradców XX-wiecznego papieża było to genialne posunięcie, poprzedzone ogromnymi wysiłkami, które umocniło apostolską władzę.

Pius IX napisał do wszystkich biskupów w Europie, a zwłaszcza do tych, którzy mogli o jego zwierzchności zapomnieć, list, w którym pytał, czy ich zdaniem może ogłosić, jako papież dogmat o „Niepokalanym Poczęciu Maryi”. Wywołało to dyskusje w środowiskach episkopatów narodowych o mocy papieża głoszenia podobnych prawd, ale i skonsolidowało biskupstwo światowe w podległości wobec Watykanu.

Kolejnym przełomowym pomysłem teologicznym tego papieża było ogłoszenie drugiego dogmatu o nieomyślności swojej i wszystkich swoich następców. Cud, który stał się 100 lat wcześniej, potrzebny był i teraz.

Wrzenie wiary, wrzenie kary

Pius XII kupił pomysł wraz z metodologią realizacji, która była niemal identyczna jak w poprzednim przypadku, chociaż zdroworozsądkowy biskup Francesco Selvaggiani, sekretarz Kongregacji Świętego Oficjum (ministerstwa watykańskiego kojarzonego wcześniej z inkwizycją), imputował Piusowi, że taka „prawda wiary” nie ma pokrycia w faktach, a jej skutki dla doktryny mogą być niepomyślne w realiach połowy XX w. Papież był innego zdania.

W maju 1946 r., powołując się na liczną korespondencję, jaka wpływała do Watykanu w ostat-

nich latach z całego świata, ze zbożnymi prośbami i wnioskami stwierdzenia przez niego dogmatu o Wniebowzięciu Marii matki Jezusa, napisał do biskupów prośbę o opinię: „Czy sądzicie, Czcigodni Bracia odznaczający się mądrością i roztropnością, że Wniebowzięcie cielesne Najświętszej Dziewicy może być ogłoszone za dogmat wiary i czy życycie sobie tego Wy, duchowieństwo i lud?”.

Opinie nadchodziły przez następne 2 lata. Zdaniem Watykanu prawie wszyscy biskupi przyklasnęli temu stanowisku, choć można się zastanawiać, co w tym przypadku oznacza słowo „prawie”. Pod konstytucją apostolską prezentującą światu dogmat znajdują się sygnatury za ledwie 34 biskupów, tylko kardynałów, co przy ogólnej liczbie 56 ówczesnie żyjących kardynałów wygląda na najwyżej nieznaczny większość.

Papież, powołując się na ową opinię prawie wszystkich (w dokumencie stoi, że wszystkich biskupów), ogłosił dogmat. Poprzedził go spisem dowodów, które nawet ludziom najbardziej papiestwu życzliwym wydają się intelektualnym barbarzyństwem:

Wniebowzięcie było, bo na licznych obrazach na całym świecie znajdujących się w świątyniach scena ta została odtworzona przez niepowiązanych ze sobą artystów.

Maryja matka Jezusa wstąpiła do nieba, ponieważ w tradycji chrześcijańskiej po zmarłych świętych pozostają relikwie, a po Maryi matce Jezusa takich nie ma. Brak jest dowodem na to, że jej ciało nie znajduje się na ziemi.

Papież eksponował też dowody z zeznań świadków, zeznań zwanych objawieniami, którzy rejestrowali fakty psychiczne, wywołujące pewność, że Maryja matka Jezusa zabrana została do nieba.

„Dlatego też, gdyby ktoś, nie daj Boże, dobrowolnie odważył się temu, cośmy określili przeczyc lub o tym powątpiewać, niech wie, że odstąpił zupełnie od wiary Boskiej i katolickiej. (...) Gdyby jednak ktoś spróbował się na to odważyć, niech wie, że narazi się na gniew Wszechmogącego Boga i świętych Jego Apostołów Piotra i Pawła” – zakończył konstytucję apostolską Pius XII, czym uczynił wniebowzięcie prawdą wiary.

Była to zarazem trzecia i ostatnia w historii chrześcijaństwa prawda wiary, jaką którykolwiek papież dogmatem stygmatyzował.

Wrzenie prawdy

W gruncie rzeczy to nie ten desperacki krok uchronił papiestwo przed marginalizacją, ale nastąpiła wkrótce zimna wojna. Papiestwo wraz ze swoją zorganizowaną strukturą funkcjonariuszy za żelazną kurtyną stało się użytecznym instrumentarium w walce z komunizmem. Wniebowzięcie w nowej myśli społecznej Kościoła poczynane jest jako „rzecz doktrynalnie obojętna” i tak też jest traktowana wszędzie poza Polską.

Ponieważ nie czujemy się mądrzy w każdej sprawie, swój niepewny stosunek do tzw. prawd wiary chcieliśmy skonsultować. Osobą do tego najbardziej odpowiednią wydała nam się pani doktor Marta Filipowicz, członek Zespołu Pedagogiki Chrześcijańskiej pod patronatem Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, która napisała bardzo pouczającą, obszerną i jedyną w tym rodzaju pracę pod tytułem: „Kłamstwo jako zagrożenie współczesnego społeczeństwa”, w konkluzji której czytamy: „**Prawda jest czynnikiem rozwijającym społeczeństwo. Nie tylko jest jego podstawą, ale i przyczynia się do pełnego rozwoju osobowego i społecznego. Kłamstwo natomiast jest destrukcyjne na każdym etapie życia i w każdej jego płaszczyźnie. Osoba doświadczająca kłamstwa porusza się w błędnie postrzeganej rzeczywistości. Kłamstwo często pociąga za sobą kolejne kłamstwa (...), co powoduje coraz szersze zachwianie ładu społecznego.**”

Pani doktor nie odpowiedziała niestety na nasze go maila, chociaż wysłaliśmy go z rozsądnym wyprzedzeniem. Być może nie twierdzenie zawarte w liście, że kłamstwa bywają również pozytywne, uznała za zbyt ryzykowne w kontekście obecnego stanu wiedzy chrześcijańskiej pedagogiki.

ROBERT JARUGA



Rysunki TOMASZ WATER

Damskie bestie

Katują samców, ale są niewidzialne dla społeczeństwa.

Pani Kasia czuła się zaniedbywana. Sławek, jej mąż, prowadził firmę i często wyjeżdżał za granicę. Przez to, zdaniem żony, za mało zajmował się domem i dziećmi. I nią, niepracującą zawodowo żoną biznesmena. Pani Kasi taka egzystencja nie rajcowała, czemu dawała dowód, częstokroć krzycząc na męża, a potem wzywając policję. No i prowadząc życie seksualne z osobistym kochankiem.

Ja cię zdradzam, a ty śpisz

Gehenna pani Kasi trwała kilka lat. Do momentu, gdy wpadła na pomysł, jak stać się wolną i bogatą. To zaś mogło nastąpić, gdyby rozwiodła się ze ślubnym z jego winy.

Winą na pewno byłby alkoholizm Sławka i wywoływane przezeń awantury. Czyli znęcanie się psychiczne.

Udowodnienie, że chłop pije, wymagało, z powodu jego niepicia, trochę kombinacji. A właściwie środków nasennych. Chłop zjadał je w podawanych przez Kasię posiłkach i zapadał w głęboki sen. W tym czasie Kasia, w zależności od nastroju albo śmigała do swojego absztyfikanta, albo wlewała w mężowską gardziel wódkę i wzywała stróżów prawa. Ci przyjeżdżali i skrupulatnie odnotowywali interwencje oraz fakt, że od nieprzytomnego waliło gorzałą.

Wypadało jeszcze tylko wołać mundurowych do awantur. Sławek do awantu był nieskory, zatem trzeba go było wyprowadzić z równowagi. Ka-

sia rozwiązała i ten problem. Czy to przez wzięcie samochodu klienta jej męża w celu dłuższego przejechania się. Czy poprzez chowanie dokumentów jego firmy. Czy poprzez nasyłanie na nią kontroli.

Sławek wiedział, że z żoną nie ma lekko. Ale za cholerę nie rozumiał, dlaczego non stop on źle się czuje i miewa zawroty głowy.

Podreptał do lekarza, który polecił mu badanie krwi i moczu. Wynik pokazał, że facet jest nafaszerowany środkami nasennymi. Pognał zatem Sławek z wynikiem badania na policję.

Przez pół roku miał spokój, bo Kasia trafiła do aresztu. Potem przeprowadził rozwód, po którym sąd przyznał mu dzieci, pozbawiając małżonkę praw rodzicielskich.

W tym samym czasie toczyło się postępowanie przeciwko przemocy domowej dokonywanej przez Kasię. Obie instancje zgodziły się, że zła kobieta z premedytacją znęcała się przez lata nad mężem. Zasłużyła zatem na

1,5 roku pudła. Tyle że w 4-letnich zawiastach.

Rurką i nożem

Dokładnie taki sam wyrok usłyszała 32-latką z Warszawy. Za to, że przez kilka lat „ubliżała mężowi, popychała go, kopała, dusiła i gryzła”. Biła go również metalową rurką od odkurzacza po głowie oraz pchnęła nożem w lewe udo.

Wszystko skończyło się, gdy po kolejnej awanturze kobieta nazbyt głośno zakrzyknęła ślubnemu, że go zabije. Usłyszał to sąsiad. I początkowo olał. Ale gdy jego mir domowy jęł zakładać stukania w lokalu obok połączone z męskim wołaniem pomocy nie zdzierzył i wezwał policję.

Uwolnionemu przez mundurowych panu nie zostało nic innego, jak opisać całą sytuację. To zaś zakończyło się wszczęciem oficjalnego postępowania prokuratorskiego o psychiczne i fizyczne znęcanie się nad mężem. I 3-miesięcznym aresztem dla małżonki.

Ilustr. KRYSZTOF OLEJNIK

Dwie instancje rozpatrywały sprawę karną, jedna – rozwodową. W ich wyniku pan pozbył się statusu męża i dostał dziecko, pani zaś – wzmiarkowane wcześniej zawiasty.

Mężuś ci wszystko wybaczy

Któregoś wieczoru pani Jowicie zaczęło brakować męża. Ruszyła do knajp. I go nie znalazła. Zadzwoniła zatem i dowiedziała się, że ślubny jest u kumpla. Poszła z mocnym postanowieniem doprowadzenia chłopca do domu.

Pan Wojtek nie chciał wracać. Małżonkowie zatem wdali się w gwałtowny dyskurs. Jowita w trakcie kłótni – jak zeznawała w sądzie – zaczęła szukać w jego plecaku swojego tabletu. Wśród rzeczy, które wypadły, był noż – podarunek od niej na pierwszą rocznicę ślubu. Mąż wyzywał żonę, w końcu ją popchnął, a ona upadła.

Wówczas Jowita chwyciła za noż i zadała nim cios mężowi, gdy on odwrócił się do niej plecami. Ostrze przecięło nerkę i opłucną pana Wojciecha, który stracił 1200 ml krwi. Ale jeszcze, gdy leżał i krwawił, powiedział Jowicie, że jej nie wyda.

I faktycznie. Przed sądem odmówił składania zeznań przeciwko byłej żonie. Bo nim sprawa karna się skończyła, państwo zdążyli się już rozwieść. Skończyła się zaś wyrokiem roku więzienia. W zawieszeniu na 3 lata.

Sędzia uzasadniła to tym, że oskarżona udzieliła natychmiastowej pomocy mężowi, owijając ranę spodniemi, wzywając pogotowie, odwiedzając go i opiekując się nim w szpitalu.

„Doszło do pojednania. Mąż wybaczył jej to, co zrobiła” – dodała na koniec pani sędzia.

Z Bogiem na ustach

Pani Aldonie wybaczył tylko sąd. Dręczeni przez nią przez 5 lat – mąż i córka – nie mają najmniejszego zamiaru.

Bo pani Aldona, pielęgniarka spod Torunia, zdiagnozowała u swoich bliskich – jak to ujął prokurator – „opętanie przez demony i zmuszała ich do praktyk religijnych, w tym egzorcyzmów”.

Przez lata matka oblewała nieporadną córkę wodą święconą, „przeszkadzała w odpoczynku i nauczonym słuchaniem pieśni religijnych”. Poza tym wciąż na nią krzyczała, wyzywała i wmawiała, że jest opętana przez diabła. Na skutek dręczenia dziewczyna 4 razy targała się na życie. I wtedy nikomu z zewnątrz to nie przeszkadzało.

Może dlatego że w domu, przez większość tego czasu, nie było męża i ojca. Ale gdy tylko wrócił z pracy za granicą, i on zaczął mieć przerąbane. Pani Aldona w nim też zaobserwowała opętanie przez demony. Lekarstwem na to było puszczanie mężowi na cały regulator pieśni religijnych i zmuszanie do obrzędów oczyszczania. Prokuratura dołożyła do tego jeszcze „zakłócanie mężowi odpoczynku, prowokowanie awantur, poniżanie i upokarzanie”.

W toku procesu udowodniono pani Aldonie znęcanie się nad bliskimi. Tyle że sprawę umorzono z uwagi na stan zdrowia kobiety i jej niepoczytalność. Tak bowiem stwierdzili biegli.

Umorzenie umorzeniem, ale wyrok sąd wydał. Na jego mocy pani Aldona ma poddać ma się terapii, i to wcale nie w zakładzie zamkniętym, ale w „warunkach wolnościowych”. Otrzymała też „nakaz opuszczenia lokalu zajmowanego wspólnie z pokrzywdzonymi, zakaz kontaktowania się z nimi i zakaz zbliżania się do nich na odległość mniejszą niż 50 metrów”.

W polskich sądach spraw o znęcanie się w rodzinie jest kilkanaście tysięcy rocznie. Ledwie w kilkuset oskarżonymi są kobiety. Prokuratorzy i sędziowie są pewni, że ciemna liczba przestępstw tego typu popełnianych przez kobiety jest największą wśród wszystkich niezgodnych z prawem zachowań. W ocenie pracowników służb socjalnych i policjantów kobiety odpowiadają za co trzeci akt przemocy w rodzinie.

Jednak w oficjalnych statystykach tego nie widać. Mężczyźni nie zgłaszają tych spraw, bo to obciąża być bitym przez własną babę. Albo bycie przez nią zmaltretowanym psychicznie.

Dla prokuratorów i sądów dręczony przez babę facet to wciąż kuriozum. A przecież jego istnienie to przejaw równouprawnienia płci.

TADEUSZ JASIŃSKI

Więści gminne i time

Do konfliktu między kapitałem a światem pracy doszło w Zadowicach opodal Kalisza. 34-letni kapitał został odnaleziony z raną postrzałową głowy, która została spowodowana przez pocisk wystrzelony z broni, której cyniel pociągnął świat pracy. Z doniesień prasowych niejasno wynika, dlaczego doszło do onej mikrorewolucji. Media utrzymują, że posiadacz środków produkcji został zastrzelony, ponieważ siły wytwórcze zostały zmuszone przez sąd do podjęcia nieodpłatnej pracy na rzecz kapitału. Czemu sąd spowodował tak drastyczne naruszenie zasad wolnego rynku, nie wiadomo.

Dzioborożce palawiańskie, których samiec w celu zmuszenia samicy do jaj zniesienia, wysiedzenia, a następnie odchowania młodych musi zamurować ją własnym kałem w dziupli, a następnie dokarmiać przez otwór w tym zasranym murze, rozmnożyły się we Wrocławskim zoo. Rzecznik ogrodu Joanna Kij twierdzi, że nigdzie na świecie w warunkach niewoli nie powiodło się wyklucie młodych dzioborożców palawiańskich. Wydaje nam się to dość opacnym postrzeganiem niewoli i wolności. Bycie zamurowanym głównem własnego małżonka – w rzeczonych okolicznościach oznacza, że dzioborożce rozmnażają się wyłącznie w warunkach niewoli.

Policja z Warszawy zdementowała, jakoby informowała mailami obywateli stolicy, że w centrum miasta porwana została 8-letnia dziewczynka. Dziewczynka rzeczywiście została porwana w Złotych Tarasach (takiej warszawskiej galerii) w centrum miasta przez Seata Leona – ale policja o tym nie informuje, tylko oszuści wysyłający w jej imieniu maile, które rozsiewają wirusy komputerowe, jakimi zaraziła się część naszej redakcji. Uszkodzenie funkcji poznawczych osobnika zainfekowanego owym wirusem ma jednak charakter przemijający – co chyba widać.

Pan wójt Pcimia Daniel Obajtek, którego osobowość, talenty i przenikliwość umysłu doprowadzą go kiedyś do jakiegoś ministerstwa, o czym jestem

jako nauczny świadek niezwykłości Obajtką przekonany, będący obecnie jedynie skromnym prezesem PKN ORLEN, na Forum Ekonomicznym w Krynicy powiedział, że 85 proc. produktów na stacjach benzynowych plockiego koncernu pochodzi teraz od polskich producentów, co jest świadomą polityką jego zarządu. Patriotyzm gospodarczy jest ważny, bo napędzamy się nim wzajemnie i tworzymy zamknięty gospodarczy krwiobieg – dodał Obajtek. 100 proc ropy, z której wyrabia się sprzedawane na Orlenach paliwa, nadal jest importowane, dodajemy od siebie, zastanawiając się, czy czasem Obajtek nie utworzył tego maila, o którym wspominamy w poprzedniej informacji.

Strażnicy miejscy w Poznaniu odzyskali samochód, który przez 2 lata był poszukiwany przez policję w całym kraju jako skradziony. Samochód, sądząc ze stanu zewnętrznego, mniej więcej od tego czasu parkował na osiedlu przy ul. Kurlandzkiej. Zawiadamiająca o kradzieży właścicielka pojazdu zalała z radości, jednocześnie przyznając, że auto zostało być może zaparkowane przez nią przy ulicy Kurlandzkiej przed dwoma laty – tyle że o tym zapomniła.

Zakaz handlu w niedzielę dotkliwie ograniczył swobody obywatelskie mieszkańca Białegostoku, który w sobotę udał się na zakupy do miejscowego Kauflandu. Dokonałszy zakupów, pojechał do toalety, gdzie zasnął, siedząc na sedesie. Obudził się w niedzielę. Jak twierdzi, nie mógł wyjść do poniedziałku, bo market był zamknięty. Nie miał przy sobie telefonu komórkowego, aby wezwać pomoc. Daria Tworek z biura prasowego Kaufland Polska uważa, że jest to zdarzenie niebywałe, ponieważ toalety są sprawdzane przed zamknięciem sklepów. Powiedziała też, że klient mógł w prosty i bezpieczny sposób opuścić sklep wyjściem ewakuacyjnym. Są one dobrze oznakowane i od środka da się je otworzyć jedynie klamką, w każdych okolicznościach, nawet w niedzielę.

W Zakopanem doszło do mordobicia, w rezultacie czego wezwano policję. Postępowanie wyjaśniające wyjaśniło, że sprawcą napadu był miejscowy 2-latek, który zaatakował przyjezdnych z centrum kraju, jednego w wieku 2, drugiego 3 lat. Tylko dlatego że szarpanina miała miejsce w piaskownicy przy Kru-

pówkach, w której piasek doskonale amortyzował zderzenia z ziemią, żaden z uczestników bójki nie odniósł poważniejszych obrażeń. Zakopiańska policja ostrzega, że w czasie sezonu turystycznego miewa sporo podobnych zgłoszeń. Jest to kolejny z kilkunastu ważnych powodów, dla których do Zakopanego nie należy zbliżać się na odległość mniejszą, niż

BĘDĘ UPRAWIAŁA SEKS, A TY CO BĘDZIESZ ROBIĆ W TYM CZASIE?



Rys. TOMASZ WATKIN

promień okręgu, na którym stoją miasta Nowy Targ, Poprad i Liptowski Mikuláš.

Niebezpiecznie było w turystycznej Ustce, gdzie sezon można uznać już za skończony. 8-letni drugoklasista zadał nauczycielce pięścią cios w przepone, co powaliło ją na ziemię. Kolejną przedstawicielkę ciała pedagogicznego, która przybyła pierwszej z odsieczą dzielił łbem w żołądek. „Staramy się temu dziecku pomóc, bo to dziecko nie jest samo sobie winne, że ma w sobie taką agresję” – tłumaczy dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3. Rodzice dodają, że winne są oszczędności Urzędu Miasta, który zamiast trzech klas w roczniku zrobił dwie, przez co zagęszczenie młodocianych psychopatów na metr kwadratowy izby lekcyjnej przekroczyło poziom krytyczny i stało się wybuchowe.

Do niebywałego w świecie fauny zdarzenia doszło na drodze krajowej nr 62 w podwrocławskim Modze- rowie. Stado kilkudziesięciu szpaków rzuciło się na przejeżdżającą ciężarówkę, w rezultacie czego niemal wszystkie zginęły na miejscu. Ranne ptaki dobijane były przez koła przejeżdżających za ciężarówką samochodów osobowych. Badając sprawę, policja nie

znalazła żadnych wyjaśnień ornitologicznej anomalii. Świadkowie utrzymują, że w okolicach Płocka jest to kolejny taki incydent w okresie minionych kilku tygodni.

W sposób równie autodestrukcyjny, co szpaki pod Włocławkiem, postąpiły ryby w jezioru opodal Legnicy, które w masie ponad dwóch ton (12 tysięcy kilogramów) wypelży na brzeg, aby wyzionąć ducha, bez żadnego pożytku gospodarczego. W opinii ichtiologów ryby nie miały czym oddychać w wodzie, dlatego życie stało się dla nich ciężarem nie do zniesienia. Skoro już zwierzęta nie dają sobie rady pod butą obecnego prawosprawniawego reżimu w Polsce, kiedyś przyjdzie pora na Telesfora.

Zdaniem dziennikarzy portalu Poradnikzdrowie.pl Zakład Ubezpieczeń Społecznych wydaje ponad 1 mld zł rocznie na świadczenia dla chorych na schizofrenię. Zdaniem owych dziennikarzy powołujących się na zdanie ekspertów te gigantyczne wydatki można by zredukować, gdyby dostępność leków o przedłużonym działaniu na tę straszną chorobę była większa. To jest nieco tak, jakby ortopedzi twierdzili, że zimowa epidemia urazów kończyn dolnych jest spowodowana zbyt niską podażą gipsu chirurgicznego. Na co cierpią dziennikarze z Poradnikzdrowie.pl, eksperci jeszcze nie mają zdania.

Specjalistyczna grupa wysokościowa straży pożarnej przez 5 godzin ewakuowała mężczyznę, który dostał udaru słonecznego, pracując w kabinie dźwigu na wysokości 140 metrów. Ewakuacja miała miejsce na jednej z budów na warszawskiej Woli. Okazało się, że w kabinie nie było klimatyzacji, a temperatura dochodziła do 50 stopni Celsjusza. To spowodowało przegrzanie organizmu – narzekają inni operatorzy dźwigów z tej samej budowy. Tym robotom jest już w głowach poprzewracało. Klimatyzacja potrzebna jest w banku, knajpie albo w pociągu intercity – gdzie ludzie pracują naprawdę ciężko. Niedługo będą się domagać zatrudnienia na etatach i płacenia składki na odszkodowania z tytułu nieszczęśliwych wypadków.

R.J.

PS Wszystkie informacje zapożyczono z prasy lokalnej, jako mogące być istotne dla szerokiej opinii publicznej, co jednak nie znaczy, że muszą być w pełni prawdziwe.



Rys. WŁODEK KIERUS

Prawo i sprawiedliwość

Kaczyński ogłosił, że polska rodzina jest fundamentem narodu i państwa. I rzeczywiście.

Mieczysław Z. zjeżył się niebywale. Albowiem zamiast swego roweru w szopie zastał przecięte zamknięcie do bicykla, ślady krwi i obuwia. Tropcy wiodły na pobliskie pole. Rower nie przedstawiał wielkiej wartości materialnej, ale Mieciu był z nim związany emocjonalnie, gdyż jak wypił, jednośladem jeździł po wsi, albowiem od kiedy stracił prawo jazdy za stan nietrzeźwości, dwuśladów unikał jak ognia. Zwołał naradę rodzinną. Wzięli udział: Zdźisław Z., ojciec Mieczysława, Zenon Z., jego wujek, oraz dwóch kuzynów Piotr i Robert Z. W trakcie pito. Po trzech godzinach obrad ustalono, że w celu odzyskania skradzionego pojazdu powołuje się gang rodzinny. W skład weszło 5 osób, wszystkie tego samego zjawiska.

Szajka zaczęła działalność następnego dnia. Krok pierwszy: powiadomienie o kradzieży roweru policji (by w razie wpadki mieć krycie, że chcieli sprawę załatwić praworządnie). Krok drugi: przepytanie mieszkańców wioski (by po nitce dojść do kłębka). Zasięganie języka okazało się trudniejsze, niż przypuszczali – dwudziestu indagowanych stwierdziło, że o rowerze Mieczysława nic nie wiedzą.

Mieczysław, jak przystało na gangstera, patrzył im w oczy, szukał cienia strachu. Ojciec demonstracyjnie trzymał w ręku siekiere, wuj sekator do grubych krzewów, kuzyni sztachtę na dwóch.

Każdy puściłby farbę. Lecz ni chuja. Dopiero dwudziesty pierwszy strzał był celny – gangusi usłyszeli, że Michał P, mieszkający w sąsiedniej wsi, mówił pod sklepem, że ma rower na sprzedaż.

Ekipa wsiadła do beemwicy, marki wiernie służącej wszystkim polskim gangsterom, i udała się do chałupy Michała P. Najeżdźcy nie spodziewali się, że do browolnie otworzy, więc wypierdolił drzwi. Zaczęli wrzeszczeć „dawać rower, bo zabijemy!”, ale w chałupie były tylko dwie baby i żadna nie przypominała Michała P. Pojeśli, że pomylili adresy. Przeprosili grzecznie za najście. Wywalili drzwi w kolejnej chałupie. Tym razem wtargnęli do siostry Michała. Wpierzdołu nie dostała, bo poinstruowała, jak trafić do kłębka. Kłębek, czyli Michał P, był wysoce nietrzeźwy, lecz gdy z hukiem wyleciały wrota jego kwadratu i w przedpokoju ukazało się pięciu uzbrojonych twardzieli o nienawistnych spojrzeniach, nieco przetrzeźwiał. Rozpłakał się. Przysiągł, że rower nie ukradł. Mieciu nie dał wiary taniemu przedstawieniu. Powiedział: „**Masz czas do jutra w południe, dopóki nie oddasz roweru, co dzień będziesz miał coś łamane**”, i pierdolnął Michała w głowę, niczego mu wszak nie zlamawszy.

Następnego dnia w południe P. nie oddał roweru.

Familiijny gang skopał go, niczego jednak znów nie zlamawszy. Następnie wpakował go do bagażnika beemki w celu dokonania wizji lokalnej na miejscu zbrodni. Wizja lokalna polegała na tym, że porównano ślady pozosta-

wione przy szopie przez złodzieja ze śladami butów Michała. Identyfikacja wypadła negatywnie. Michał dostał wpierdół sztachtetą, aż złamał wciąż nie mógł się doczekać.

Przez następne 2 tygodnie scenariusz był skąpy: wizyta gangu, przysięga, „**ja Michał P. nie skradłem roweru**”, łomot, ultimatum. Szajka doszła do wniosku, że trzeba sięgnąć po brutalniejsze metody, co uzgodniono podczas kolejnej długotrwałej narady.

Zgodnie z nową strategią pan Michał ponownie trafił do bagażnika, ale tym razem wywieziono go nad Odrę. Zenon Z. dał mu łopatę. „**Dziś twój dzień ostatni, chuju, kop se grób**” – oświadczył. Michał P. odmówił kopania, więc zarobił parę bomb, ale obeszło się bez złamań. Lecz nadal nie chciał kopać. Zenon Z. wpakował łapę Michała do sekatora. „**Kop, bo ujębię**” – warknął. Zaczął kopać. „**Albo pójdziesz do ziemi, albo będziesz pływał w Odrze**” – podtrzymał go na duchu Robert Z., prywatnie syn Zenona i kuzyn właściciela roweru. Piotr Z., drugi z kuzynów, zademonstrował zaś metalowy hak. „**Zanim cię zabijemy, trochę na tym powisisz, w dupę ci to wsadzimy**” – wyjaśnił przyczynę demonstracji. „**Co ma wisieć, nie utonie**” – filozoficznie zauważył Zdźisław Z., senior gangu. Mieczysław Z. wyciągnął z bagażnika beemki karnister. „**Może wolisz, żeby cię połał benzyną i podpalił?**” – zapytał. „**Oddaj, kurwa, ten jebany rower, bo jak byśmy cię nie zabili, po wszystkim i tak wyruchamy twoją dziwkę i będzie przez ciebie cierpieć**” – obwieścił Zenon Z., mając na myśli konkubinę Michała.

Nim P. dokończył kopanie grobu, posikał się 2 razy. Po robocie przyjrzał się oprawcom. Uznał, że są kompletnie pijani. Ruszył z kopyta. Gangsterzy chcieli pojmać uciekiniera, ale z uwagi na to, że obradowali ciągiem od ponad dwóch tygodni, pogoń zakończyli po dwudziestu metrach, zalegając na glebie. Michał P. powiadomił policję.

Prokuratura Rejonowa w Środzie Śląskiej oskarżyła rodzinnych gangusów, że „**działając czynem ciągłym, stosowali przemoc i bili Michała P. po całym ciele, a następnie pozbawili wolności w ten sposób, że wbrew jego woli, używając przemocy wsadzili do bagażnika, a następnie pojechali nad Odrę, gdzie wielokrotnie grozili pozbawieniem życia, obcięciem sekatorem palców, podpaleniem oraz pobiciem, nakazali kopać dół w celu przyznania się do kradzieży roweru na szkodę Mieczysława Z. oraz wyjawienia miejsca jego ukrycia, a także grozili popełnieniem przestępstwa na szkodę jego rodziny oraz wtargnęli do jego mieszkania**”. Groziła im, lekko licząc, 5-letnia odsiadka. Sąd okazał się jednak łaskawy – dostali od 3 do 10 miesięcy pierdła w zawieszeniu. Nie licząc Mieczysława Z., właściciela roweru, który, jako że uprzednio był karany za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości, trafił na rok za kraty. Wyroki zapadły łagodne, bo Michał P. ma twardą szczękę, ale nie najtwardszy kręgosłup i z części zeznań się wycofał, a przed sądem wyznał, że oskarżonym wybaczył, gdyż otrzymał od nich 500 zł. Okoliczność łagodząca: pińcet plus uwiodło nie tylko pana Michała.

Ku refleksji: Michał P. nie mógł oddać roweru ani wyjawić miejsca ukrycia bicykla, bo policyjne dochodzenie wykazało, że go nie ukradł.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Papież nie dał kapeluszy

Kościół w Polsce ma wiele brudu za „paznokciami”, i to nie tylko w higienicznym tego słowa znaczeniu. Szerzej, Kościół robi rzeczy odrażające i społecznie szkodliwe, wspiera władzę, która niszczy demokrację, chroni księży, którzy krzywdzą dzieci. Dlatego należy mu się bojkot. I to nie tylko ze strony ateistów i innowierców, ale też ze strony co trzeźwiej myślących katolików. Zgadzam się z księdzem Wojciechem Lemańskim, który zabrał głos po upokorzeniu abp Jędraszewskiego i kilku innych polskich dostojników Kościoła przez papieża Franciszka. Czytamy: „Jak ja szanuję tego papieża Franciszka. Znów dał pstryczka w nos strategom Kościoła w Polsce. Tylu już nadstawiało głowy pod kardynalski kapelusz, a tu figa z makiem. Ani biskup krakowski, ani prymas Polski, ani nawet przewodniczący KEP. Zaczynjcie śmierdzić owcami. Sprzedajcie wasze mienie i kupcie sobie skarb, który rdza nie zeżre. Upomnijcie się o los skrzywdzonych przez księży pedofilów. Przyjmijcie uchodźców z Lesbos. Zamiast walczyć z LGBT, bijcie się w piersi za abp. Wesołowskiego, za biskupów współpracujących z UB i byłego biskupa z Karagandy. Upominajcie rządzących, a nie przytulajcie się wzajem. Stańcie po stronie niepełnosprawnych. A wtedy papież może na was spojrzeć łaskawym okiem”. Przestańcie już tęsknić za Karolem Wojtyłą, ojcem opatrnościowym pedofilów na świecie, współwinnym tysiącom ofiar AIDS w Afryce, dodam od siebie.

Nie gniewajcie się, fioleto, ale powszechny, rzeczywisty bojkot Kościoła w Polsce wyszedłby wam nawet na zdrowie. A państwu polskiemu i wiernym w szczególności. Kościół w Polsce leczyć trzeba oddolnie, chociaż, jak mówi przysłowie: ryba psuje się od głowy. A ryba akurat jest pewnego rodzaju waszym symbolem. Dobrze, że pustoszą seminaria, bo dzisiaj aby żyć na niezłej stopie, niekoniecznie trzeba być księdzem albo jego kochanką. Łącząc do kościołów, stajemy się cichymi współpracownikami tej instytucji. Nie mamy wpływu na Jędraszewskiego albo Rydzyka, ale poprzez bojkot obudzimy być może w nich obumarłe



odruchy ludzkie. Nie posyłajmy naszych dzieci na religię, (choć jak wiemy, to w Polsce nawet ateści w ten sposób krzywdzą dzieci, dla świętego spokoju). Nie chrzczyć i nie organizować ślubów kościelnych. Pogrzeby równie zbawienne odprawi mistrz świecki. Możemy nie bywać na tych uroczystościach, chociażby dlatego że takowe mamy sumienie, a jak głosi bliska Kościołowi partia Kaczyńskiego, klauzula sumienia jest ponoć bardzo ważna. Takowe wrażliwe sumienie dzisiaj pokazało wielu lekarzy, farmaceutów, ale też polityków, szczególnie przynależnych do Opus Dei, tajnej organizacji papieskiej. Mówiąc prosto. Polska to kraj, eldorado dla przeróżnych sukienkowych zboków ściganych poza granicami innych krajów. Obludny prezes partii rządzącej podczas kolejnej konwencji wyborczej bronił polskiej rodziny, która według niego ma ślub kościelny i składa się z ojca, matki i ich dzieci. A co, samotna matka lub samotny ojciec z dzieckiem – to nie rodzina? A pozostający w związku partnerzy jednopłciowi wychowujący dzieci (być może sieroty) – to nie rodzina? Dla niego rodzinę natomiast stanowi samotny chłop żyjący z kotem albo jak w przypadku jego siostrzenicy (trzykrotnie rozwiedziona przez sąd biskupi matka dzieci, każde od innego ojca). To jest wzór polskiej, katolickiej rodziny.

A. Zarębski

Prawo, misie

Na miejscu Koalicji Obywatelskiej (i ogólnie – opozycji) przedstawiłbym jako główne hasło na ewentualnie wygrane wybory: „Będziemy przestrzegać prawa”. I pokazałbym, jak i gdzie PiS łamie prawo i dlaczego to jest tak niebezpieczne. Świadomość tego faktu jest słaba w elektoracie, a póki nie będzie większa, póty

partie opozycyjne będą na gorszej pozycji niż PiS, bo ono pokazuje, co zrobiło pozytywnego, a tu opozycja nie może konkurować z partią rządzącą, co najwyżej może tylko obiecywać, co robi. Jeśli do elektoratu nie dotrze świadomość tego, jak PiS dewastuje państwo, to mała jest szansa, żeby opozycja wygrała.

PIRS

Nihilisci

Tak o ateistach mówił najbardziej znany amerykański pisarz Ernest Hemingway. Większość wykształconych Polaków, najlepszych fachowców, uczonych to „nihilisci”, mimo że tuż po urodzeniu przypisano im katolicki system wartości. To ludzie prawi, uczciwi, szlachetni, przestrzegający 10 przykazań, a nawet popierający ziemskie działania Chrystusa. Przykładem nasz wspałały kardiochirurg Religa.

Dlatego ten „mały” człowiek swoją haniebną wypowiedzią nie tylko obraził najbardziej wartościowych obywateli, od których zależy rozwój i przyszłość Polski, ale zakpił również z Kościoła katolickiego i jego papieża Franciszka. Potwierdził, że dla niego bardziej liczy się katolik bijący homoseksualistów, mąż katujący żonę i dzieci czy ksiądz albo nawet biskup pedofil niż uczci-

wy, porządny człowiek niewierzący w siły nadprzyrodzone. A przecież po tych aferach pedofilskich i innych skandalach w rodzaju Legionu Chrystusa można mieć wątpliwości, czy nawet ci wysocy funkcjonariusze Kościoła sami wierzą w swojego Boga. Straszają nim dzieci od małego, a sami się go nie boją.

Wyborcy PiS w większości to nawet nie wiedzą, co oznacza słowo nihilista, ale ci klaszczący na konwencji przedwyborczej PiS to nie są starsze, schorowane emerytki ojca Rydzyka, lecz świadomy kwiat funkcjonariuszy partii. Po wypowiedzi ich guru „Chrześcijaństwo jest częścią naszej tożsamości narodowej, Kościół był i jest głosiłem i dzierżycielem jedynego, powszechnie znanego w Polsce systemu wartości – poza nim mamy tylko nihilizm, który odrzucamy”, powinni przynajmniej milczeć.

Warszawiak35

Rebus 1: Waria patacza będzie minimumna płaca.
Rebus 2: W pięciu napalim, Niemców dogoniimy, a to ważna gra.

R E K L A M A

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz „Przegląd”

PAKIET TANIEJ! 115 zł

PRAWDA O „WYKŁĘTYCH” ZABIJALI, GWAŁCILI, OKRADALI

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

Czy w świecie, gdzie szpiegują nas rodzice, współmałżonkowie, pracodawcy, internetowi sklepi-karze i cholera wie kto jeszcze, można zabronić tego służbom państwowym?

Gdy pod koniec lat 90. każdy miał już swoją komórkę, nawet najgłupszy biznesmen wiedział, że nie wolno przez nią załatwiać szemranych interesów. Żeby tam tylko. Przy każdej rozmowie o rzeczach niezgodnych z prawem, obyczajnością czy czymś takim co cwańsi wyciągali z komórek baterie. Powszechna świadomość użytkowników kieszonkowych telefonów była taka, że służą one głównie podsłuchiowaniu oraz lokalizowaniu rozmawiających.

Twój smartfon Cię widzi

Na początku tego stulecia, gdy internet przyspieszył na tyle, że można było korzystać z kamerek, wszyscy, którzy mieli trochę pojęcia o komputerach, zaczęli zaklejać małe obiektywy w laptopach i odłączać kamery przyłączone do komputera przewodem. Informatycy zdawali sobie doskonale sprawę, że w każdym momencie mogą być – dzięki tej kamerce – przez kogoś podglądani.

Równą ostrożność wykazywali mądrzy użytkownicy komputerów przy przysyłaniu maili. Każdy wiedział, że cała sieć internetowa jest w każdej sekundzie monitorowana. I jak napisze się w mailu niewłaściwe słowo, to można się znaleźć na widelcu organów stojących na straży prawa.

Z upływem czasu zaczęło być jeszcze gorzej. Komórki stały się małymi komputerami zaopatrzonymi w kamerę i mikrofon oraz połączonymi ze światem zarówno sygnałem komórkowym, jak i internetowym, a nawet GPS-em. A co gorsza, nie można ich było już wyłączyć, bo baterie zaczęto montować tak, że się ich nie da wyciągnąć. Smartfony o każdej porze dnia i nocy mogły zatem nadawać.

Każdy, kto wiedział jak, mógł naszą komórkę zdalnie uruchomić i oglądać, tudzież słuchać nas do woli. I to na dodatek wiedząc, kogo słucha i ogląda, bo państwa zabroniły sprzedaży anonimowych kart SIM.

Każdy terrorysta czy przestępca o ilarazie inteligencji wyższym od szympansa doskonale zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę. Ale ponieważ wśród przestępców zupełnych kretynów nie brakuje, to policje i służby na całym świecie, zamiast łączyć za przestępcami, rozgrzać ich powiązania i obserwować skrzynki kontaktowe, wolały powołać specjalne centra inwigilacyjne. Zatrudniono w nich najlepszych hakerów, a ci bez problemu – i ruszania tyłka – pomagali w rozwikływaniu zagadek kryminalnych. W sumie wszystko to sprowadzało się do tego samego, co kiedyś. Ale zamiast otwierania listów nad parą, deszyfrowano maile, zamiast czytać papierową korespondencję i lewe faktury, ściągano je sobie w formie maili i SMS-ów. Zamiast wykorzystywać mikrofony kierunkowe i te na podczerwień obserwujące, jak się trzęsą szyby, uruchamiano mikrofony i kamery w laptopach i smartfonach obserwowanych osób. A na dodatek zamiast łączyć za kimś, będąc zasłoniętym gazetą, wystarczyło teraz popatrzeć na wskazania GPS lub komórkowych BTS-ów.



ilustr. WŁODEK KIERUS

Kamiński sra razem z tobą

Psy zdejmują kagańce

Żeby jednak zachować wszystkie demokratyczne pozory służbom nałożono na chęć inwigilowania obywateli wiele kagańców. Raz, że na podsłuch i kontrolę korespondencji trzeba mieć zgodę sądu, dwa, że szef prokuratury musi co roku raportować liczbę wniosków o inwigilację. I dlatego

od 2010 r. Polacy wiedzą, że służby i policja co roku podsłuchują i czytają korespondencję od 4 do 10 tys. osób. Mają też wgląd w prawie 1,3 mln ich maili.

Pamiętając, że o oficjalny podsłuch służby występują w ledwie co 20 przypadku inwigilacji, te liczby przemnożone przez 20 stają się jeszcze ciekawsze.

Dodajmy, że w 2016 roku Ziobro zrobił taką kłepniętą przez Sejm, nowelę ustawy, która dopuszcza oskarżanie na podstawie „owoców zatrutego drzewa”. Dodajmy, że procedura występowania do sądu o zgodę na podsłuch i podglądanie, czyli o kontrolę operacyjną, prawie uniemożliwia sądowi odmowę.

Przepisy pozwalają stosować podsłuch jeszcze przed zgodą sądu, ale wymagają uzyskania potem jego „zgody następczej”. W wypadkach „niecierpiących zwłoki” kontrolę może zarządzić prokurator. I dopiero po trzech dniach może pójść z wnioskiem do sędziego.

Największe jednak jajo z tym związane to „anonimizowanie” wniosków kierowanych do sądu o zgodę na zastosowanie podsłuchu. Nie ma w nim imienia i nazwiska osoby inwigilowanej ani adresu, ani niczego, jest tylko kryptonim sprawy. Sędziowie mogą zatem podpisać zgodę

na samych siebie. Podsłuchuje się u nas adwokatów, radców prawnych i doradców podatkowych. I nikt nie przejmuje się tym, że dzięki podsłuchowi taka wartość jak tajemnica zawodowa, do której takie osoby są zobowiązane, idzie się jebać.

Słuchanie dla beki

W latach 2005–2007 ulubioną ponoć rozrywką ówczesnego szefostwa CBA pod kierownictwem Mariusza Kamińskiego było puszczenie sobie co ciekawszych kawałków z podsłuchów. Dziś Kamiński jest szefem całego resortu, po spuszczeniu Zielińskiego podporządkował sobie osobiście wszystko, co tam było. Jest koordynatorem służb specjalnych, szefem MSWiA i bezpośrednio nadzoruje policję, Służbę Ochrony Państwa oraz Straż Graniczną.

Jego bliski kolega Marian Banaś został właśnie szefem NIK.

Ułaskawiony przez Dudę facet ma to, czego chciał od lat. Stworzył superresort, który jest równocześnie wywiadem, kontrwywiadem, formacją zwalczającą terrorizm oraz policją i organem kontrolującym instytucje publiczne. A ponieważ Ziobro jest po aferze hejterskiej w takiej sytuacji, że niczego prezesowi nie odmówi, to niedysiejszy zamiysł Kamińskiego, aby szef MSWiA miał prawo odmówić przeprowadzenia zleconego przez prokuraturę śledztwa, pewnie wkrótce się spełni.

Szpiegdy tacy jak on

Wszyscy trąbią teraz o izraelskim Pegasusie, który to ponoć jest na wyposażeniu CBA. To taki program, który jest w stanie spowodować, że każdy komputer i smartfon będzie szpiegował swojego właściciela, a wszystkie dane na tych urządzeniach zapisane staną się dostępne dla operatora Pegasusa. Wszystko to izraelskie cudeńko robi, nie zostawiając śladów, bez konieczności informowania operatorów internetu czy sieci komórkowych.

Jajogłowi wrywają włosy i biadolą nad wizją totalnej inwigilacji. Wojciech Klicki z Fundacji Panoptikon produkuje się w mediach, opowiadając, że teraz obywatele nie będą nawet wiedzieli, że byli szpiegowani. Ale Panoptikon ma rozwiązanie. Jest nim ustawa, która pozwoli kontrolować nowe technologie i to, w jaki sposób są wykorzystywane.

Ustawę uchwali pewnie PiS. Czyli ci sami ludzie, którzy będą kontrolować, co z technologiami robią ich koledzy. Nader skuteczny mechanizm w kraju na bakier z praworządnością.

Szpiegdy z Krzemowej Doliny

Panoptikon nie zauważa tylko, że Pegasus – o ile go nasze służby mają – to tylko doskonalsza wersja tego wszystkiego, czym do tej pory służby dysponowały. Bo dysponować musiały. Nie ma na świecie specja od kryminalistyki i terroryzmu, który uznałby, że bez śledzenia ludzi przez komórki i internet da się dzisiaj być skuteczną służbą specjalną. Policją też nie. Państwo musi takim narzędziem dysponować. Tak samo jak procedurami kontrolującymi, żeby dzięki podglądaniu przez agentów jakaś Emilka nie dostała fotek wskazujących, że pan sędzia lubi się zabawiać z tym samym facetem, co jego żona.

O ile jednak państwową inwigilację da się (oczywiście przy założeniu, że jesteśmy państwem prawnym) przeprowadzić, to ani Panoptikon, ani Rzecznik Praw Obywatelskich nie zająknęli się nawet o tym, że nikt nie broni Polaków przed śledzeniem przez innych ludzi i firmy. Takie

Pegasusy hulają w sieci od dawna. W komórkach też. Nazywają się „Gdzie jest dziecko” i umożliwiają każdemu śledzenie, kogo chce. Wystarczy przejąć cudzy smartfon na parę godzin. Wtedy pracodawca będzie wiedział, co się dzieje z pracownikiem, a żona – gdzie jest garsoniera męża.

To, że państwo umożliwia inwigilowanie jednych przez drugich, ludzi z Panoptykona nie rusza. Tak samo jak masowe obejście przepisów o programach śledzących w internecie, których jak się nie zainstaluje, to na daną stronę się nie wejdzie. I aby coś obejrzeć lub przeczytać, to trzeba się na bycie szpiegowanym zgodzić.

Oczywiście możemy bać się wszechmocnego państwa, wszechwiedzy Google’a i Facebooka oraz przenikliwości męża czy szefa. Jaka jest jednak alternatywa? Bo do świata bez elektroniki nie ma powrotu.

TADEUSZ JASIŃSKI

Gdy umysł wycieka z głowy.

Mózg wydaje się całkiem istotną częścią człowieka. Niektórym służy do pracy i prowadzenia interesujących dysput ze znajomymi, innym do wypełnienia przestrzeni między uszami. Jednak każdy z nas pozbawiony mózgu umiera. A co dzieje się z mózgiem?

Sporo się w tym temacie ostatnio zmieniło. Do tej pory nasz łeb uznawaliśmy za niewymienialną część ciała. Polacy przyzwyczaili się nawet do przeszczepu niesprawnego serca, w którym, jak wiadomo, Bozia ulokowała duszę i miłość. Ale ucięcie głowy? Czy to w ogóle jest możliwe? Czy człowiek przeżyje wymianę całego ciała na nowe?

W ciągu ostatnich kilku tygodni opinia publiczna dowiedziała się o mózgu kilku nowych, ciekawych informacji.

Po pierwsze działający mózg da się sztucznie wyhodować. Na łamach naukowego periodyku „Cell Stem Cell” opisano pierwszy taki przypadek i nawet będąc powściągliwym, trzeba mówić o przełomie. Małe mózgi powstały z ludzkich komórek macierzystych. Wcześniejsze próby nie udawały się i łebki były głupsze od przegniłych pieczarek. Tym ra-

Mózg niepoczęty

zem było inaczej, setki minimózgów podjęły aktywność neuronalną, która z czasem zaczęła przypominać tę obserwowaną nieraz u wcześniaków. Czy były świadome? Czy odczuwały ból? Czym były? Człowiekiem bez ciała czy tylko mózgiem? Nie wiadomo. Amerykańskie badania mają trwać dalej, celem jest wyhodowanie mini-mózgu ze wszystkimi jego strukturami. Pomoże to zrozumieć i skuteczniej leczyć choroby neurologiczne.

Po drugie ożywiono martwy mózg. Medycyna już jakiś czas temu uznała śmierć mózgu za śmierć człowieka. Historycznie odnotowano tylko jeden istotny przypadek powrotu zza świątów. Mowa o typie, który prawie 2000 lat temu po trzech dniach niebytu ożył i uciekł z jaskini. Jest jednak sporo kontrowersji w tej sprawie, a zdjęcia z całego zdarzenia zostały skrzętnie ukryte. W każdym razie bardziej wiarygodny wydaje się przypadek zmartwychwstałej świni Anno Domini 2019. Zespół z Uniwersytetu Yale przeprowadził eksperyment, w którym po kilku godzinach od śmierci świnki po-



ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

brano jej mózg i podłączono do sztucznego krążenia. Podano także tajemniczą substancję, która w zmartwychwstaniu miała pomóc. Rzeczywiście poskutkowało, choć prosiak nie miał szans już nic pomyśleć. Zauważono aktywność jedynie komórek, a nie mózgu jako całego organu generującego chociażby świadomość.

Zaskoczenie jest jednak spore, bo jajogłowi nawet tego się nie spodziewali. Już dziś wiadomo, że śmierć, także ludzka, to proces, a nie punkt między życiem a nie-życiem. Wiemy, że śmierć mózgu jest możliwa przed śmiercią ciała. Wiemy, że

dekapitowany na gilotynie podczas rewolucji francuskiej fizyk i chemik Antoine Laurent de Lavoisier dokonał ostatniego w życiu doświadczenia i umówił się z asystentem, że będzie mrugał jeszcze dłuższą chwilę na znak utrzymywania świadomości. Udało się przez 15–20 sekund.

Dziś dowiadujemy się, że śmierć być może da się cofnąć. Choćby na krótką chwilę, tylko w wyjątkowych przypadkach, ale jednak. Co więc ze wszystkimi ciepłymi jeszcze nieboszczykami, których mózgi wciąż można jeszcze próbować ożywić? Czy to trup, czy nie trup?

Po trzecie po co nam mózg? Taki galaretowaty i pomarszczony? Znacznie praktyczniejszy wydaje się sztuczny mózg. Od lat próbuje się odtworzyć cyfrowo ten organ. I nie mowa tu o sztucznej inteligencji, która jest zbiorem algorytmów, a o replice mózgu jeden do jednego, zapisanej w formie danych cyfrowych. Nad taką repliką pracują naukowcy z Uniwersytetu Tokijskiego. I choć prace nad

zbudowaniem czegoś, co będzie zdolne odczuwać współczucie, ból egzystencjalny albo stres zajmą jeszcze lata, już dziś udało się stworzyć moduł, który odpowiada za świadomość tego, co robot robi.

Ale jeszcze zanim komputery ze świadomością staną się człowiekowi do czegośkolwiek potrzebne, warto skupić się na tych, które choć pozbawione świadomości, są użyteczne.

O krzemowym łbie wymysnęło się ostatnio Chiragowi Parikhowi – przedstawicielowi Narodowej Agencji Wywiadu USA. Na sympozjum w Colorado przyznał, że autonomiczny, globalny system kierowania bitwą w czasie rzeczywistym Stany Zjednoczone mają „jeśli nie teraz, to wkrótce”. Mowa tu o opracowywanym od co najmniej 2010 r. systemie Sentient, który niczym najzdolniejszy wódz docelowo miał na bieżąco reagować na to, co dzieje się na froncie i proponować najlepsze możliwe rozwiązania.

Zanim zatem w odległej przyszłości świnię powstaną z martwych, przedtem roboty uzyskają samoświadomość i sztucznymi mózgami pomogą nam toczyć wojny, wycinać raka, a kto wie, te najbystrzejsze rozplanowywać będą nawet lekcje dla 16 roczników w polskiej szkole.

ADAM LISZEWSKI

Niewolnicy dalej istnieją, chociaż to już elitarna kondycja.

Handel ludźmi jest zbrodnią. Pod warunkiem że ci ludzie nie kopią futbolówki. Piłkarzy wolno bezkarnie sprzedawać, kupować, a nawet ich wypożyczać lub się nimi wymieniać.

W poszczególnych krajach właśnie zamykają się, lub zamknęły, okienka transferowe, czyli okres, w którym piłkarze mogą zmieniać pracodawców. Najwcześniej zamyka się je w Anglii. Tamtejsza federacja piłkarska FA już rok temu wprowadziła zasadę, że o północy przed dniem rozpoczynającym rozgrywki ligowe wszelki handel zawodnikami musi być zakończony. To naprawdę mądra decyzja i dziwić tylko może, dlaczego inni nie przyjęli podobnego regulaminu. W efekcie – rozgrywki trwają, a składy występujących w nich zespołów nie są ostateczne. W Anglii zresztą także nie wszystko jest pewne, bo co prawda kluby nie mogą już kupować piłkarzy, ale oni mogą przechodzić do innych krajów, w których okienka transferowe są jeszcze otwarte.

Zanim oficjalnie otworzy się okienko transferowe, na łamach prasy sportowej trwają spekulacje, kto i za ile zmieni klub. Teraz już prawie wszystko jest jasne. Sensacji nie było, więc krótko: Antoine Griezmann przeniósł się do FC Barcelona, Eden Hazard do Realu Madryt, a Harry Maguire stał się najdroższym obrońcą w historii, Manchester United kupił go za ponad 80 mln funtów.

Robert Lewandowski nigdzie się nie przeniósł, podpisał nowy kontrakt z Bayernem Monachium, obowiązujący do 2023 r., co oznacza, że najprawdopodobniej w tym klubie zakończy wielką karierę piłkarską. Wg dziennikarza „Bildu” zarobki Lewandowskiego to teraz 20 mln euro rocznie.

Komu kibicuje Putin

Jak odbywają się transfery? To nie jest tak, że do klubu przychodzi dzentelmen z neserem pełnym gotówki i zabiera ze sobą piłkarza. Może coś takiego działa się w Rosji, ale w czasach, kiedy ceny ropy naftowej biły giełdowe rekordy, a kraj nie był obłożony sankcjami. W 2008 r. portugalski piłkarz Danny przestał pojawiać się na treningach Dynama Moskwa. W klubie zapanowało poruszenie. Co stało się z najlepszym pomocnikiem? Po kilku dniach pojawił się prawnik z Petersburga z cukiem opiewającym na 30 mln euro. Poinformował, że Danny już trenuje z drużyną Zenitu, a 30 mln euro zapisano w jego kontrakcie jako tzw. klauzulę odstępnego, czyli kwotę, za jaką zawodnik może opuścić pracodawcę bez pytania o zgodę. Sprawa stała się w Rosji bardzo głośna, bo 30 mln euro było transferowym rekordem Priemjer-Ligi, a tyłu milionów za piłkarza klasy Danny’ego (co prawda reprezentanta Portugalii, ale najczęściej rezerwowego) nikt w Europie by nie zapłacił. W 2008 r. ceny za piłkarzy nie były jeszcze tak zwariowane, jak dzisiaj.

Plotka łączyła ten transfer z osobą prezydenta Rosji, wiadomo że Władimir Putin wywodzi się z miasta nad Nową i podobno kibicuje Zenitowi. Gazprom,



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

hamowań w sięganiu do kieszeni. Tyle że on sięga do kieszeni obywateli, którzy zadowoleni z jakiegoś programu socjalnego, mogą nawet nie kojarzyć, czyja to kieszeń. Właścicielem klubu w Neapolu jest znany producent filmowy Aurelio De Laurentis i musiałby otwierać swój portfel. Może nie być taki wyrywny, tym bardziej że nie prowadzi żadnej kampanii wyborczej. Usiłuję sobie przypomnieć, czy wymieniono jakieś piłkarskie „dusze” łeb w łeb, bez dopłat, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Co nie znaczy, że takich transakcji nie było.

Prawo przeciętnych piłkarzy

Jeszcze nie tak dawno sytuacja zawodowych piłkarzy rzeczywiście trochę przypominała pracę przymusową. Piłkarz był własnością klubu, który mógł nim handlować bez pytania o zdanie zainteresowanego. Wszystko zmieniło się dzięki procesom wygrany przez Jeana-Marca Bosmana i Andy’ego Webstera.

Bosman był zawodnikiem belgijskiego klubu Royal Football Club de Liège. W 1990 r. jego kontrakt wygasł, piłkarz sam znalazł sobie nowego pracodawcę w Dunkierce. Kiedy Belgowie zażądali za niego odstępnego, zawodnik zaskarżył RFC Liège, belgijską federację piłkarską i UEFA do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W 1995 r. Trybunał na wniosek Sądu Apelacyjnego w Liège wydał orzeczenie prejudycjalne (tego trudnego słowa zdążyliśmy się już nauczyć), które – nie wdając się w prawnicze szczegóły – pozwoliło później każdemu zawodnikowi po wypełnieniu kontraktu na odejście bez konieczności wypłacania odszkodowania przez nowego pracodawcę. Tak narodziło się „Prawo Bosmana”, zmora wszystkich właścicieli klubów.

Teraz żaden klub nie chce czekać, aż gwiazdzie skończy się kontrakt i będzie zmuszony oddać zawodnika bezpłatnie. Na długo przed upływem terminu negocjuje nowy kontrakt. I nowe, wyższe zarobki.

„Prawo Webstera” powołano natomiast do życia w 2008 r., kiedy rosyjski biznesmen Władimir Romanow kupił szkocki klub Heart of Midlothian F.C. i zaczął sprowadzać do niego swoich rodaków, sadzając na ławce rezerwowych dotychczasowych graczy. Webster – wykorzystując luki prawne – opuścił klub w trakcie trwania sezonu. Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie określił ostatecznie warunki, na których można to robić: o decyzji trzeba poinformować z wyprzedzeniem, nowy pracodawca musi grać w lidze innego kraju, nowy klub zobowiązany jest też zapłacić staremu odszkodowanie w kwocie równej zarobkom zawodnika należnym do końca przerwonego kontraktu.

Teraz na mocy „Prawa Webstera” unieważnić chce kontrakt z Paris Saint-Germain Brazylijczyk Neymar, za którego paryski klub zapłacił rekordowe 222 mln euro. Prawnicy Neymara wyliczyli, że odszkodowanie za niego wyniosłoby 170 mln euro...

Okazuje się, że niezależnie od tego, czy mówimy o transferze Neymara, Edena Hazarda czy Tomasza Jodłowca, który ostatniego dnia okienka w Ekstraklasie zmienił Legię Warszawa na Piastą Gliwice, wszyscy najwięcej mają do zawdźwięczenia Bosmanowi i Websterowi, bardzo przeciętnym piłkarzom, z których ten pierwszy zakończył karierę, a drugi być może kopie jeszcze piłkę, ale gdzieś z dala od wielkich stadionów.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

właściciel klubu, miał więc wolną rękę i otwarte konto w banku. Władze Zenitu wyjaśniły, że zdecydowały się na ten ruch, biorąc pod uwagę nie tylko niewątpliwie wysokie piłkarskie umiejętności bramkostrzelnego pomocnika, ale osłabiły w ten sposób groźnego rywala w walce o mistrzostwo kraju. Takie wyjaśnienie na pewno usatysfakcjonowało kibiców Zenitu, ale chyba nie sympatyków Dynama. Czy prezydenta Putina – nie wiadomo, bo oczywiście nigdy nie przyznał, dla jakiej drużyny bije jego serce.

Sam Danny odpracował kontrakt z Zenitem do końca, a kiedy wygasł, w sezonie 2017/2018 przeszedł za darmo na tak popularną wśród futbolistów chińską emeryturę. Tyle że nie wyjechał do Chin, ale do Czeskiej Republiki, do klubu Slavia Praga, który kupili Chińczycy.

Ile odstępnego

Sprzedaż piłkarza na cywilizowanych warunkach to skomplikowana operacja finansowa. Naprawdę rzadko się zdarza, żeby wynegocjowana suma od razu wpłynęła na konto sprzedawcy. Zwykle rozłożona jest na wiele rat i może być tak, że klub spona zawodnika, którego zdążył już sprzedać komuś innemu, a ten powędrował jeszcze dalej. Takie transakcje obłożone są dodatkowo najróżniejszymi jawnymi lub mniej jawnymi zastrzeżeniami. Np. suma transferu zmienia się po iluś tam rozegranych przez piłkarza meczach, zdobytych bramkach albo w przypadku awansu lub braku awansu do europejskich rozgrywek pucharowych.

Ważna jest także wspomniana klauzula odstępnego. Piłkarze walczą, żeby była jak najniższa, bo to pozwala im negocjować wysokie zarobki, kluby starają się natomiast w ogóle uniknąć tej klauzuli. Wówczas nikt znieenacka nie podbierze im gracza, proponując wyższą gażę.

Dokumenty publikowane na internetowej stronie Football Leaks pokazują zresztą, że sumy podawane do

publicznej wiadomości niekoniecznie muszą być prawdziwe. Wiele jest tam lewych przepływów pieniędzy, kręctactw czy nawet oszustw.

Wypożyczalnie kopaczy

Kluby na potęgę wypożyczają swoich mniej wartościowych zawodników. To mądre posunięcie, korzystne i dla klubów, i dla piłkarzy. Kluby pozbywają się obowiązku wypłacania zawodnikom poborów, a jeszcze coś wpada im za wypożyczenie, natomiast futboliści w słabszym klubie mają okazję pograć. W swoim musieliby siedzieć na ławce lub występować w drużynie rezerw. Jeśli ktoś dobrze spisuje się na wypożyczeniu – można go ściągnąć z powrotem.

W różnych europejskich zespołach gra kilkudziesięciu piłkarzy Chelsea Londyn. Londyński klub niespodziewanie odniósł z tej polityki kadrowej dodatkową korzyść. Ponieważ jego menedżerowie czegoś nie dopatrzyli przy podpisywaniu kontraktów z nieletnimi zawodnikami, FIFA ukarała Chelsea zakazem przeprowadzania transferów w letnim okienku. Wyglądałoby to bardzo groźnie, tym bardziej że Londyn opuścili najlepszy zawodnik Chelsea Belg Kevin De Bruyne i brazylijski stoper David Luiz. Wrócili więc z wypożyczenia Christian Pulisic, Tiemoué Bakayoko, Mario Pašalić i po starcie Premier League Chelsea radzi sobie nieźle (1 wygrana, 2 remisy, 1 porażka). Mogło być gorzej.

Letnie okienko transferowe było nietypowe pod jednym względem. Kluby zazwyczaj nie wypożyczały gwiazd. Teraz jest inaczej. Najlepszym przykładem Brazylijczyk Philippe Coutinho. FC Barcelona kupiła go od Liverpoolu za kwotę grubo przekraczającą 100 mln euro. Teraz kataloński klub wypożyczył Coutinho do Bayernu Monachium. Dlaczego? Brazylijczyk w drużynie gwiazd często siedział na ławce rezerwowych, a jego zarobki to 11,3 mln euro. Po wypożyczeniu pieniądze na jego konto przele-

wać będzie co miesiąc klub z Bawarii. Wysokie zarobki piłkarzy stają się dużym problemem nawet dla bogatych klubów, czyli właśnie takich, które zatrudniają gwiazdy. Coraz częściej mówi się, że podając kwoty transferowe, należałoby do pieniędzy, jakie płać się za piłkarza, doliczać jego gażę. Dopiero wówczas byłoby jasne, ile tak naprawdę kosztuje gwiazda.

Nic dziwnego, że

właściciele i zarządcy klubów często wypożyczają piłkarzy i liczą, ile zarobili, skreślając ich z listy płac. Mogą także wymieniać się zawodnikami.

Właściciele chłopów pańszczyźnianych w carskiej Rosji nie tylko sprzedawali „dusze”, ale często się nimi wymieniali. Dość powszechnie obowiązywała zasada, że za jednego bitego chłopą dawano dwóch niebitych. Bici byli pokorniejsi i pracowali lepiej niż niebici. Przy wymianach piłkarzy obowiązują inne zasady, bo nie są chłopami pańszczyźnianymi. Są bardzo bogatymi ludźmi i mają dobrych prawników.

Wymieniani między klubami zawodnicy zazwyczaj stanowią dodatek do sum transferowych wypłacanych za innych piłkarzy. Ostatnio przepowiadano, że SSC Napoli odda do Interu Mediolan Arkadiusza Milika, dopłaci, a w zamian dostanie bramkostrzelnego Argentyńczyka Mauro Icardiego. Już wiadomo, że nic z tego nie wyszło, Icardiego sprzedano do Paris Saint-Germain. Milik został więc w klubie, ale domaga się dużej podwyżki.

Kontrakt Polaka obowiązuje do czerwca 2021 r.; Milik chce podniesienia uposażenia z 1,8 do 3,6 mln euro rocznie. Gdyby właścicielem SSC Napoli był Jarosław Kaczyński, nie byłoby sprawy, bo prezes PiS nie ma za-



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwiłkiński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecirska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolf-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7– 17”. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 11.09.2019 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Rocha

Konstytucja zakazuje stosowania cenzury. Ponieważ należała ona do metod totalitarnego państwa, za jej chwalenie grozi teraz odpowiedzialność karna, ale zaryzykuję. W latach siedemdziesiątych, będąc dziennikarzem „Polityki”, obwoziłem po Polsce gościa, dygnitarza z bułgarskiej prasy. Usłyszałem, że jest u nas cenzura, oburzył się. Przecież Marks napisał – pouczył mnie, że cenzura jest hańbą cywilizacji. W Bułgarii jej nie ma i byłaby nie do pomyślenia. Świat i Polska nie jednak nie wiedziały o bułgarskiej wolności słowa. W tym kraju prasa nie była tak jak wtedy w PRL żywa i różnicowana. Będąc już rzecznikiem rządu, udałem się z oficjalną wizytą do mojego odpowiednika w NRD. Odbił on tylko jedną, pierwszą i ostatnią konferencję prasową. Nazajutrz w zachodniobermińskiej prasie ukazała się o niej krótka wzmianka, którą pamiętam dosłownie: „Wczoraj w Berlinie Wschodnim odbyła się konferencja prasowa na temat udziału byłych nazistów we władzach Republiki Federalnej. Konferencję prowadził doktor Kurt Bleha legitymacją NSDAP numer taki i taki”. On także mi mówił, że w Republice Demokratycznej Niemiec cenzura jest nie do pomyślenia. Na moje pytanie, jak państwo socjalistyczne chroni się przed wrogimi treściami, odparł, że np. ideowy drukarz czyta artykuł i odmawia jego drukowania. Różnica pomiędzy PRL i bratnimi krajami polegała na tym, że tam cenzorzy byli redaktorami, a u nas cenzura pracowała w odrębnym od redakcji budynku, zaś redaktorzy wykłócili się z cenzorami, wójując o prawo publikacji. A teraz mogę iść siedzieć.

Świętego Mirona

Swojej starości nie nazwę spokojną. Nocami w łóżku kotłowanina jak nigdy wcześniej. Nad ranem do sypialni spieszy pies Iwan i wskakuje na mnie z rozbiegu. Za nim bieży kociątko Cecylia i wskakuje, chwytając się pazurkami moich rąk na kółdrze. Azor szczeka gniewny, że hałasując, nie dają mu spać na jego posłaniu. Teraz Iwan i Cecylia imitują na mojej kółdrze straszną walkę kociego-psia i upływają mi dwie bezsenne godziny, zanim się zmęczą. Czytelnik zamiast się litować na starcem, zapyta, dlaczego nie wyrzucić zwierząt za drzwi i nie zamknąć ich przed nimi. Dlatego – wyjaśniam – że przy mnie chrapie Daniszewska, która niezłomnie broni wolności zwierząt i polityki otwartych drzwi, polegającej m.in. na swobodnym wstępie psów i kotów do wszystkich pomieszczeń o każdej porze.

Świętego Joachima

Z okazji minionego osiemnastolecia wybuchu wojny Tomasz Sakiewicz napisał, że po dwóch tygodniach najazdu na Polskę III Rzesza ledwie zipsała. Polska bez pomocy aliantów nie mogła co

prawda wygrać, ale w Niemczech szykowany był właśnie antyhitlerowski przewrót. Dlatego Hitler wiedział, że bez pomocy sowietów nie wygra wojny z Rzeczpospolitą. Z tego ma wynikać, że niepodległość Polski zniszczył ZSRR, a Niemcy tylko rozpoczęli tę grę. Jednak naprawdę to 17 września 1939 r., realnie biorąc, wojna była dla Polski przegrana, a władze państwa i naczelny wódz siedzieli na południowo-wschodnich rubieżach przy granicy z Rumunią, gotowi do ucieczki, co się stało po wkroczeniu Armii Czerwonej. Przekonanie PiS, że przeszłość można dowolnie przeinaczać, bierze się z patriotycznego mesjanizmu. Konkretnie zaś z przeświadczenia, że Polskę przeszła, teraz niejszą i przyszłą można traktować jako suwerenną i niepodległą, więc wyodrębnić z historii powszechnej, a też z przyszłych dziejów świata i kontynentu.

Świętej Ilony

Jak wiadomo, zniesławilem żywego ks. Popietuszkę, publicznie

pomawiając go o zwalczanie polityki i władz PRL, które w rzeczywistości on kochał i popierał. Następnie zaś duchowo patronowałem killerom tego duchownego. Sześć polskiego kleru abep Gądec ki przypomniał ostatnio, że ks. Jerzego związano i wrzucono do Wisły, a coś podobnego robi się teraz z ks. Jędraszewskim, metropolitą krakowskim i prorokiem. Zrównanie okrutnego męczeństwa Popietuszk z luksusowym Jędraszewskiego sprawia, że czuję się moralnie odpowiedzialny także za tortury znoszone przez krakowiaka.

Świętej Laury

Spotkał mnie niesamowity zaszczyt, bo jako obywatel Konstancina stałem się wyborcą mojego zastępcy w „NIE” Andrzeja Rozenka. Kandyduje on bowiem z wokółwarszawskiego obwarunka. Na naszych łamach skrytykował on generałównę Jaruzelską za startowanie z komitetu Zdrowego zamiast własnego. Tak dowiedziałem się od Andrzeja, że Monika Jaruzelska ubiega się o fotel w Senacie, co dla mnie dziwne. Wydaje mi się, że poznałem ją niedawno. Kiedy odwiedziłem ojca Moniki na letnisku, odmówiła podania mi ręki. Była wtedy uczennicą o paluchach poplamionych atramentem ciekącym z ówczesnych długopisów. A teraz idzie śladem konia Kaliguli zamiast do Sejmu w ławy dziewczyn. Być może córka Generała odmówiła podania mi ręki z przyczyn politycznych. Ogłaszam to, bo być może pomoże jej to wygrać 13 października.

Świętego Tytusa

Mam mieć występ w warszawskim klubie Iskra. Organizator imprezy sprzedaje bilety na ten wieczór. Oświadczam wobec tego, że nigdzie i nigdy nie spotykam się z nikim za pieniądze. Sprzedaż biletów odbywa się z wyłączną korzyścią organizatorów. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

– Achtung! – zawołała Annegret Kramp-Karrenbauer, przewodnicząca CDU. – Polacy dogonią nas za 21 lat!

– Albo szybciej... – dodała Angela Merkel, kanclerz Niemiec.

– Skąd wiecie? – zapytał Frank-Walter Steinmeier, prezydent Niemiec.

– Kaczyński powiedział – powiedziała Kramp-Karrenbauer.

– I Morawiecki – dodała Merkel.

– Przed Polakami stoję bosy, ale natchniony duchem pojednania – oświadczył Steinmeier. – Jeśli Polacy mówią, że nas dogonią, to powinniśmy im na to pozwolić.

– Oszałałeś?! – zdumiała się pani kanclerz. – To niemożliwe! Polacy nigdy nas nie dogonią. Niemals in meinem Leben!

– Ja będę następnym kanclerzem – zmartwiła się przewodnicząca CDU.

– Powinnaś stanąć przed Polakami bosa – westchnął prezydent – i zgodzić się na reparacje wojenne.

– Zwariowałaś?! – zawołała Merkel. – Zupełnie ci odbiło?

– Ile kasy włożyliśmy w NRD? – rzeczowo zapytała Kramp-Karrenbauer.

– Bilion – odparła Merkel. – Może dwa.

– Marek?

– Euro.

– O kurwa! – zaklęła po niemiecku liderka CDU. – Mamy tyle pieniędzy?

– Es ist möglich – odpowiedziała pani kanclerz. – Ale trzeba być szalonym, żeby zgodzić się na reparacje.

– Przed Polakami trzeba stać bosy. – Steinmeier się powtarzał. – I dać im tyle, żeby byli zadowoleni.

– Franka-Waltera jestem w stanie zrozumieć – rzekła Merkel. – Jest starym dziadem z syndromem winy za nazizm. Ale ty, Annegret? Jesteś liderką nowoczesnej partii chadeckiej. Będziesz kanclerzem. Twoim obowiązkiem jest dbać o interes Niemców, a nie Polaków.

– W trzydziestym dziewiątym dbaliśmy o interes Niemców i co z tego wyszło? Muszę dziś stać przed Polakami bosy...

– Zamknij dziób! – warknęła Merkel. – Annegret, powiedz, że tego nie zrobisz. Nie zgodzisz się na reparacje. Błagam.

– Zgodzę się – twardo powiedziała Kramp-Karrenbauer i uśmiechnęła się przebiegle. – Dam Polakom bilion euro, lecz oni i tak nas nie dogonią. Pół biliona przepiją, a pół zgubią.

W oczach Merkel pojawił się błysk zrozumienia.

– I wówczas to Polacy staną przed nami bosy? – zapytał nieco zdezorientowany prezydent Niemiec.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl



Świętego Napoleona

„Gazeta Polska” fałszuje treść konstytucji, gdyż kłamie, że zakazuje ona małżeństw homoseksualnych. W rzeczywistości ona tylko nie nakazuje państwu chronić innych związków niż małżeństwa dwupłciowe. A przecież mogłyby one być zawierane bez tej zbędnej ochrony. Obcinany jest też konstytucyjny warunek korzystania z prawa rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z przekonaniami ojca i matki. Konstytucja dyktaturę tę uzależnia od wieku bachora i nakazuje respektować dziecięcą autonomiczną wolność sumienia, wyznania i przekonań. Gdyby prawica uzyskała większość konstytucyjną, prawa dziecka i psa w rodzinie zostałyby niechybnie zrównane, czyli ograniczone do „nie kato wać” oraz nie pierdolić ich.

Świętej Stelli

Przeczytałem także w owym tygodniku PiS, że ktoś tam „rozpoczął pracę w telewizji Jerzego Urbana w samym środku Stanu Wojennego (pisanego w „GP” dużymi literami, sic! – przyp. J.U.) w 1982 r. W tamtym roku i stanie telewizja była niezupełnie moja. Władal nią jako prezes płk Wojciechowski. Zwróciła się do mnie znajoma dziennikarka z prośbą o interwencję. Po 20 latach pracy została po 13 grudnia wyrzucona, nie stając wcześniej przed żadną komisją weryfikacyjną, a też bez niczyjego wyjaśnienia, dlaczego i za co dostaje kopa. Poprosiłem prezesa, żeby wysłuchał jej żalów i tylko o to. Wojciechowski zgodził się, ale nie przyjął jej na rozmowę. Poczuję się urażony zlekceważeniem także mnie. Poprosiłem więc gen. Jaruzelskiego o interwencję skłaniającą prezesa radia i telewizji do wysłuchania żalów pracownicy. Gen. Jaruzelski od razu przy mnie zatelefonował do Wojciechowskiego. Ten zobowiązał się udzielić kobiecie audiencji, ale nie wykonał tego. Dlatego uważam za niecisłe pisanie, że w 1982 r. rzuciłem TVP. Została ona poddana mojej władzy 7 lat później. Tylko kogo to obchodzi? Mnie także nie, ale wróciłem z urlopu i nie mam o czym pisać.

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 64

